

Nr 3 (160) – B Rok 28

Maj-Czerwiec 2021



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Dejneka, Ryszard Frączek, ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Razem z czasopismem ukazuje się seria książkowa Biblioteka „Wołania z Wołynia”.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T code: POLUPLPR

~ ~ ~ ~

Jesteśmy w Facebook’u:

«Wołanie z Wołynia

– Воляння з Волині»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«Sursum corda»

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

SPIS TREŚCI

- s. 3: *Комунікат про скасування звільнення (диспенсації) вірних від обов'язкової участі у недільних месях на період пандемії*
- s. 4-5: Andrzej NOWAK, *Ojkofofia i ksenofilia*
- s. 6-7: St. Strz. Rez. Jacek Maria ORLIK, *Manewry*
- s. 8-10: *Nowe brzmienie Litanii do Świętego Józefa*
- s. 11-16: Ks. Roman DZWONKOWSKI SAC, *Dramat Polaków w Kościele Katolickim na Białorusi i Ukrainie*
- s. 17-20: Szczepan T. PRAŚKIEWICZ OCD, *Świadkowie wierności*
- s. 21-41: Petro ANTONOWYCZ [tłum. Regina SMOTER-GRZESZKIEWICZ], *Krótką historią Wołynia, cz. 2: Doba polska (1455-1795)*
- s. 42-49: Ryszard FRĄCZEK, *Matka Boża Łaskawa – Sliczna Gwiazda Lwowa*
- s. 50-52 [Opr.] Regina SMOTER-GRZESZKIEWICZ, *Wspominając ks. Edwarda Tabaczkowskiego*
- s. 53-62: Ułás SAMCZUK, „Wołyń. Powieść w trzech tomach”, t. II: „Wojna i rewolucja”, VI „Rewolucja”
- s. 63-67 Ryszard FRĄCZEK, Ks. Bronisław Gałoński. *Opowieść o kapłanie z Zaścianocza*
- s. 68-71: Михайло АНДРЕЙЧИН, *Дві книжки про визначного лікаря-епідеміолога Генріха Мосінга*
- s. 72-75: Ryszard FRĄCZEK, *Symonów*
- s. 76-80: Janusz HOROSZKIEWICZ, *Sarny. Cmentarz katolicki*

Oddajemy do rąk P.T. Czytelników opóźniony numer czasopisma
z powodu choroby redaktora naczelnego.

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2020 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:
http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma
Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:
<https://www.sbc.org.pl/>
Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.
Redakcja «Wołania z Wołynia»



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.
Projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Polska Platforma Medialna”

Życia Kościoła - 3 життя Церкви

КОМУНІКАТ ПРО СКАСУВАННЯ ЗВІЛЬНЕННЯ (ДИСПЕНСАЦІЇ) ВІРНИХ ВІД ОБОВ'ЯЗКОВОЇ УЧАСТІ У НЕДІЛЬНИХ МЕСАХ НА ПЕРІОД ПАНДЕМІЇ

Дорогі Брати та Сестри, кілька-надцять останніх місяців стали для нас складним періодом, пов'язаним із загрозою Covid-19. Ми можемо бути вдячними Богові, а також державній та місцевій владі за те, що ми мали доступ до наших храмів ввесь цей час. Як пастирі, ми дуже вдячні багатьом відданим священикам, богопосвяченим особам та членам рухів і спільнот, які докладали максимум зусиль, щоб кожен потребуєчий міг відчувати Божу благодать та турботу Церкви.

Багато з нас зауважило цінність сучасних засобів комунікації, які дозволили нам єднатися з вірними, які зібрались на Літургію в храмі. У той же час ми зауважили, що існує велика різниця між участю в богослужіннях за посередництвом Інтернету та фізичною присутністю на Євхаристійній Літургії.

Аналізуючи поточну епідеміологічну ситуацію, вважаємо, що звільнення від фізичної участі у Святій Месі в неділю та урочистості, яке було дане на початку епідемії, повинно бути скасованим від 24 червня 2021 року. Звичайно, існує звільнення від обов'язку участі у Святій Месі в разі хвороби або ж іншої серйозної перешкоди. У такій ситуації людина не чинить смертного гріха і не втрачає відносин з Богом.

Тому закликаємо всіх вірних Католицької Церкви повернутися до Джерела Благодаті. Бог любить кожного з Вас і хоче дарувати кожному свою любов. Багато з нас, особливо молодь та діти, виходять з епідемії з духовними ранами. Ізоляція сприяла допущенню численних загроз, особливо тих, які приносить Інтернет. Бог чекає кожного з Вас зі своїм прощенням і даром нового життя.

Закликаємо всіх повернутися до життя в Божій благодаті через участь у Святих Таїнствах. Особливо просимо, щоб усі, хто може, повернулися до фізичної участі у Святій Євхаристійній Літургії. Наш Господь сказав:

«Істинно, істинно говорю вам: Якщо не споживатимете Тіло Чоловічого Сина й не питимете Його Кров, не матимете життя в собі. Хто Тіло Моє їсть і Кров Мою п'є, той живе життям вічним, і Я воскресу його останнього дня. Бо Тіло Моє – їжа правдива, і Кров Моя – правдивий напій» (Йн 6,53-55).

**Єпископи Римсько-Католицької
Церкви України**

19 червня 2021 року

№ 34/2021



Napisane pozostaje - Scripta manent - Написане залишається

OJKOFOBIA I KSENOFILIA



Profesor polonistyki opublikował niedawno w dodatku historycznym do „Gazety Wyborczej” interesujący tekst-manifest pewnej postawy. Jego wymowę dobrze oddaje wprowadzenie: *„Nikomu tyle nie zawdzięczamy, co Niemcom. Dzięki nim weszliśmy do Europy, i to co najmniej dwukrotnie: ponad tysiąc lat temu i całkiem niedawno”*. Autor stawia swą tezę jasno: to Niemcy *„nauczyli nas pisać i czytać, ofiarowali łacinę i chrześcijaństwo”*. Czytałem już wiele takich tekstów. Przy pomnę dla przykładu wypowiedź znanego reżysera przeciwko świętowaniu rocznicy bitwy pod Grunwaldem: *„A my znowu będziemy czcić zwycięstwo dzikich Litwinów, Tatarów i Mazowszan – nad kwiatem europejskiego rycerstwa w 1410 roku. Tylko oddaliło [to] w czasie europejską modernizację kraju”*. I drugi przykład. Przy okazji 1050. rocznicy chrztu Mieszka znakomity mediewista, profesor Tomasz Jurek, postawił śmiała hipotezę, że ów chrzest miał miejsce jednak nie w Poznaniu, Gnieźnie czy na Ostrowie Lednickim, lecz w Magdeburgu lub Kwedlinburgu, w obecności cesarza Ottona I. Zaangażowana politycznie gazeta rozmowę z profesorem Jurkiem zaanonsowała hasłem, iż

oto „historyk zbliżony do PiS” (czym sobie prof. Jurek zasłużył na taki epitet – nie wiadomo) przyznaje, że *„ochrzcili nas Niemcy”*. A więc przynajmniej to, Polacy – nawołuje owa gazeta, podkreślająca na każdym kroku, że nasza historia jest garbata, wstrętna, iż Polacy nadają się sami z siebie tylko do tego, by rżnąć „sąsiadów” – że jeśli w ogóle powstałście, to dzięki Niemcom. W Auschwitz w latach 1941-1945 nie było oczywiście Niemców – byli „naziści”, natomiast w połowie X wieku byli już Niemcy, jako aniołowie przynoszący tu cywilizację. To mamy przyznać... Po co? Żeby przełamywać „negatywne stereotypy” o sąsiadach... O absurdalności takiego ujęcia pisałem obszerniej w swej książce *„O historii nie dla idiotów”*. Po wtórzę tylko, że nawet jeśli przyjmiemy, iż Mieszko został ochrzczony w Magdeburgu, to nie dokonali tego ani „Czesi”, ani „Niemcy”, ani „Włosi” – zrobili to słudzy Kościoła powszechnego dla chwały Pana. I to jest najważniejszy aspekt tego wydarzenia. Tu jednak chciałem zwrócić uwagę na kluczowy wymiar fali publikacji, których przykłady pozwoliłem sobie przytoczyć. Pomaga w jego uchwyceniu esej Rogera Scrutona zatytułowany *„Ojkofobia i ksenofilia”*. Angielski filozof definiował pierwszą z tych postaw krótko: *„nienawiść do swojego domu, choroba szeroko rozpowszechniona wśród intelektualistów od czasu Oświecenia”*. Nienawidzący swego domu, historyczno-kulturowej wspólnoty, która dała mu język



(jednak nie łącinę, ale – w naszym przypadku – polski) i środki uczestnictwa w kulturze szerszej, w tym przypadku łańciskiej, chrześcijańskiej, europejskiej – chce wyzwolić się spod presji przynależności, wdzięczności wobec tych, którzy ten dom tworzyli przez pokolenia. Jednocześnie człowiek taki kultywuje, jak pisze Scruton, „rozwiązłą ksenofilię”, czyli umiłowanie tego, co obce, co przychodzi z zewnątrz. Właściwie chodzi nie o rzeczywistą miłość do np. wielkiej kultury niemieckiej, tylko o zamanifestowanie raz jeszcze pogardy wobec „tutejszej dzicy”. Swojskie – ohyda, prymityw, zaboron. To, co przychodzi z zewnątrz – kultura, postęp, emancypacja. Scruton tak odślania korzenie tej postawy: „*Ojkofobia pojawia się wraz z sekularyzacją społeczeństwa i ostateczną utratą przez intelektualistę jego niegdyś kapłańskiej roli. Bez religijnego poczucia, które pozwala ludziom znosić ich osamotnienie, intelektualista wpada w gorączkową melancholię i resentment w stosunku do zwykłego ludzkiego świata*”. Wtedy właśnie zaczyna wymyślać swoje skrajnie negatywne stereotypy domu, aby zemścić się na nim. „*Kiedy Sartre i Foucault rysowali obraz »burżuazyjnej mentalności«, opisywali w rzeczywistości przeciętnego, porządnego Francuza, choć ubierali go w ośmieszające szaty, tak jak niegdyś Żydzi ubierani byli przez swoich prześladowców*”. Tak teraz u nas – już nie intelektualiści, ale

masy półinteligentów III RP, wykształconych na „postępowej” gazecie i powtarzających jej stereotypy w bardziej popularnych mediach – przyjmują taką właśnie wizję swojej własnej wspólnoty: Polacy = niepiśmienni parobcy, niezdolni trafić tyżką do gęby bez pomocy nauczyciela z cywilizowanego świata. Jak jednak pogodzić tę narrację z jednocześnie lansowaną ludową historią Polski, która ujmuje się właśnie za prymitywnymi tubylcami, w których widzi się – ze współczuciem – rodzimych „Afroamerykanów”? I jak pogodzić pochwałą przychodzącą z zewnątrz pracy cywilizacyjnej „Niemców” z przyniesieniem tutaj chrześcijaństwa? Przecież to dla naszych ojkofobów samo zło, jądro ciemności, z której chcą nas wyprowadzić. Niejeden z komentatorów tekstu w „Gazecie Wyborczej” nie ukrywał swego rozżalenia: „*Profesor chwala Niemcy za zwalenie nam na kark chrześcijaństwa. A w międzyczasie przy pomocy Lutra pozbyli się Watykanu. Tylko zapomnieli to przekazać Polakom*”. Ten sam problem z Krzyżakami: z jednej strony nieśli ciemnej słowiańszczyźnie dziadowiznie kaganek oświaty, ale z drugiej – przecież to zakon religijny „katoli”, z jakimiś odrażającymi dla „oświeconego Europejczyka” zasadami. Co jest silniejsze: wstręt do Polski, polskiej tradycji, czy jednak chrystofobia, nienawiść do Kościoła katolickiego?

Andrzej Nowak



Źródło:

„Gość Niedzielny” nr 25 z 27 czerwca 2021 r., s. 74.



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

MANEWRY



Manewry jesienne na Wołyniu

Fot. Wikimedia Commons

Zjawiają się one co roku w życiu żołnierza systematycznie i nieodłącznie, gdy świat już trochę zalatuje zapachem jesieni, gdy pustkami świecą chłopskie pola i półka, a sady wiosek uginają się pod pachnącym owocem.

Kilka już dni trwa przygotowanie do manewrów, wreszcie pułk zdaje swoje kuferki do magazynów kompanijnych i w pewien dzień pracowity o świcie... zbiórka na dziedzińcu koszarowym w całym komplecie i pułk wyrusza na wielką grę wojenną, na egzamin sprawności z wojowania, na oddech szeroki przestrzenią pól, lasów, wód i gór, na jesienne manewry.

Manewry! Wiecie dobrze, że zapomina się na nich o wszystkim, o wszystkim. O pęcherzach i odparzeniach na nogach, o wodzie w rozmokłych butach, o niewygodzie nocy, spędzanych na słomie po chłopskich stodołach, czy pod gołym niebem w kartofliskach, w konicyźnie, gdzieś pod kopią siana, w rowie, pod drzewem, gdzieś w gęstym zagajniku, w wiklinie; nocy czujnych na każdy nawet podszept wartownika, na lekki gwizdek, nocy wsłuchanych w ostrożny krok nieprzyjaciela.

Na manewrach żołnierz zrasta się z karabinem, z tornistrem, łopatką, maską przeciwgazową, z całym swoim oporządzeniem. To, co dotąd ciążyło, dokucz-

ło, zawadzało, teraz staje się nieodłączną częścią życia, programem, treścią, osnową, która musi wypełniać każdy zdawałoby się szary, a tak bardzo barwny, tak kolorowy plan manewrów. Jakoś tak nagle oto dziwnie przylegamy do manewrów i ich treści, jakby to zgoła nie był żaden trud, żaden wysiłek fizyczny, a przecież ileż nieraz samozaparcia się wymagają od żołnierza, ile poświęcenia i nawet męki.

Pokochoać można te wschody i zachody słońca, dzionki i wieczory, godziny pieczone skwarem albo rozchłapane kilkudniowym deszczem, zamazane błotem, kiedy i karabin, i bagnet, i łopatka, wszystko ci rdzewieje, że i wazelina na nic się zda. Te marsze dalekimi kilometrami dróg nieznanych, przy wtórce piosenki, czy bębnie orkiestry, te natarcia, skradania się, czołganie, podchody, patrole, czujki, szpice, wywiady, ataki, to znowu ucieczki na złamanie karku przed nieprzyjacielem, przy warkocie silników samolotowych, czołgów, przy grzmocie dział (że dusza – psiakrew, rośnie, a serce chce gardłem wyskoczyć!..) przy muzyce karabinów ręcznych i maszynowych, pod zasłoną świec dymnych – ile to wszystko ma w sobie czaru niewymownego! I to się nie zapomina potem już nigdy.

W tej gonitwie zapalczywej pod błękitem nieba przygląda się z uśmiechem tobie Ojczyzna. Cieszy się, że strzelasz z taką radością ze ślepaków, bo wie dobrze, że można te ślepaki każdej chwili i o każdej porze zamienić na ostre naboje.

A kiedy po trudach wojowania przybędziesz na słusznie ci się należący odpoczynek nocny do jakiejś wioski, kiedy usiądziesz gdzieś na progu stodoły („z kominów chat dym się snuje wieczery, a wieś pachnie słomą i jabłkami, a gościńcem przez wieś biegnie w świat tęsknota nieprzeparta...”) i po oczyszczeniu i oporządzeniu zamyślisz się lub poślesz tęsk-

niącą duszę swą aż hen, tam gdzieś do tak samo w zmierzchu lata tonącej wioski rodzinnej albo rodzinnego miasta, Polska nachyla się nad tobą i gładzi cię po ogolonej łepetynie, bo się tobą cieszy, jako dobrym, nieodrodnym synem, który dla Niej się trudzi w polu...

A ileż najrozmaitszych miłych przygód pozostawiają po sobie manewry! Zabawy po wioskach i miasteczkach, jakieś krótkie, przelotne poznanie, ot tak, na dzień dobry i do widzenia od razu... potem może list, dwa ...i koniec, bo za daleko rzuca nas od siebie życie! Oczywiście, że swój urok ma kwaśne i słodkie mleko spijane u gospodyń, swój urok mają owoce, zjadane po wioskach...

Manewry to żmudny i pełen trudu, ale wesoły egzamin żołnierski! To wojna! Tak, jak sprawujesz się, jak się spisujesz na niej teraz w czasie pokoju, tak się spiszesz, gdy zajdzie nagle potrzeba i rozkaz powoła cię znowu w szeregi, ale do ładownic dadzą ci w miejsce dzisiejszych ślepaków – ostre naboje, a tornister wypełnią ci granatami. To, co teraz umiesz i potrafisz, wtedy Rzeczypospolitej się przyda tak bardzo, jak woda rybie się przydaje, albo słońce roślinom. Pamiętaj więc i myśl często o... nabojach ostrych!

st. strz. rez. Jacek Maria Orlik

Janowa Dolina

Źródło:

„Żołnierz Polski” 1938 nr 26, s. 621.



Modlitwa - МОЛИТВА

NOWE BRZMIENIE LITANII DO ŚWIĘTEGO JÓZEFA

1 maja 2021 roku Stolica Apostolska ogłosiła siedem nowych wezwań w Litani do św. Józefa (List Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Prot. N. 133/21): Custos Redemptoris, Servus Christi, Minister salutis, Fulcimen in difficultatibus, Patronus exsulum, Patronus afflictorum, Patronus pauperum.

12 czerwca 2021 roku Konferencja Episkopatu Polski, zgodnie z Listem Kon-

gregacji zatwierdziła brzmienie wezwań w języku polskim, przygotowane przez Komisję ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów KEP: Opiekun Odkupiciela, Sługa Chrystusa, Sługa zbawienia, Podpora w trudnościach, Patron wygnańców, Patron cierpiących, Patron ubogich.

Nowe brzmienie Litanii obowiązuje z dniem podjęcia uchwały.

LITANIA DO ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Kyrie eleison.

Christe, eleison.

Kyrie eleison.

Chryste, usłysz nas. – Chryste, wysłuchaj nas.

Ojcie z nieba, Boże, – zmiłuj się nad nami.

Synu, Odkupicielu świata, Boże, – zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty, Boże, – zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, Jedyny Boże, – zmiłuj się nad nami.

Święta Maryjo, – módl się za nami.

Święty Józefie,

Przesławny potomku Dawida,

Światło Patriarchów,

Oblubieńczy Bogarodzicy,

Opiekunie Odkupiciela,

Przeczysty stróżu Dziewicy,

Żywicielu Syna Bożego,

Troskliwy obrońco Chrystusa,

Sługo Chrystusa,

Sługo zbawienia,

Głowo Najświętszej Rodziny,

Józefie najsprawiedliwszy,

Józefie najczystszy,

Józefie najroztropniejszy,

Józefie najmężniejszy,

Józefie najposłuszniejszy,

Józefie najwierniejszy,

Zwierciadło cierpliwości,
 Miłośniku ubóstwa,
 Wzorze pracujących,
 Ozdobo życia rodzinnego,
 Opiekunie dziewic,
 Podporo rodzin,
 Podporo w trudnościach,
 Pociecho nieszczęśliwych,
 Nadziejo chorych,
 Patronie wygnańców,
 Patronie cierpiących,
 Patronie ubogich,
 Patronie umierających,
 Postrachu duchów piekielnych,
 Opiekunie Kościoła świętego,
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, – przepuść nam, Panie.
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, – wysłuchaj nas, Panie.
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, – zmiłuj się nad nami.

P. Ustanowił go panem domu swego.
 W. I zarządcą wszystkich posiadłości swoich.

Módlmy się. Boże, Ty w niewysłowionej Opatrzności wybrałeś świętego Józefa na Oblubienca Najświętszej Rodzicielki Twojego Syna, + spraw, abyśmy oddając mu na ziemi cześć jako opiekunowi, * zasłużyli na jego orędownictwo w niebie. Przez Chrystusa, Pana naszego. W. Amen.

OBJAŚNIENIE DO NOWYCH WEZWAŃ:

→ Wyrażenie „*Custos Redemptoris*” (Opiekun Odkupiciela) pochodzi z Adhortacji Apostolskiej „*Redemptoris Custos*” św. Jana Pawła II, której polski oficjalny tytuł brzmi „*Opiekun Zbawiciela*”. W litanii zachowano bardziej dosłowne i wierne łacinie znaczenie „*Redemptor*” („*Odkupiciel*”).

→ Wyrażenie „*Servus Christi*” (Sługa Chrystusa) pochodzi z homilii św. Pawła VI z 19 marca 1966, jest też przywołane w adhortacji „*Redemptoris Custos*” i w liście „*Patris Corde*”. Wprawdzie w oryginalnym tekście homilii Papieża Pawła VI używa się wyrażenia „*Mesjasz*” („*a servi-*

zio del Messia”), jednak kierując się podobieństwem do tekstu łacińskiego zachowano wyrażenie „*Chrystus*”. Łacińskie „*Christus*” jest tożsame z „*Mesjasz*”, podobnie polskie „*Chrystus*” oznacza w rzeczywistości „*Mesjasz*” (dosł. namaszczony).

→ Wyrażenie „*Minister salutis*” (Sługa zbawienia) pochodzi z homilii św. Jana Chryzostoma do Ewangelii wg św. Mateusza, było też przywołane przez Jana Pawła II w adhortacji „*Redemptoris Custos*”. Dosłowne polskie tłumaczenie „*minister*” to „*sługa*”, które ostatecznie wybrano ze świadomością, że w tekście Litanii obok już jest wezwanie „*ślugo Mesjasza*” z użytym innym terminem łacińskim (*servus*). Język łaciński jest w tej dziedzi-



nie bogatszy i chociaż w polskich tłumaczeniach „*minister*” czasami oddaje się terminem „szafarz”, to jednak w przypadku omawianego tytułu lepiej brzmi „sługa”.

→ Wyrażenie „*Fulcimen in difficultatibus*” (Podpora w trudnościach) pochodzi ze wstępu do listu apostolskiego Papieża Franciszka „*Patris corde*”. Wprawdzie w oficjalnym tekście polskim tego listu pada wyrażenie „pomocnik w chwilach trudnych”, to jednak łacińskie „*fulcimen*” oznacza dosłownie podporę, kolumnę. Dlatego przyjęto, aby powtórzyć polskie słowo „podpora”, które w Litani już pada obok w zwrocie „podpora rodzin” (z użyciem łacińskiego „*columen*”).

Wyrażenia „*Patronus exsulum*” (Patron wygnańców), „*Patronus afflictorum*” (Patron cierpiących) i „*Patronus pauperum*” (Patron ubogich) pochodzi z listu apostolskiego Papieża Franciszka „*Patris corde*”, w polskiej wersji przyjęto terminy identyczne z polskim tekstem listu Papieża (nr 5).

Bp Piotr Greger, przewodniczący Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, podkreślił, że 3 wezwania znane z już istniejących poprzednich dokumentów kościelnych noszą bezpośrednie odwołanie do Chrystusa (*Custos Redemptoris*, *Servus Christi*, *Minister salutis*) i podkreślają związek św. Józefa ze Zbawicielem w swoistym układzie wertrykalnym (człowiek-Bóg), natomiast 4 nowe wezwania pochodzące wprost z listu Papieża Franciszka odwołują się do relacji św. Józefa wobec wiernych (*Fulcimen in difficultatibus*, *Patronus exsulum*, *Patronus afflictorum*, *Patronus pauperum*) i uzupełniają nowe wezwania o wymiar horyzontalny.

Ks. Dominik Ostrowski, konsultor Komisji dodał, że Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów publikując nowy łaciński tekst Litanii przypominała, że przy wezwaniach do Boga na początku Litanii oraz na końcu można zastosować zamiennie formuły A/B zgodnie z wzorem opublikowanym w Litani do Świętych, ogłoszonej w księdze „*Calendarium Romanum*” z 1969 roku. W przypadku Litanii do św. Józefa oznacza to ewentualną możliwość użycia wezwań „*Chryste, usłysz nas / Chryste, wysłuchaj nas*” (formuła A), zamiast lub obok słów „*Baranku Boży...*” (formuła B). W praktyce tych rozwiązań się nie stosuje i nie ma takiej konieczności, ale warto wiedzieć, że taka możliwość istnieje i że jest ona zgodna z prawem.

Źródło:

„Nowe brzmienie Litanii do świętego Józefa” //

<https://info.wiara.pl/doc/6925781>. Nowe brzmienie Litanii do świętego Józefa
14 czerwca 2021 roku



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

DRAMAT POLAKÓW W KOŚCIELE KATOLICKIM NA BIAŁORUSI I UKRAINIE

**Ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC***Fot. Archiwum*

Na dawnych Kresach Wschodnich I i II RP (a także w Rosji) Kościół katolicki obrządku łacińskiego był od stuleci w ogromnej większości reprezentowany przez ludność polską. W okresie rozbiorów władze carskie, dążąc do rusyfikacji zajętych ziem, już w latach 30. XIX w. zlikwidowały rozwinięte tam przez Komisję Edukacji Narodowej szkolnictwo polskie i wyrugowały język polski ze wszystkich instytucji państwowych. Ta sama sytuacja panowała w czasach ZSRS.

W wyniku warunków, w jakich Polacy na wspomnianych ziemiach pozostawali przez niemal 200 lat, powstało specyficzne zjawisko kulturowe, nieznane w centralnej Polsce.



JĘZYK CODZIENNY I JĘZYK RELIGII

Polegało ono na tym, że pomimo braku znajomości języka ojczystego lub nieużywania go na co dzień ze względu na otoczenie czy zwyczaj, tamtejsza ludność katolicka zachowała polską świadomość narodową. Opierała się ona o język łaciński i polski w życiu religijnym. Łacińska liturgia i polska paraliturgia była przestrzenią kulturową ważniejszą niż własne państwo i pozwalała świadomości tę zachować. W ten sposób powstały dwie sfery językowe. Jedną stanowiła i nadal stanowi komunikacja codzienna. Na Białorusi panuje w niej na wsi język „prosty” (gwara białoruska), a w miastach i miasteczkach rosyjski, na Ukrainie język ukraiński, a na wschodzie tego kraju także rosyjski.

Druga sfera, widoczna szczególnie w niedziele i święta, istniała od dawna i istnieje nadal w życiu religijnym. Ogromna większość wiernych w obydwu wspomnianych krajach modli się w języku polskim, niezależnie od stopnia jego czynnej lub biernej znajomości. W czasach ZSRS wierni przepisywali ręcznie modlitewniki w języku polskim, lecz alfabetem rosyjskim. Po nastaniu wolności religijnej wydawano je niekiedy na Białorusi i Ukrainie drukiem w takiej samej postaci, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom. Znikały one natychmiast z punktów ich sprzedaży. Pomimo zmian politycznych w omawianych krajach język polski w liturgii i modlitwie prywatnej jest najważniejszą i zwykle jedyną oznaką ich tożsamości duchowej, którą większość pragnie zachować.

Ponieważ katolicyzm obrządku łacińskiego był na Wschodzie reprezentowany głównie przez Polaków, powstał tam stereotyp „*katolik-Polak*” – „*Polak-katolik*”, powodujący jego utożsamianie z polskością. Szybkie zmiany w tym względzie rozpoczęły się po II Soborze Watykańskim. Jako że jego dekrety dopuszczały wprowadzanie do liturgii języków narodowych zamiast łaciny, najpierw wprowadzony został na Białorusi i Ukrainie język polski, a następnie inne języki miejscowe: białoruski, ukraiński i rosyjski, w zależności od terenu. Powoli w tym czasie ujawniły się zmiany w narodowościowym składzie jego wiernych, spowodowane przez proces wynarodowienia Polaków.

Dla przybywających do pracy na Białorusi i Ukrainie duszpasterzy i siostr zakonnych z Polski, z reguły bez elementarnej znajomości dziejów miejscowego Kościoła i społeczności katolickich, ich religijna i kulturowa specyfika, widoczna w istnieniu wspomnianych wyżej dwóch sfer językowych i samookreślenia się wiernych jako Polaków, przy słabej znajomości języka polskiego, była nieznamna i niezrozumiała. Często byli zaskoczeni samą obecnością Polaków w tych krajach, ponieważ szkoły i seminaria duchowne nie przekazywały żadnej wiedzy na ten temat (stan ten w zasadzie trwa do dziś!). Toteż niekiedy przekonywali parafian, że są spolonizowanymi Ukraińcami lub Białorusinami i szybko uznawali za konieczne wprowadzenie do kościołów języka białoruskiego i ukraińskiego zamiast polskiego. Ważny był sposób realizacji tych zmian. Tam, gdzie wprowadzano osobną liturgię w różnych językach, zostało to przyjęte ze zrozumieniem. Tam natomiast, gdzie w sposób ogólny i arbitralny eliminowano język polski na rzecz białoruskiego czy ukraińskiego, było to

dla wiernych dotkliwym zlekceważeniem i upokorzeniem. Decyzje te odebrali jako głęboko niesprawiedliwe i niezrozumiałe, zwłaszcza gdy chodziło o księży z Polski, z którymi wiązali wiele nadziei. Obecny od niepamiętnych czasów w kościele język polski był bowiem dla ogółu wiernych całkowicie zrozumiały i stanowił dla nich szczególną wartość emocjonalną i religijną. W nim wyrażali swoją wiarę w czasach prześladowań religijnych i antypolskich i w nim widzieli najważniejszy znak ich odrębności duchowej i narodowej. Tylko niekiedy protestowali, gdyż powstrzymywał ich od tego dawny i wielki autorytet księży.

MNIEJSZOŚĆ NARODOWA WIĘKSZOŚCIĄ W KOŚCIELE KATOLICKIM

Cały szereg czynników powodował zmiany w polskim samookreśleniu się znacznej części wiernych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Białorusi i Ukrainie. Są to: nieznajomość dziejów Polski i jej kultury wynikająca z braku oświaty polskiej przez kilka pokoleń; wieloletni zapis w dowodzie osobistym innej niż polska narodowości dokonany w czasach ZSRS; obawa przyznania się do narodowości polskiej w czasach represji stalinowskich i później; sytuacja mniejszościowa Polaków oraz mieszane małżeństwa. W wyniku działania tych i innych czynników w społecznościach katolickich obrządku łacińskiego, niegdyś całkowicie polskich, są obecnie także wierni o białoruskiej i ukraińskiej świadomości narodowej. Dotyczy to zwłaszcza młodego pokolenia. W związku z tym pojawiła się potrzeba liturgii w innych językach. Jednak zdecydowana większość wiernych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego nadal utożsamia się z narodowością polską. Przeprowadzone ostatnio badania,

oparte na dużej reprezentacji, wskazują, że na Ukrainie jest to ogółem 71 proc. [1], a na Białorusi 63 proc. (na Grodzieńszczyźnie 83,3 proc.), choć 82 proc. katolików podaje tu pochodzenie polskie [2]. Wskazuje to na charakterystyczny paradoks: mniejszość narodowa, którą w tych krajach stanowią Polacy, jest większością w Kościele katolickim.

Obecnie w kościołach na Białorusi i Ukrainie sytuacja, jeśli chodzi o język liturgii, jest bardzo zróżnicowana. Zależy ona od położenia geograficznego parafii (zachodnia lub wschodnia część tych krajów) oraz od stopnia szacunku duszpasterza dla oczekiwań i duchowych potrzeb wiernych. Ogólnie mówiąc, na zachodnich terenach tych republik obecny jest w kościołach język polski oraz inne języki w takim lub innym wymiarze. W ich części wschodniej, gdzie ogół wiernych nie zna już języka polskiego, jest on tam w liturgii, poza wyjątkami, nieobecny. W stolicy Białorusi, Mińsku, gdzie katolicy polskiego pochodzenia przybyli z Kresów Wschodnich II RP liczą ponad 300 tys., liturgia w języku polskim istnieje w niewielkim lub minimalnym wymiarze. Na Ukrainie za przedwojenną granicą Polski istnieją parafie, gdzie został on już zastąpiony przez ukraiński, choć ogół wiernych nie wyrażał takiego życzenia. Przeciwnie, prosili oni o jego zachowanie. Prośby tego rodzaju były ignorowane. Istotną sprawą jest jednak wszędzie nie aktualny i zmienny stan faktyczny, lecz nastawienie dużej części duszpasterzy na eliminację języka polskiego z liturgii, niezależnie od oczekiwań parafian. Taka lub inna opcja narodowościowa duchownego duszpasterza jest jego osobistą sprawą. Gdy jednak w sposób negatywny rzuca ona na jego stosunek do oczekiwań wiernych innej niż on narodowości dotyczących języka w liturgii, prowadzi to do

naruszenia ich praw w Kościele.

Na Białorusi białorutenizacja języka w Kościele uważana jest często przez duchowieństwo z Polski oraz część duchowieństwa miejscowego za działanie postępowe, a język polski w kościele za element nieaktualnej już przeszłości. Nastawienie to, zapoczątkowane przez pierwszą ze wspomnianych kategorii duszpasterzy, przyjęła znaczna część młodego pokolenia księży miejscowych. Pochodzą oni zwykle z polskich rodzin. Jednak najczęściej nie były one w stanie przekazać swym dzieciom jakiegokolwiek wiedzy o historii i kulturze Polski. Toteż ich opcja narodowościowa, bardzo często inna niż rodziców, jest wynikiem poznania w szkole i z mass mediów historii i kultury Białorusi lub Ukrainy w jej budzącym dumę narodową ujęciu, przy całkowitej nieznajomości historii Polski i jej kultury lub zapoznaniu się z nią w dalekich od rzeczywistości ujęciach, popularyzowanych w tych krajach. Ogólnie mówiąc, opcja ta jest rezultatem pozbawienia Polaków, najpierw przez władze carskie, a później sowieckie, możliwości poznania dziejów i kultury swojego narodu.

POSTULAT SAMOBÓJSTWA ETNICZNEGO W KOŚCIELE

Kwestią, która pozostaje w gestii biskupów kierujących diecezjami, w których są różne grupy narodowe, jest sprawa zapewnienia każdej z nich możliwości korzystania z liturgii w ojczystym języku. Takie są wskazania wielu dokumentów papieskich. Niektórzy z hierarchów i duszpasterzy w omawianych tu krajach zdają się ich nie dostrzegać i przyjmują opinię, że skoro Polacy znają miejscowy język państwowy, to powinni mieć liturgię jedynie w tym języku [3]. Tego rodzaju pogląd wyraża także niekiedy hierarchia Kościoła greckokatolickiego i Ukra-

ńskiego Kościoła Prawosławnego Kijowskiego Patriarchatu. Uzasadnia to potrzebą wzniesienia się ponad partykularyzmy narodowe. Postulat ten jednak kierowany jest nie do każdej ze stron, lecz jedynie do Polaków.

Kardynał Lubomyr Huzar, głowa Kościoła grekokatolickiego na Ukrainie, z okazji wizyty Papieża Jana Pawła II w tym kraju w czerwcu 2001 r. postulował określenie się Kościoła rzymskokatolickiego, „czy chce on być na Ukrainie Kościołem katolickim obrządku łacińskiego czy Kościołem polskim” [4]. Jeśli wypowiedź ta została właściwie zanotowana, to odmawia ona katolickiego charakteru istniejącemu od stuleci Kościołowi obrządku łacińskiego z tego względu, że jego wierni modlą się po polsku. Oznacza także odmowę prawa do własnego języka w Kościele największej grupy jego wiernych. Relacjonujący tę wypowiedź publicysta polski dodał, że Kościół obrządku łacińskiego stoi przed podstawowym dylematem „wyboru pomiędzy wiernością swej dawnej polskiej tradycji a ewangelizacją społeczeństwa ukraińskiego w jego własnym języku” [5]. Jest to w istocie żądanie od wiernych narodowości polskiej, obecnych w tym Kościele, rezygnacji z ojczystego języka w modlitwie, a więc wyrzeczenia się własnej tożsamości duchowej, która dla każdego człowieka jest niezwykle wartością duchową. Tylko całkowite zlekceważenie tego faktu mogło pozwolić na tak arbitralne sformułowanie. Jako uzasadnienie publicysta podał „ewangelizację społeczeństwa ukraińskiego”. Społeczeństwo to jest w przytłaczającej większości prawosławne, a w pewnej części grekokatolickie. Nasuwa się pytanie, kogo ma ona dotyczyć po eliminacji z Kościoła katolickiego „dawnej tradycji polskiej”, a w rzeczywistości języka polskiego.

KOŚCIÓŁ DOMEM DLA KAŻDEJ NARODOWOŚCI

Należy tu przypomnieć naturę Kościoła: nie może on być polski, ukraiński, białoruski, litewski itp., lecz powinien być Kościołem katolickim w Polsce, na Ukrainie, na Białorusi czy na Litwie, w którym jest miejsce dla wszystkich, którzy chcą do niego należeć i modlić się w swoim języku. Wszyscy, niezależnie od narodowości, mają w nim takie same prawa do liturgii, nauczania i opieki religijnej w swoim języku, jeśli sobie tego życzą. Odmawianie tego ludności polskiej z racji jej zamieszkiwania w państwie białoruskim czy ukraińskim jest zaprzeczeniem ponadnarodowej misji Kościoła. Jego zadaniem nie jest służba zachowaniu świadomości narodowej tej czy innej grupy wiernych ani też zmienianie jej na inną za pomocą zmiany języka nabożeństw, lecz odpowiadanie na jej oczekiwania i prośby, gdy chodzi o język liturgii.

W Kościele katolickim obrządku łacińskiego nie może być wyłączności narodowej i językowej i nie może być ona wprowadzana do tego Kościoła, jak to się już niekiedy dzieje. Podczas wielkich uroczystości religijnych na Białorusi w niektórych sanktuariach maryjnych tysiące obecnych wiernych nie może zaśpiewać ani jednej znanej im od wieków pieśni w języku polskim, bo miejscowi duszpastarze wypełniają cały jej program językiem białoruskim. Tak było np. 15 lipca br. w parafii Gudogaje w obwodzie grodzieńskim, gdzie odbyła się koronacja obrazu Matki Boskiej, czczonego tam od kilku wieków. Parafią kierują zakonnicy z Polski.

Postulat białorutenizacji i ukrainizacji wspomnianego Kościoła, w którym są Polacy, nasuwa pytanie o ewentualną reakcję jego autorów na podobne żądanie w sto-

sunku do mniejszości narodowych w Polsce przejścia w ich życiu religijnym na język polski z racji jego znajomości i miejsc zamieszkania. Nietrudno przewidzieć, że byłaby ona niesłuchanie negatywna i wywołałaby głośnie protesty w kraju i na świecie. Tymczasem tego rodzaju postulat dotyczący Polaków we wspomnianych krajach nie budzi zastrzeżeń.

KWESTIA TERMINOLOGII

Ważna jest właściwa, wspomniana już terminologia. Określenia Kościół, ukraiński, białoruski czy litewski mogą prowadzić do nadawania Kościołowi katolickiemu charakteru narodowego i odmawiania w nim mniejszościom narodowym i grupom etnicznym prawa do ich własnego języka w Kościele. Należy mówić o Kościele katolickim na Białorusi, na Ukrainie, na Litwie itp. Język liturgii i modlitwy nie może zależeć od kraju zamieszkania wiernych. Zależy bowiem od ich narodowości i życzeń, które duszpasterze, z racji swego powołania i ponadnarodowej misji, mają obowiązek respektować. Eliminowanie języka polskiego z kościołów na Białorusi i Ukrainie, niezależnie od oczekiwań wiernych, oznacza ich białorusyzację i ukraiinizację oraz wypełnianie przez Kościół tego rodzaju zadania. Jest ono przeciwne jego nauczaniu oraz ogólnościowym normom prawnym polecającym respektowanie języka ojczystego mniejszości narodowych, także w ich życiu religijnym.

PRAWO DO WYBORU JĘZYKA

Związek Polaków na Białorusi, występując 1992 r. w sprawie języka polskiego w kościołach, sformułował zasady, które pozostają aktualne niezależnie od terenu. Brzmiały one: „*Na Białorusi są Polacy. Mają oni prawo modlić się do Boga w języku ojczystym. Takie samo prawo mają*

do języka białoruskiego parafianie Białorusini. Prawo wyboru języka należy wyłącznie do wiernych, a nie do osób z zewnątrz. Powyższe zasady powinny być respektowane przez Kościół i państwo, zainteresowane osoby i instytucje” [6].

W Polsce mniejszości narodowe – niemiecka, ukraińska, białoruska, litewska i inne, mają swobodę posługiwania się w życiu religijnym swoimi językami ojczystymi. Na Ukrainie w regionie Zakarpacia w kościołach panuje język słowacki i węgierski. W Rumunii węgierska mniejszość narodowa bez przeszkód korzysta w duszpasterstwie ze swojego języka. W Szwajcarii w życiu państwowym i religijnym używane są trzy języki, choć istnieje jeden naród szwajcarski.

W wyniku zmian kościelnych, narodowościowych i politycznych Kościół katolicki obrządku łacińskiego, istniejący od niemal 700 lat na Białorusi i Ukrainie, zmienia swój dotychczasowy charakter. Z Kościoła pod względem kulturowym polskiego staje się stopniowo w tym względzie białoruski i ukraiński, w wyniku działań części hierarchii i duszpasterzy, jakkolwiek większość jego wiernych utożsamia się nadal z narodowością polską i oczekuje języka polskiego w kościołach. Według wspomnianego nauczania Kościoła, mniejszości narodowe powinny mieć zapewnione prawo do wyznawania wiary w swoim języku. Na Białorusi i Ukrainie Kościół katolicki zawdzięcza ludności polskiej swoje tam przetrwanie w czasach prześladowań oraz odrodzenie. Mają w nim oni takie same prawa, jak każda inna grupa narodowościowa ludności katolickiej.

DZIEDZICTWO RZECZYPOSPOLITEJ

Warto dodać refleksję dotyczącą życia religijnego na terenach dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. Od wieku XIV poczynając,

w okresie istnienia I i II Rzeczypospolitej na ziemiach tych krajów powstała rozwinęta struktura duszpasterska Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego, greckokatolickiego i ormiańskiego oraz Kościoła prawosławnego, nie mówiąc o innych religiach. Jej uzupełnieniem i rozwinięciem było kilkaset klasztorów kilkudziesięciu zakonów męskich i żeńskich katolickich obu obrządków oraz prawosławnych, prowadzących pracę duszpasterską, kulturową i charytatywną. Był to rezultat panującej w Rzeczypospolitej tolerancji i wolności religijnej. Po rozbiorach Polski dorobek materialny, kulturowy i duchowy Kościoła obrządku wschodniego, a w wielkiej mierze i łacińskiego, przejęła Cerkiew prawosławna, w wyniku antykatolickich i antypolskich działań władz carskich. Obecnie na ziemiach dawnej I i II RP posiada ona więcej parafii niż w całej Federacji Rosyjskiej i stąd w ogromnym stopniu pochodzi jej duchowieństwo. W ten sposób korzysta ona z dziedzictwa religijnego Rzeczypospolitej, które powstało dzięki panującej w niej wolności i tolerancji religijnej. Dodajmy na koniec to, czego zdaje się nie dostrzegać narodowo nastawiona opozycja na Białorusi i narodowcy ukraińscy: tam, gdzie sięgały granice Rzeczypospolitej i jej kultura, zachowała się białoruska i ukraińska kultura i świadomość narodowa. Tam, gdzie panowała Rosja, dokonała się jej skuteczna rusyfikacja.

ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC

PRZYPISY:

[1] Por. R. Dzwonkowski SAC, O. Gorbaniuk, J. Gorbaniuk, *„Postawy katolików obrządku łacińskiego na Ukrainie wobec języka polskiego”*, Lublin 2001, s. 95. Badania oparte zostały na próbie 1300

osób w 57 wybranych losowo parafiach.

[2] Por. R. Dzwonkowski SAC, O. Gorbaniuk, J. Gorbaniuk, *„Postawy katolików obrządku łacińskiego na Białorusi wobec języka polskiego”*, Lublin 2002, s. 116, 123. Na Białorusi badania objęły 860 osób i 43 parafie, 12% istniejących.

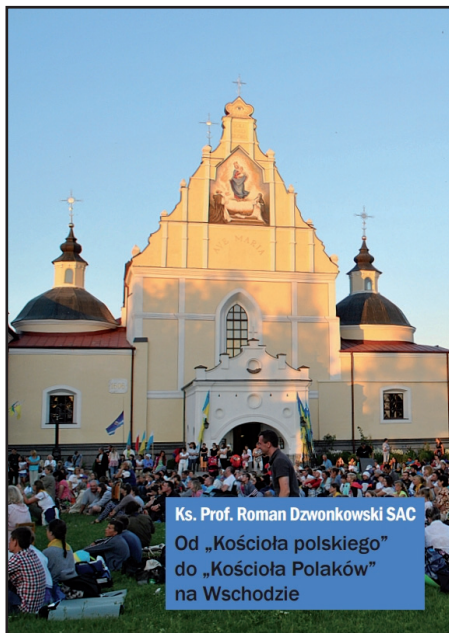
[3] Por. Oksana Woron, *„Rola i wyznaczenie czynnika narodowego Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie”*, „Wołanie z Wołynia” (Ostróg), 2006, nr 3 (76), s. 28-29.

[4] K. Tomasik, *„Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie przed pielgrzymką papieża”*, „Biuletyn KAI”, 2001 nr 25, s. 24-25.

[5] Tamże, s. 24.

[6] „Głos znad Niemna” (Grodno), 1992, nr 17, s. 9.

Tekst pochodzi z 2007 roku.



Uroczystości odpustowe w Latyczowie
Fot. Archiwum

Ż życia Kościoła - З життя Церкви

ŚWIADKOWIE WIERNOŚCI

Beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, jakkolwiek zadekretowana już w ubiegłym roku, została odroczone ze względu na pandemię, dlatego oczekujemy na nią ze zdwojoną gorliwością. Zauważmy, że arcybiskup gnieźnieńsko-warszawski, ks. kard. Stefan Wyszyński, jest drugim Prymasem krajów byłego bloku sowieckiego, których duchowni doświadczyli prześladowań ze strony komunistów, a którym Kościół przyznał chwałę ołtarzy. Pierwszym z nich był bowiem beatyfikowany już w 1998 r. przez św. Jana Pawła II arcybiskup Zagrzebia ks. kard. Alojzije Stepinac (1898-1960), Prymas Chorwacji. Procesami beatyfikacyjnymi objęci są także arcybiskup praski i Prymas Czech – ks. kard. Josef Beran (1888-1969) oraz arcybiskup ostrzyhomski i Prymas Węgier – ks. kard. József Mindszenty (1892-1975).

BŁOGOSŁAWIONY ALOJZIJJE STEPINAC

Pierwszym z tychże prymasów, nie tylko dlatego, że w kluczu chronologicznym zmarł jako pierwszy z całej czwórki, bo już w 1960 r., ale dlatego, że jako pierwszy osiągnął chwałę ołtarzy, był Prymas Chorwacji Alojzije Stepinac. Urodzony 8 maja 1898 r. w wiosce Brezarić, parafia Krašić koło Zagrzebia, był piątym z ośmiorga dzieci w chłopskiej, głęboko religijnej rodzinie katolickiej. Gimnazjum ukończył w Zagrzebiu. Wcielony w czasie I wojny światowej do armii austro-węgierskiej trafił na front i przez pięć miesięcy, po ofensywie w Pieve, był we włoskiej niewoli. Z obozu jenieckiego zgłosił się do formowanego legionu jugosłowiańskiego, z którym uczestniczył w walkach



Błogosławiony Alojzije Stepinac
Fot. Wikimedia Commons

na froncie w rejonie Salonik. Po wojnie, zdemobilizowany, rozpoczął studia rolnicze w Zagrzebiu, które przerwał ze względu na panującą na uniwersytecie liberalną atmosferę, sprzeczną z wyznawanymi przez niego wartościami, i wstąpił do seminarium duchownego. Skierowany na studia filozoficzno-teologiczne do Rzymu, w 1930 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Po powrocie do Zagrzebia był notariuszem kurii archidiecezjalnej i założył diecezjalną Caritas. Już w 1934 r. Papież Pius XI mianował go biskupem koadiutorem archidiecezji; był wówczas najmłodszym biskupem na świecie – miał zaledwie 36 lat. W 1937 r., po śmierci ks. abp. Antoniego Bauera, przejął rządę prymasowskiej archidiecezji i wkrótce został także przewodniczącym Konferencji Epi-

skopatu Jugosławii. Był człowiekiem niezwykłej odwagi, niezłomnej konsekwencji i niezachwianej wiary. Odrzucał nazizm i komunizm, z nieufnością odnosił się też do zachodnich demokracji. Potępiał wszelkie przejawy totalitaryzmu i podczas II wojny światowej sprzeciwiał się prześladowaniom na tle rasistowskim, ideologicznym i politycznym. Nie zważając na oskarżenia, występował w obrobie ofiar wojny i wszystkich osób znajdujących się w niebezpieczeństwie. Wśród tych ostatnich nie brakowało także naszych rodaków, których losy wojenne rzucały na tereny Chorwacji. Pisz o tym ks. abp Henryk Jagodziński, dziś nuncjusz apostolski w Ghanie, a wcześniej przez kilka lat sekretarz nuncjatury w Zagrzebiu. Zacytujmy: *„Jedni oskarżali go o mieszanie się do polityki, zaś drudzy o bierność i pasywność, chociaż on ciągle głosił tylko jedno: Jezusa Chrystusa i Jego świętą Ewangelię. Bł. Alojzy Stepinac pozostawił nam wzór prawdziwego patriotyzmu. Uczył, jak kochać własny naród, będąc przy tym wiernym synem Kościoła katolickiego, który ma wymiar powszechny. W tym kontekście okazał niezwykle serce dla naszego narodu, spiesząc z pomocą polskim duchownym i świeckim znajdującym się w potrzebie”* (Henryk M. Jagodziński, „Polacy i błogosławiony kard. Alojzy Stepinac w opublikowanych dokumentach 1940-1944”, „Kieleckie Studia Teologiczne”, 14 (2015), s. 182).

Gdy pod koniec wojny władzę w państwie przejęli komuniści, nieugięty jak zawsze stanowczo protestował przeciwko represjom Kościoła i wiernych. W dniu 18 września 1946 r. został aresztowany. Wytoczono mu pokazowy proces polityczny i skazano na 16 lat więzienia. Po pięciu latach karę zamieniono na areszt domowy i zakaz opuszczania terenu parafii Kraśń. W 1953 r. Papież Pius XII mianował go kardynałem. Schorowany, pozbawiony

opieki lekarskiej, do końca życia nie wyszedł na wolność i zmarł 10 lutego 1960 r.

Proces beatyfikacyjny, prowadzony na drodze męczeństwa, rozpoczęto w dziewiątym roku po śmierci kardynała. Papież Jan Paweł II zatwierdził dekret o jego męczeństwie 17 lutego 1994 r. Wcześniej, bo 14 lutego 1992 r., parlament chorwacki ogłosił jego niewinność i rehabilitację. Beatyfikacja męczennika *ex aerumnis carceris* (w konsekwencji zadanych mu udręk) odbyła się 3 października 1998 r. w sanktuarium Marija Bistrica w Chorwacji.

W ostatnich latach zostały zawieszone prace zmierzające do ewentualnej kanonizacji bł. Prymasa Alojzija Stepinaca, gdyż serbskie środowiska prawosławne wysunęły przeciw niemu zarzut o popieranie w czasie wojny chorwackich bojowników, tzw. ustaszy, walczących z Serbami. W tym celu Papież Franciszek zlecił analizę sprawy komisji mieszanej chorwacko-serbskiej, która zakończyła swoje prace 17 lipca 2017 r. i wydała wspólny komunikat, w którym czytamy m.in., że praca komisji *„pozwoliła na lepsze zrozumienie historii lat między I wojną światową a 1960 r., tj. rokiem śmierci ks. kard. Stepinaca. Można było również zilustrować życie i posługę ważnego pasterza katolickiego w szczególnie niespokojnym okresie historii. Stwierdzono, że różne wydarzenia, interwencje, pisma, przemilczenia i zajmowane stanowiska są wciąż przedmiotem różnych interpretacji. W przypadku ks. kard. Stepinaca przeważające interpretacje podawane odpowiednio przez katolickich Chorwatów i prawosławnych Serbów nadal pozostają rozbieżne”*. Zaznaczono jednak, że *„proces kanonizacyjny kardynała Stepinaca jest wyłączną odpowiedzialnością Papieża, uznając, że każdy Kościół ma własne kryteria postępowania do kanonizacji”*.



SŁUGA BOŻY JOSEF BERAN

Urodzony w Pilźnie 29 grudnia 1888 r. pierworodny z pięciorga dzieci nauczyciela Josefa Berana i Marii z d. Lindauer, wstąpiwszy po maturze do praskiego seminarium duchownego, został skierowany na studia do Rzymu. Podjął je na Urbanianum i w 1911 r. przyjął w bazylice laterańskiej święcenia kapłańskie. Wrócił do Pragi z tytułem doktorskim i zaangażował się jako wykładowca i ojciec duchowny seminarium, a nieco później podjął też wykłady na Uniwersytecie Karolińskim. W 1932 r. otrzymał nominację na rektora seminarium. Dziesięć lat później, po zamachu na Reinharda Heydricha, został aresztowany przez Gestapo i więziono go w obozach koncentracyjnych w Teresinie i w Dachau.

Po wojnie powrócił do Pragi i w 1946 r. pius XII mianował go arcybiskupem praskim. Gdy władzę objęli komuniści, nie zgodził się na podporządkowanie Kościoła reżimowi i bronił praw katolików. Za swą nieugiętą postawę odsunięto go od rządów archidiecezją i przez 14 lat był więziony lub internowany, m.in. w więzieniach w Mukařowie i Radvanovie oraz w różnych wioskach. Cały czas prześladowano go i śledzono. On jednak, jako symbol oporu, stał się oparciem dla zniewolonego narodu. Władze dążyły do wydalenia go z Czechosłowacji. Prymas nie chciał się jednak na to zgodzić, odpowiadając, że pasterz ma trwać przy swym umęczonym Kościele. Wyjechał dopiero w 1965 r., kiedy delegat papieski Agostino Casaroli, późniejszy sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, powiedział mu, że taka jest wola Papieża Pawła VI. W tym samym roku, jeszcze przed opuszczeniem ojczyzny, został mianowany kardynałem. W Rzymie uczestniczył w ostatniej sesji Soboru, gdzie odważnie występował w obronie wolności religijnej.

Zmarł cztery lata później, 17 maja 1969 r. W testamencie zapisał, że chce być pochowany wśród praskich arcybiskupów w katedrze na Hradczanach. Komuniści nie zgodzili się jednak na sprowadzenie jego ciała do Pragi. Papież Paweł VI polecił pochować go więc w podziemiach bazyliki św. Piotra.

W 1998 r. zainaugurowano w Pradze jego proces beatyfikacyjny, który obecnie znajduje się na forum Stolicy Apostolskiej. W styczniu 2018 r. Papież Franciszek zgodził się na przewiezienie ciała Sługi Bożego do Pragi. Powojenny Prymas Czech, symbol oporu tamtejszego Kościoła wobec nazistowskich Niemiec, a następnie wobec reżimu komunistycznego, z wielkimi honorami wrócił do swej ojczyzny.

SŁUGA BOŻY JÓZSEF MINDSZENTY

Także on doświadczył najpierw gestapowskiego, a następnie komunistycznego więzienia, odosobnienia, a potem wygnania i śmierci na obczyźnie. Przyszedł na świat we wsi Csehimindszent w zachodnich Węgrzech 29 marca 1892 r., jako syn Józsefa i Borbály z d. Kovács, właścicieli ośmiohektarowej winnicy. Był najstarszy z siedmiorga rodzeństwa, spośród którego troje zmarło w dzieciństwie. Jako ministrant ukończył gimnazjum u norbertanów w Szombathely i tamże wstąpił do seminarium diecezjalnego. W czerwcu 1915 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Posługiwał jako wikariusz w parafii Felsőpaty i miał zacięcie pisarskie. Napisał popularną książkę pt. „*Mateczka*”, uczył w gimnazjum w Zalaegerszeg, zaangażował się w redagowanie wojewódzkiej gazety. W 1919 r. został proboszczem parafii pw. św. Marii Magdaleny w tym mieście. Na tym stanowisku 4 marca 1944 r. zastała go nominacja na biskupa diecezji Veszprém. Udał się tam po kryjomu, gdyż miasto



Sluga Boży József Mindszenty

Fot. Wikimedia Commons

było zajęte przez Niemców, przez których był poszukiwany m.in. za pomoc udzielaną Polakom. Aresztowany przez Gestapo do lipca przebywał w więzieniu. Po roku, 15 września 1945 r., Pius XII mianował go arcybiskupem Ostrzyhomia i Prymasem Węgier, a 18 lutego 1946 r. został włączony do kolegium kardynalskiego. Jego działalność nie podobała się węgierskim komunistom, którzy przejęli po wojnie władzę, i 26 grudnia 1948 r. Prymas Mindszenty został aresztowany. Wkrótce, bo już 3 lutego 1949 r., w sfinansowanym procesie pokazowym skazano go na dożywotnie więzienie. Uwolniony podczas rewolucji węgierskiej 30 października 1956 r., po kilku dniach, gdy na Węgry wkroczyli Sowieci i stłumili powstanie, schronił się w Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Budapeszcie. Przebywał tam 15 lat. Rząd węgierski nie ukrywał, że nadal traktuje Prymasa jako wroga, i tylko czterzy razy w roku dopuszczano do ambasady jego matkę i siostrę na krótkie odwiedziny.

Dopiero we wrześniu 1971 r. opuścił ambasadę amerykańską i w towarzystwie

nuncjusza apostolskiego z Wiednia ks. abp. Opilio Rossiego i ks. abp. Agostino Casaroliogo z Watykanu udał się do Rzymu. Po spotkaniu z Papieżem i uroczystej koncelebrze u jego boku w bazylice św. Piotra, postanowił zamieszkać w Wiedniu, by być bliżej swojej ojczyzny i stolicy biskupiej. Z Wiednia często wyjeżdżał do sanktuarium w Mariazell i tam też został pochowany po śmierci, która nastąpiła 6 maja 1975 r.

Prymas Mindszenty w 1989 r. został zrehabilitowany przez rząd węgierski, a w maju 1991 r. jego doczesne szczątki sprowadzono z Mariazell do krypty prymasowskiej archikatedry w Ostrzyhomiu. W 1993 r. rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny na drodze heroicznego cnót. Papież Franciszek 12 lutego 2019 r. podpisał dekret w tej sprawie, ogłaszając równocześnie ks. kard. Józsefa Mindszentyego Czcigodnym Sługą Bożym. Do beatyfikacji Prymasa Węgier potrzeba jeszcze zatwierdzenia cudu wyproszonego u Boga za jego przyczyną.

* * *

Cóż możemy powiedzieć w zakończeniu? Chyba tylko jedno, mianowicie, że kim dla Polski był Prymas Tysiąclecia ks. kard. Stefan Wyszyński, tym dla Chorwacji był ks. kard. Alojzije Stepinac, dla Czech ks. kard. Josef Beran, a dla Węgier ks. kard. József Mindszenty. Tych czterech wielkich mężów połączyła nie tylko czerwień kardynalskich szat, ale przede wszystkim cierpienie w zderzeniu z totalitarnymi reżimami, które rządziły w ich krajach, przede wszystkim z sowieckim komunizmem.

o. dr hab. Szczepan T. Prażkiewicz OCD

Źródło:

„Nasz Dziennik” nr z 26-27 czerwca 2021 r., s. M 5-6.

Historia - Історія

Petro ANTONOWYCZ

KRÓTKA HISTORIA WOŁYNIA

cz. 2: DOBA POLSKA

(1455-1795)

1. PIERWSZE PRÓBY SPOLSZCZENIA NARODU UKRAIŃSKIEGO

Po śmierci Świdrygiełły i Semena Olelkowicza nie było na Wołyniu udzielnych książąt, a jeśli były jakieś księstwa to tylko o statusie majątków ziemskich, a nie jako odrębne terytoria – ich właściciele podlegali wielkiemu księciu, a nie byli oddzielnymi, rządzącymi na swoich terenach władcami. Wołyń i Litwa podlegały Polsce chociaż miały swojego wielkiego księcia. Zazwyczaj robiono tak, że jeden z Jagiellonów (potomków Jagiełły) zostawał królem Polski, a jego młodszy brat wielkim księciem na Litwie. Kiedy umierał król w Polsce, Polacy obierali królem wielkiego księcia litewskiego i te dwa kraje znów były łączone na jakiś czas. Tak było z Kazimierzem Jagiełłończykiem, Aleksandrem – zięciem moskiewskiego księcia Iwana III, Zygmuntem I i Zygmuntem Augustem.

Litwini nie byli z tego zadowoleni, że Polacy zabierali im ich książąt, bo zostawszy polskimi królami zapominali o Litwie, dbali nie tyle o interesy Litwy, co polskie. Jeszcze gorsze było to, że życie prostego ludu stało się o wiele trudniejsze poprzez przenikanie polskich zwyczajów do naszego państwa, także wtedy zaczęto używać polskiej nazwy „szlachta”. Dla swoich korzyści panowie wypraszaali od królów tzw. przywileje, dzięki którym otrzymywali prawa przynależne polskiej szlachcie. Wszystkie te prawa sta-



Św. Książę Konstanty Wasyl Ostrogski
Ryc. Wikimedia Commons

nowiły zniewagę i stały się zgorszeniem pospolitego ludu – mieszkańców wsi i mieszczaństwa. Poprzez pokrewieństwo z Lachami (Polakami) oraz wychowywanie w polskich szkołach nasi panowie często zmieniali swoją prawosławną wiarę na katolicyzm.

Pogorszyła się sytuacja Wołynia jeszcze poprzez to, że w tamtym okresie w

jego sąsiedztwie powstała silna tatarska orda [1] na Krymie, i nasz Wołyń odwiedzali nie raz ci wrogowie, a także chyży Tatarzy – w roku 1469 znaleźli się na naszych ziemiach pod wodzą Mamaka, zburzyli wówczas Żytomierz i Krzemieniec. W roku 1482 orda Mengli Gireja [2] dokonała kolejnego spustoszenia, a roku 1484 i 1489 znów inne ordy na dobre rządziły się w naszym kraju. W roku 1491 Tatarzy po raz kolejny spustoszyli ziemię Wołyńską, spalili Włodzimierz, ale za to sami oberwali pod Zasławiem od łuckiego starosty, księcia Semena Holszańskiego. Największą sławę w walce z tatarami zdobył książę Konstanty Wasyl Ostrogski. Książę Ostrogski był największym na Wołyniu obrońcą prawosławnej wiary, gdy zagrażał jej katolicyzm. Już Jagiełło, jak wiemy wydał z Witoldem ustawę, która ograniczała prawa prawosławnych. Inni władcy starali się ze swej strony coś do tego dołożyć, aby przerobić nasz ukraiński prawosławny naród na Polaków – katolików, dlatego przeciągali na swoją stronę naszych książąt wszelkimi szlacheckimi swobodami starając się ich spolszczyć i uczynić katolikami, a potem poprzez nich cały prosty naród. Z tej przyczyny została wprowadzona wiara będąca czymś pośrednim pomiędzy prawosławiem a katolicyzmem – unia.

Kiedy metropolita moskiewski Izydor zatwierdził unię, za co wypędzili go z Moskwy, polski król Władysław III uznał Izydora, uznał unię, a ponadto wydał przywilej, w którym zrównał w prawach duchowieństwo unickie z łacińskim; dokonano tego naumyślnie aby zamienić prawosławie w unię. Kazimierz także pragnął przyciągnąć prawosławnych na stronę unii, ponieważ mianował metropolitą litewskim Grigorija Bołgarina wyznaczonego przez Izydora. Na szczęście prawosławni trzymali się wtedy mocno swo-

jej wiary. Grigorij przekonał się, że sam nie zdoła nic uczynić. Postarał się wówczas o zatwierdzenie swego urzędu przez patriarchę konstantynopolskiego, dopiero wówczas został zaakceptowany przez wszystkich.

Stopniowo wzrastał ucisk ze strony Polaków. Polscy królowie oraz magnaci budowali na Wołyniu coraz więcej kościołów i klasztorów, coraz trudniej było prawosławnym. Dużo kościołów i klasztorów do chwili obecnej znajduje się na Wołyniu, ale dużo pozostaje też w ruinie. Wtedy nasi ludzie zaczęli interesować się swoją cerkwią, zakładali bractwa zakonne, udzielali pomocy jedni drugim, zakładali szpitale, szkoły, w większych miastach drukarnie, aby drukować książki. Tak walczyły bractwa ze swoimi wrogami. Ślady tej wielkiej i bardzo korzystnej działalności bractw widoczne są do naszych czasów i teraz także przy naszych wołyńskich cerkwiach istnieją zgromadzenia zakonne braci i sióstr.

2. ŻYCIE SPOŁECZNE

Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że życia społeczności wołyńskiej podczas litewsko – polskiego panowania (dopóki panowała dynastia Jagiellonów) nie można nazwać do końca trudnym. Zrozumiałym jest, że królowie polscy byli nie tak jak rodzimi książęta bliscy narodowi, ale póki co starali się nie nadużywać swojej mocy by przerobić naród ukraiński na Polaków. Wspomniane powyżej przepisy prawne [3] nie do końca stanowią polskie prawo tamtego okresu. Zachowanych zostało wiele ukraińskich praw, które w czasach kijowskich zebrane zostały w tzw. „*Ruskiej Prawdzie*” [4].

W opisywanym przez nas okresie społeczeństwo ukraińskie podzielone było na trzy stany lub warstwy: książęta, którzy już byli ludźmi na urzędzie, jako pierw-

si w kraju. Ziemianie, ci byli potomkami przedniej ukraińskiej szlachty, która nie posiadała tytułów książęcych, ale czasami była zamożniejsza od niektórych podupadłych książąt. Zarówno książęta jak i starosta zobowiązani byli do służby wojсковей w zależności od stanu posiadania, wykonywali tę służbę wtedy, gdy wymagał tego zarząd (książe). Czasami była to drobna szlachta, która jedynie legitymowała się swoim szlacheckim pochodzeniem, ponieważ posiadała a potwierdzenie tego w dokumentach. Jeszcze teraz jest dużo takiej szlachty, często „*okatołicznej*”, na przykład w Owruczyźnie, gdzie zamieszkiwała całe wioski (Piechy i inne). Bojarzy, ci byli wolnymi ludźmi, drobną szlachtą, ale nie mogli dowieść swego szlachectwa, przez to nie korzystali z praw przysługujących ziemiaństwu, a służyli przy zamkach i ponosili służbę wojskową. Mieszczanie, czyli mieszkańcy miast, kupcy, rzemieślnicy, rolnicy oraz wolni gospodarze, „*smerdowie*” [5], albo „*pospólstwo*”. Jedni z nich zasiedzieli byli na ziemi królewskiej, inni na ziemiach wielkich panów.

Żyli także wówczas niewolni ludzie, których dużo było w dobie kijowskiej, pod koniec tej doby, którą opisujemy, biedni wieśniacy zepchnięci zostali do roli kmieciów, nie mogli przemieszczać się z miejsca na miejsce. Poprzez to zniewolenie pogorszył się stan ich bytowania, bowiem kmieć był dla pana takim samym, ale bardziej pożytecznym niewolnikiem niż poprzednio chłop.

Już Zygmunt zaczął rozdawać Polakom na Wołyniu wielkie majątki ziemskie, co spowodowało napływ na Ukrainę wielu magnatów i szlachty polskiej. Posunięcia te zaniepokoiły ukraińską i litewską szlachtę, która zaczęła uskarżać się królowi na naruszenie jej dawnych praw, wolności, zwyczajów. Ale król nie zważał na

to, mało tego wywodzący się z Jagiellonów Zygmunt August, bezdzietny, mający na uwadze przede wszystkim powiązanie Litwy, Rusi i Polski, w 1569 roku doprowadził do zawarcia pomiędzy tymi krajami unii. Litwini oraz Ukraińcy nie chcieli podpisać porozumienia, na kolacjach wprost błagali króla by tego nie czynił, a kiedy król nie doszedł z nimi do porozumienia odjechali samowolnie z Lublina. Król postawił na swoim, to podstępem, to groźbami i tak przymusił wszystkich do podpisania i złożenia przysięgi na tę polityczną unię [6].

Najpierw przymusił do tego naszych wołyńskich panów, a potem podolskich i kijowskich, a wołyńscy panowie podobnie jak prawosławni prosili króla, aby raz jeszcze zatwierdził prawa prawosławnej wiary, z których mają teraz korzystać [prawosławni] w jednym teraz państwie polskim. Król co prawda zatwierdził dawne prawa, zlikwidował nawet ograniczenia obejmujące prawosławną szlachtę odnośnie sprawowania urzędów państwowych, ale było to niewiele, bowiem w Polsce powstał zamiar nawrócenia wszystkich Ukraińców na katolicyzm, a potem ich spolszczenie.

Z chwilą podpisania unii na teren Ukrainy zaczęło przybywać mnóstwo Polaków, zajmowali wszystkie dostępne dotychczas dla nas urzędy, piastowali wysokie godności, zaprowadzali swoje prawa, swoje porządki i naszym ludziom było bardzo ciężko. Szczególnie trudny czas nastał, gdy Polacy zaczęli uprawiać za granicą handel. Na początku sprzedawali skóry, miód, bydło, niektórzy handlowali potażem, smołą, dziegciem, popiołem, co pociągało za sobą niszczenie dużych obszarów leśnych, a to z kolei odbijało się niekorzystnie na dobrobycie naszego narodu. Gdy za granicą zaczęło brakować chleba, wpadli na pomysł, że za-

miast potażu można wozic Bugiem, Sannem czy Wisłą wielkim czołnami zboże – panowie zaczęli obsiewać nimi pola osadników, a ich rugować z włók [7] na mniejsze obszary, a z tych mniejszych do ogrodów (warzywniaków), niektórym zostawili jedynie chałupę: poprzez takie działania było w naszym kraju dużo biednych ludzi, tzw. chałupników. Wszystkich zaprzęgli do takiej pańszczyzny, że biedni wieśniacy nie mogli wygospodarować dla siebie nawet jednego wolnego dnia w tygodniu, mało tego, wszystko, co tylko można było obłożyli haraczem – stawy, młyny, groble, bydło, pszczoły – wszystko to opodatkowano, bo każdy chciał jak najwięcej [pieniędzy] zgarnąć dla siebie.

Szlachta żyła tak rozkosznie, jak nigdzie na świecie; panowie kochali się w lenistwie, lubili dobrze się ubierać, często polować lub wojować. Wielcy panowie lubili trzymać przy sobie drobną szlachtę na posługi lub dla rozrywki, przy dworach utrzymywali mnóstwo sług. To wszystko kosztowało. Żydzi udzielali często pomocy w postaci pożyczek, ale za to brali od pana warendę lub pod zastaw wszystko, co tylko przynosiło jakiś dochód. Na skutek takiego obrotu spraw wielu ukraińskich chłopów uciekało na stepy, gdzie nie sięgała pańska władza i w taki sposób tworzyła się nowa grupa ludzi zwanych kozakami.

3. UNIA

Oprócz ucisku ekonomicznego, społecznego załamania na ukraińskich ziemiach, które przyłączono do Polski, miał miejsce także ucisk religijny. Już wspominaliśmy, jak polski Rząd przeciągał ukraińską szlachtę na katolicyzm różnymi sposobami; to obietnicami różnych wolności szlacheckich, to zrównaniem w prawach z Polakami, to wysokimi stanowiskami w Senacie. Wiele wołyńskich a także ukra-

ińskich rodów książęcych złapało się na taką przynętę. Zobaczyli jednak Polacy, że pospolitego narodu nie można złowić na taki haczyk, że trzeba go zdobyć podstępem – w rozwiązaniu tego problemu pomogli im przebiegli księża jezuici.

W okresie panowania Zygmunta Augusta, na Wołyniu, a także w Polsce objawiło się mnóstwo religijnych sekt, które powstawały na skutek ruchu reformatorskiego, jaki zrodził się w tym czasie w Europie. Luter, Kalwin oraz inni religijni reformatorzy, którzy uczynili zamęt w europejskiej owczarni rzymskiego papieża, wiedząc, że król Zygmunt August jest przychylny dla nich i ich nowej wiary – dedykowali mu swoje utwory, stąd wzięła się przychylność tego króla dla protestantyzmu. Na Litwie i w Polsce powstało wiele protestanckich sekt. Katolicy biskupi strwożyli się i wezwali do walki z sektami jezuitów, którzy rozprzestrzenili się po świecie, jako bardzo przebiegli obrońcy i propagatorzy katolickiej wiary.

Początkowo jezuici pojawili się także na Wołyniu, dobrze sprawując służbę Bożą, zakładając nowe szkoły, procesje i misje zwrócili na siebie uwagę wszytskiej ludności. Kiedy wybuchła w mieście dżuma, to wszyscy pouciekali, księża jezuici zostali. Wszyscy zobaczyli, że są to ludzie prawi, że to świeci ludzie. Zaczęto ich szanować. To do nich po rady zwracała się szlachta, ich kazania przyciągały ludzi bez reszty. Król i wszyscy magnaci zaczęli brać sobie jezuitów za ojców duchownych, od tego momentu zawładnęli Polską i zaczęli zastanawiać się jak nawrócić prosty prawosławny naród.

Katolicy zauważyli, jak nasz naród szanuje swoich arcybiskupów, jak patriarchów, jak wierzy.... Trzeba było tę wiarę podważyć. Namówili wtedy króla, aby wyznaczał na patriarchów ludzi prostych, a prości patriarchowie zaczęli wyzna-

czać na kapłanów niedobrych ludzi (swoich zwolenników), służących, krewnych, grubiańskich, nieoświeconych. Wszystkim rzucało się w oczy, że prawosławne duchowieństwo jest o wiele gorsze (pod względem prezentowanej wiedzy i... morale) od katolickiego. Również wyższe duchowieństwo, jak krążyło porzekadło, szło nie dla Jezusa, a dla chleba kęsa – «ишло не для Ісуса, а для хліба кеса», nie szanowało swojego urzędu, nie utrzymywało w cerkwi należytego porządku [w sensie moralnym, duchowym, religijnym], a dbało tylko o to by być zrównanym w prawach z duchowieństwem katolickim. Powiedziani om wtedy: jeżeli chcecie praw, przyjmijcie unię, namawiajcie do tego naród, a będziecie mieli równe prawa. A póki co zaczęto prawosławnych patriarchów poprzez różne uciski i utrudnienia przekonywać, że zbawienie dla cerkwi nastąpi tylko wtedy, gdy przystąpią do unii z Rzymem.

Pośród naszych władcyków [biskupów] znaleźli się tacy, którzy w to uwierzyli. Byli to: łucki władyka Cyryl Terlecki, włodzimierski Hipacy Pocię, chełmski Dionizy Zbirujski oraz inni. Za wiedzą króla, ale bez wiedzy pozostałych, dwóch z nich pojechało do Rzymu podporządkować się papieżowi. Król Zygmunt II oraz wszyscy jezuici ucieszyli się z tego i zaczęli popierać działania jezuitów, ale nasz naród wraz z księciem Konstantym Ostrogskim nie zgadzali się i nie akceptowali postanowień unii. W 1596 roku został zwołany sobór w Brześciu, na który przybyli unicy i prawosławni, ale nie weszli na salę obrad, dopóki Polacy nie wpuszcili prawosławnych, prawosławni siedzieli oddzielnie. Zaprosili metropolitę Rahożę, ale ten nie przyszedł. Kiedy rozmowy dobiegły końca, unicy przegłosowali jedność pomiędzy kościołami, a prawosławni ogłosili, że oni do unii nie



Biskup włodzimierski Cyryl Terlecki
Ryc. Wikimedia Commons

przystąpią. Król opowiedział się po stronie unitów. Cyryl Terlecki oraz Hipacy Pocię używali wszelkich sposobów by przekonać naród do unii. Napadali na cerkwie, bili nieprzyjanych im chłopów, robili wiele zamieszania, odbierali popom parafie, i. t. p, a król im w tym wszystkim pomagał, dopóki przeciwko Polakom nie wystąpił zbrojnie cały ukraiński naród.

4. WALKA Z UNIĄ, LECZ SPOLSZCZONY KRAJ

Gdy tylko została zatwierdzona unia [8], a społeczeństwo pozostało raczej wobec niej obojętnym, nasi ludzie stwierdzili, że trzeba przepędzić z miast jezuitów, kiedy oni zechcą przeprowadzić naszemu społeczeństwu. Tymi wspaniałymi ludźmi byli: Konstanty Ostrogski oraz przełożeni bractw: lwowskiego, wileńskiego, łuckiego i innych [9]. Cóż oni takiego zrobili? Starali się przed wszystkim zorgani-

zować swoje [ukraińskie szkoły], swoją oświatę, by nie posyłać dzieci do jezuickich szkół [10].

Książę Ostrogski założył u siebie w Ostrogu akademię [11], która w krótkim okresie istnienia zgromadziła grono ówczesnych intelektualistów, jak Herasym Smotrycki [12], Demian Naliwajko [13], Wasyl Krzysztof Broński oraz inni. Także w Ostrogu założyli pierwszą w naszym kraju drukarnię, [za jej twórcę uważa się Konstantego Ostrogskiego] gdzie zatrudniono znanego wówczas drukarza Iwana Fedorowa [14], który musiał uciekać z Moskiewii, ponieważ tam chciał drukować książki, a moskowiczanie uważali, że to grzech. W latach 1580-1581 wydał w Ostrogu pierwszą słowiańską Biblię – Biblię Ostrogską [15]. Drukował także z polecenia księcia Ostrogskiego inne książki służące do odprawiania liturgii prawosławnej, dzięki którym obronili się prawosławni przed przejściem do katolików i unitów.

Inne drukarnie, podobnie jak ostrogska wydawały mnóstwo książek, często napisanych w naszym rodzimym języku. Bractwa lwowskie, łuckie, i inne także otwierały na swój koszt drukarnie, szpitale, każdy ukraiński szlachcic albo książę uważał dla siebie za wielki zaszczyt być członkiem rozlicznych bractw. Do bractw należeli zarówno kniaziowie, jak i magnaci, którzy ulegli spolszczeniu, jak: Świątopelk Czetwertyński, Pużyna, Hulewicz, Jełowiecki i inni. Nawet tam na pograniczu naszej ziemi – w Zamościu do Bractwa św. Mikołaja, zaś w Lublinie do Bractwa św. Zbawiciela należeli przedstawiciele wielkich szlacheckich rodów z dalekich krańców Kijowszczyzny i Podola.

Ale ta walka oświatowa, walka na piśmie, walka za pomocą książki nie dawała przewagi naszemu społeczeństwu nad cudzoziemcami. Potrzebna była silna gru-

pa, by dogadać się z Polakami, którzy posunęli się aż do tego, że oddawali niekiedy Żydom warendę cerkwie, przez co zdarzało się tak, że nasi ludzie nie mogli poświecić na Paschę (Wielkanoc) w swojej cerkwi pokarmów, dopóki Żyd nie dał od niej klucza. Z tamtego okresu pozostała w pamięci naszego narodu piosenka, która śpiewamy na Wielkanoc: „*Idzie, idzie Zelman...*”.

Trudny był to okres w życiu naszego narodu. Jeżeli dodamy jeszcze do tego, że w Polsce nie było sądów, do których można by się było udać (aby dowiedzieć się prawdy) – to jasnym stało się, że musi powstać nowa siła (nowa grupa), która weźmie sprawy w swoje ręce]. Taką siłą stali się kozacy.

Na wolnych stepach Ukrainy, tam, gdzie o każdej porze mogła pojawić się dzika orda tatarska, na dniprzeńskich wysepkach, za porohami powstało wolne rycerstwo. Ono nie pojawiło się natchmianem, a tworzyło powoli i w przeciągu około stulecia stało się silna, straszną dla dzikusów Tatarów siłą, korzystną dla Ukrainy, Polski oraz Moskiewii. Nie jeden raz w przeciągu roku, a o wiele częściej zaglądali do naszych cichych wiosek Tatarzy, jak gdyby nie wiedzieli, że tam czają się na nich tacy sami, jak oni mieszkańcy stepu – Zaporozcy, nie gorsi od nich ludzie.

Polacy widzieli także, jaka to korzystna dla nich obrona, toteż gdy zagrażało im niebezpieczeństwo ze strony stepu, chętni byli zwabiać kozaków do siebie.

Dużą pomoc Polakom okazał kozacki hetman – Piotr Sahajdaczny [16], wychowanek naszej ostrogskiej szkoły [17], człowiek wielkiego ducha, żołnierz. Nie raz ratował Polskę w jej walce z Tatarami i innymi wrogami [18].

By przeciągnąć kozaków na swoją stronę królowie polscy posyłali im po-

darki – drogie klejnoty oraz buławy hetmańskie [19]. Wiedzieli Polacy, że Kozacy będą zawsze im potrzebni jako siła wojskowa, ale wiedział także pospolity naród, że skoro panowie nie dają im spokoju, nie pozwalają godnie żyć, to wolność jest tam – na szerokich stepach w towarzystwie wolnych kozaków. To tam udawali się pokrzywdzeni przez panów ludzie, tam zanosili swoje skargi, swoje żale, swoje apele o pomstę za wiarę, za krzywdy, za ludzkie ły, i tam zawsze znajdowali dla siebie pomoc. Na przykład, kiedy Polacy nie chcieli zezwolić prawosławnym na wybór i wyświęcenie patriarchów w miejsce tych, którzy zmarli, kozacy z Sahajdacznym na czele namówili patriarchę Teoffana, który przejeżdżał przez Kijów, aby wyświęcił im wakujących wówczas biskupów (eparchów). Patriarcha początkowo wzbraniał się, ale ulegając namowom wyświęcił aż sześciu, m. in. dla Łucka – Izaaka Boryskowicza, a dla Włodzimierza Wołyńskiego – Ezechiela Kurcewicz. Kozacy zapewnili patriarchsze dobrą ochronę aż dojechał bezpiecznie do granicy. To była wielka zasługa kozactwa.

Kozacy dzielili i się na siczowych [20] oraz tych, służyli królowi polskiemu – rejestrowych [21]. Najwięcej było niezależnych, nikomu nie podporządkowanych. Król zobowiązany był corocznie płacić swoim kozakom żołd, ale były to tylko obietnki, które nie zawsze spełniano. Poprzez to kozacy rejestrowi wraz kozakami wolnymi (nieposłusznymi) i siczowymi organizowali wypad na Turków, szukając zdobyczy. Kiedy słyszeli o krzywdzie, jaką wyrządzają panowie, wtedy pod wodzą swoich watażków pojawiali się na Ukrainie (bywali i u nas na Wołyniu), zajeżdżali na Litwę, rozprawiali się po swojemu z ciemiężcami narodu. Tak walczył Nalewajko [22], Pawluk, Taras Fedorowicz [23].



Bogdan Zenobiusz Chmielnicki

Ryc. Wikimedia Commons

5. BOGDAN CHMIELNICKI

Bogdan Zenobiusz Chmielnicki był synem czyhryńskiego sotnika Michaiła Chmielnickiego. Ród Chmielnickich rusko-ukraińskiego pochodzenia wywodził się z lublińskiego województwa. Wykształcenie, jak na tamten czas otrzymał Bogdan bardzo staranne. Po ojcu odziedziczył dobry charakter, upór, wytrwałość – miłość do ojczyzny i do wiary przodków. Zostawszy pisarzem wojskowym, Bogdan stał się znanym na Ukrainie, a odwagę swoją pokazał nie raz w walkach z Tatarami.

Przyszło się Bogdanowi cierpieć w niewoli u krymskiego chana, ale wtedy nauczył się dobrze tatarskiej mowy; więc wyrobił się z niego taki ataman, jakiego dotychczas nie było na Ukrainie. Bogdan

został osobiście przyjęty przez królewicza Władysława, jeszcze w tym okresie, gdy ten brał udział w walkach na Rusi. Gdy Władysław został królem, a Bogdanowi przyszło się sądzić z pod starostą Czaplińskim, który zajechał jego ojcowski chutor [24] Subotowo, uprowadził żonę, a syna zabił kańczugiem na śmierć. Bogdan był przekonany, że król stanie po jego stronie. Tymczasem król nie udzielił Bogdanowi pomocy, a tylko powiedział mu, że przy boku ma szablę.... Bogdan wiedział, że ma szablę, ale nie chciał z niej korzystać bez sądu. Kiedy jednak przekonał się, że w Polsce sądu i sprawiedliwości nie ma, to poszedł po sprawiedliwość do szlachty, do wszystkich, którzy krzywdzili ukraiński naród.

Zabity w sensie poczucia własnej wartości, przytłumiony od dawna próbował rozprawić się ze swoimi gnębicelami; przemoc oraz gwałcenie ludzkich praw przysięgał teraz wszystkim. Nie dziwno zatem, że swoje nadzieje złożył naród na Bogdana i chętnie poszedł za nim, dokąd on zmierzał. Znalazłszy zrozumienie wśród społeczeństwa, Bogdan szybko zebrał wojsko. Zaporozcy przyjęli go jak dobrego znajomego, przyjaciela – „*witamy chlebem, solą, szczerym sercem*” – krzyczeli do niego. Wtedy Chmielnicki wszedł w układy z Tatarami i śmiało wyruszył przeciwko Polakom. W maju 1648 roku Bogdan pobił Polaków przy Żółtych Wodach [25], a potem po raz drugi pod Korsuniem (26 maja 1648 roku) w kijowskiej guberni. Pod dowództwem Bogdana znalazło się ponad 150.000 wojska i ogromna ilość powstańców, którzy poszli całymi zagonami rznąć szlachtę i Żydów [26]. Nieludzka była ta krwawa pomsta, ale biedny naród został do tego zmuszony wcześniejszymi uciskami.

Na Wołyniu najbardziej rozprawiali się ze szlachtą watażkowie: Krzywonos i Ko-

łodko. Maksym Krzywonos dowodził zagonem w sile ok. 10.000 ludzi. W jednym tylko miasteczku Połonne wymordował około 10.000 Żydów, którzy schronili się tutaj z całego Wołynia. Z Połonnego ruszyli kozacy na Zwiahel, aby tam również rozprawić się z tymi, których uważali za wrogów, a sam Krzywonos ruszył w kierunku Starokonstantinowa, gdzie spotkał wojsko kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego, ten zmusił go do powrotu na Podole [27]. Tymczasem kozacy ze Zwiahla ruszyli w kierunku Korca i Międzyrzecza, gdzie wyrznęli Żydów i szlachtę.

Koło Łucka chodził ze swoimi zagonami Kołodko. Zrujnował kilka zamków oraz miast. Wziął Łuck, Krzemieniec także został zajęty przez kozaków – przez 6 tygodni zdobywali krzemieniecki zamek, ruiny którego do dziś stoją na wysokiej górze, ale wreszcie go zdobyli, a miasto zrujnowali.

Żytomierz, Ołyka, Równe, Klewań, Tajkury, Ostróg, Włodzimierz, Kobryń, Zaslów również zostały zrujnowane przez kozaków. Panowie, księża oraz Żydzi aż kamienieli ze strachu, uciekali z Wołynia do Polski. Kozakom pomagali Tatarzy, którzy rujnowali po drodze Kijowszczyznę. Chmielnicki także przeszedł przez Wołyn, rozgromił Polaków pod Połowcami (23. IX 1648), wziął Zbaraż, Brody oraz oblegał Lwów. Żałując pięknego miasta, Bogdan przyjął okup od mieszczan i ruszył w kierunku Zamościa, gdzie także nie spieszył się ze zdobywaniem miasta, jak sam pisał do naczelnika miasta – Myszkowskiego, Zamoyscy byli dobrymi panami dla swoich poddanych.

6. ZAMIARY BOGDANA.

UGODA ZBOROWSKA.

BITWA POD BERESTECZKIEM.

Przedłużała się obrona Zamościa, w Polsce trwały wybory nowego króla w

miejsce zmarłego Władysława IV; Bogdan wziął udział w nich udział oddając swój głos na Jana Kazimierza, brata zmarłego. Nowy król przysłał Chmielnickiemu list informując go o swoim wyborze, obiecał jednocześnie kozakom swoją łaskę i polecił, by czekać na utworzenie komisji, celem podpisania ugody. Bogdan usłuchał króla, powrócił do Kijowa, gdzie powitano go z wielką radością. Był to czas największej sławy Bogdana. Jego zamiarem było wówczas wyzwolenie całej Ukrainy oraz stworzenie samoistnego ukraińskiego kraju, ale póki co, trwały rozmowy z polskimi komisarzami. W marcu 1649 roku wybuchło na Wołyniu powstanie i zaczęły się rozruchy, jakie miały miejsce w roku poprzednim. Harasko wziął Ostróg, Syn Maksyma Krzywonosza zbuntował się... Doniec w maju wziął Zaslów, pozostałe zagony rujnowały inne miasta. Kończyło się zawieszenie broni. Bogdan znów ruszył przeciwko Polakom. Pod Zbarażem, gdzie na czele wojsk polskich stanął Jeremi Wiśniowiecki została cześć Bogdanowego wojska, a druga wraz z nim ruszyła na króla. Do spotkania doszło pod Zborowem (walka rozegrała się w dniach 15-16. VIII 1649), król o mało nie popadł w niewolę do Tatarów, wojsko polskie zostało rozbite, a Bogdan zawarł z królem ugodę na ciężkich dla Polaków warunkach [28]. Pomimo zawarcia ugody zborowskiej spokój na Ukrainie nie nastąpił. Na Wołyniu nie ustawały walki i rozruchy. Nebaba [29], Donieck oraz Głowacki zburzyli i spalili Ostróg, wzięli Zaslów, Tatarzy wzięli Lachowce a także zabrali stamtąd 15.000 osób w niewolę; Ołyka, Kołki, Połonne, Dereżno, Tuczyn a także inne miasteczka zostały znowu zrujnowane. Naród nie chciał pokoju, ponieważ znowu przywrócono pańszczyznę, a zarejestrowanych miało być tylko 40.000 kozaków, 40.000 wolnych ludzi. Znowu trzeba było

upokarzać się przed panami – Polakami, którzy nawet nie chcieli słyszeć o tym, by realizować postanowienia ugody zborowskiej. Wiosną 1651 roku znowu rozpoczęła się wojna [30].

Przeciwko kozakom wystąpił sam król polski z pospolitym ruszeniem oraz całym polskim narodem, kozacy mieli zawartą umowę z chanem krymskim, który nie chciał brać udziału w walce, lecz został do tego zmuszony przez sułtana tureckiego, od którego był uzależniony. Więc odegrał się Bogdanowi zdradzając go w najgorętszym momencie bitwy. Tatarzy nie chcieli wesprzeć kozaków. Chmielnicki udał się do nich celem przeprowadzenia rozmów, ale Tatarzy nie tylko, że go nie usłuchali, lecz wzięli również w niewolę. Kozacy pozostali bez dowództwa. Ich tabor pozostał w błocie w pobliżu rzeki Płaszewy. Bez Bogdana nikt nie był w stanie zaprowadzić porządku, zrodził się bunt. Wojsko uświadomiło sobie, że nie da rady utrzymać pozycji. Z nastaniem nocy kozacy zaczęli robić z siodeł, kozuchów i zagrabionych rzeczy nową groble, aby po cichu przeprawić się przez błota, lecz powstańcy, którzy przystali do wojska, wywodzący się z prostego ludu byli mniej zdyscyplinowani, pomyśleli, że to zdrada ze strony wojska kozackiego, ruszyli na groble topiąc jeden drugiego. Polacy wykorzystali tę sytuację zagarniając cały obóz. Zabrali wszystkie Bogdanowe skarby oraz dokumenty.

Pod Beresteczkiem zginęło ok. 30.000 kozaków, reszta rozproszyła się po całym Wołyniu i Kijowszczyźnie. Pod Białą Cerkwią Polacy doszli do porozumienia z kozakami, na ciężkich dla kozaków warunkach. Bogdan zobaczył, że nie ma szans upokorzyć Polski bez pomocy z zewnątrz, dlatego zaczął jej szukać u sąsiadów zamiast oprzeć się tylko na swoim ukraińskim narodzie, zabezpieczyć jego ekono-

miczne i kulturalne potrzeby, a kiedy szuka się pomocy u sąsiadów, nie jest to dobre posunięcie, bo sąsiedzi zawsze ciągną w swoją stronę, bogacą się na ludzką krzywdzie, ciągnąc z niej jak największą korzyść dla siebie.

7. POŁĄCZENIE UKRAINY Z MOSKWĄ

Dwa lata ciężkiej wojny nie dały narodowi ukraińskiemu tej wolności o jaką zabiegał, nie zapewniły mu lepszej doli. Ciężko było wszystkim Ukraińcom, ale Wołyńiakom było najciężej, ponieważ Wołyń był głównym terenem walk. Na stał niezwykły głód. Ćwiartka żytniej mąki kosztowała 120 złotych (w tym czasie była to ogromna suma), biedni ludzie umierali z głodu całymi wioskami. W jednej wiosce koło Łucka, Jedna kobieta zarżnęła dwoje ludzi i żywiła się ludzkim mięsem. W innym miejscu matka upiekła i zjadła dwoje własnych dzieci. Nie mało naszych ludzi uciekło za Dniepr, tam, gdzie teraz znajduje się charkowska gubernia.

Bogdan Chmielnicki, jeszcze raz spróbował walczyć z Polakami, jeszcze raz stanął na straży wolności ukraińskiego narodu, jeszcze raz próbował rozgromić Polaków pod Żwańcem, ale Tatarzy przekupieni przez króla po raz kolejny zdradzili Bogdana i musiał upokorzyć się przed Polakami. Szukając pomocy dla Ukrainy na zewnątrz, Bogdan zwracał się nie raz do tureckiego sułtana, a także do innych władców, prosił także o pomoc moskiewskiego cara Aleksieja Michajłowicza, by w 1654 roku dokonać złączenia Ukrainy z Moskwą na następujących warunkach:

«Ukraina rządzi się swoimi prawami i jest niezależna od Moskwy,

Ukraina ma prawo do tworzenia własnego ustawodawstwa i poszanowania praw krajów sąsiednich,

Ma prawo korzystać z wolnego wyboru hetmana i całej starszyny,

Przyjmować posłów obcych krajów i rozmawiać z nimi,

Moskwa nie powinna naruszać dawnych praw ukraińskich kozaków, mieszkańców wsi, miast oraz duchowieństwa; Cerkiew ukraińska jest niezależna od Moskwy,

Ukraina ma swoje własne wojsko,

Ukraina i Moskwiczyna pomagają sobie nawzajem podczas wojny».

W mieście Perejasław w roku 1654 zebrała się rada ukraińskiej starszyny, na którą przybyli bojarzy moskiewscy. Przeczytali carskie rozporządzenie (gramotę), w którym obiecał bronić ich przed wrogami oraz «trzymać w łasce». Starszyna zaczęła domagać się, aby na imię cara bojarzy przysięgli, że będą przestrzegać tę umowę, ale bojarzy stanowczo odmówili. Niewiele brakowało do zerwania umowy – odmowa wzbudziła niezadowolenie Chmielnickiego i starszyny, ale jakoś wszyscy się pogodzili i pomimo odmowy przysięgi ze strony moskiewskich bojarów Ukraińcy zaakceptowali umowę.

Uгода została podpisana, Ukraina otrzymała autonomię, okazało się wkrótce, że ta autonomia była szeroka, ale tylko na papierze. Moskwa natychmiast przysłała na Ukrainę swoich wojewodów, zaczęła budować dla nich nową fortecę, którą obsadziła swoim wojskiem, nie chciała Moskwa uznać ukraińskiej autonomii, a starała się wszelkimi sposobami podporządkować kijowskiego metropolitę moskiewskiemu patriarche.

Zobaczyli wtedy Ukraińcy, że wydawało się nie to, na czym im zależało, musieli więc cierpieć pocieszając się nadzieją, że Moskwa chociaż Polskę zawojuje, to wyzwoli spod polskich wpływów resztę ukraińskiego narodu i zjednoczy go. Car początkowo był chętny wyruszyć na

Polskę i dotarł aż do Lublina, ale Polacy zaproponowali mu, iż uczynią go swoim królem, aby tylko pogodził się z nimi oraz rozpoczął wojnę przeciwko Szwedom, którzy walczyli z Polską. Car przystał na propozycję Polaków nie informując o tym Chmielnickiego. Bogdana bardzo to zdenerwowało, tak, że zaczął zastanawiać się jak zerwać z Moskwą układ. Rozpoczął zatem w zgodzie ze Szwedami oraz księciem siedmiogrodzkim Rakoczym wojnę z Polską. Bogdan nie wziął udziału w tej wyprawie, ponieważ był bardzo chory naczelne dowództwo nad wojskiem objął Nidanowicz. Bogdan wywalczył to, że poszerzono granice Ukrainy od strony Polski. Tą granicą została rzeczka Horyń, (a nie Slucza, która stanowiła granicę ukraińskiego państwa z Polską po zakończeniu działań I światowej). Nasze ziemie położone na zachód od Horynia nie podlegały Polsce, ale niepokój, zamieszanie w wojsku bardzo podłamało Bogdana – zmarł w 1657 roku [31]. Wkrótce, jak zobaczymy, nasz Wołyń pozostał przy Polsce.

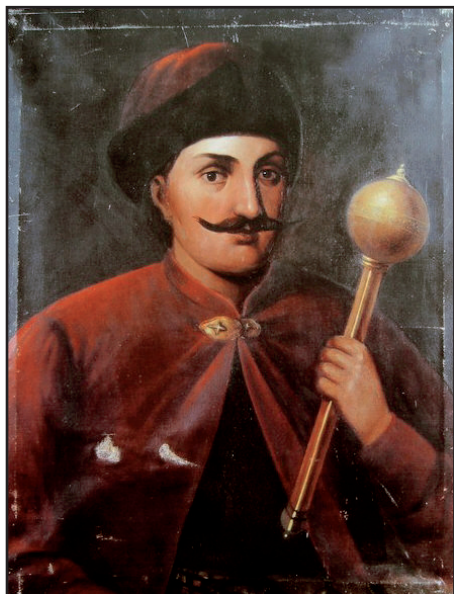
8. HETMANI – NASTĘPCY BOGDANA

Po śmierci Bogdana starszyzna kozacka zastanawiała się czy wybrać na hetmana 16 letniego Jurija Chmielnickiego (na hetmana wybrany był już wcześniej za życia Bogdana, ale stwierdził, że w tak trudnym okresie jakim jest choroba ojca nie będzie w stanie sprawować żadnej władzy). Wobec tego starszyzna kijowska obwołała hetmanem pisarza Iwana Wyhowskiego [32], syna szlachcica z wioski Wygowa, powiatu owruckiego, człowieka dobrze wykształconego, mądrego, dobrego polityka, wielkiego ukraińskiego patriotę, niezależnego politycznie. Był on szlachcicem, pracował w kancelarii, przez co kozacy mało go znali, a pospólstwo nie spotkało się z nim w ogóle, bo nie dowierzało żadnemu szlachcicowi, nawet gdyby był najlepszy.

Wyhowski był szlachcicem – Ukraińcem, wywodzącym się z kozaków. Kozacka starszyzna zaczęła powoli przejmować szlacheckie zwyczaje oraz upodabniać się zewnętrznie do polskiej szlachty, a teraz ten ciemny naród zaczął wrogo spoglądać na nową szlachtę, tak samo jak na polską, więc Wyhowskiemu jako szlachcicowi i jako „Lachowi” (bo tak go nazywali, chociaż nie był Polakiem), nie wierzyli. Przykro tylko iż taką opinię podzielało demokratyczne Zaporozie, a za nim inne części Lewobrzeżnej Ukrainy [33].

Zrodził się bunt. Moskwa Wyhowskiemu nie pomogła, bo jego wrogowie udawali zwolenników Moskwy, wówczas Wyhowski zawarł z Polską ugodę, którą zawarto w Hadziaczu 6 września 1658 roku [34], co rozpoczęło wojnę z Moskwą. Ale ukraiński naród, jak powiedziano, bał się powrócić pod zarząd Polski, poprzez to Wyhowski (chociaż rozbił moskiewskie wojsko), musiał ukorzyć się przed kozacką radą oraz oddać hetmaństwo Jurijowi Chmielnickiemu co nastąpiło 17 września 1659 roku.

Unia hadziacka przywróciła Ukrainę pod władzę polskiego króla jako „Wielkie Księstwo Ruskie”, ale już nie na tak ciężkich jak poprzednio dla Ukrainy warunkach. Wschodnia Ukraina (województwa kijowskie, braclawskie, czernihowskie miały stanowić odrębny kraj, z odrębnymi ministrami, skarbem, a nawet monetą (tak, jak to miało miejsce w Wielkim Księstwie Litewskim), Sejm (Wyższa Prawodawcza Rada) miał być wspólny z Polską i Litwą. Na czele Wielkiego Księstwa Ruskiego miał stać hetman, wybierany przez wszystkie stany. Stany Wielkiego Księstwa Ruskiego miały wybierać kandydatów, a z pośród nich, król jednego miał mianować hetmanem. Kozackiego wojska miało być 30.000, a oprócz tego 10.000 żołnierzy najemnych podlegających hetmanowi. Prawosławni mieli być



Hetman Iwan Wyhowski

Ryc. Wikimedia Commons

zrównani w prawach z katolikami, metropolita i patriarchowie mieli prawo zasiadać w Senacie. Akademia Kijowska [35] miała być zrównana [pod względem poziomu nauczania] z Akademią Krakowską, a oprócz tego miała być założona na Ukrainie jeszcze jedna akademia. Umowa hadziacka była jakby próbą utworzenia autonomicznej Ukrainy. Wyhowski sam nie był złym politykiem, a do tego miał dobrego pomocnika – rodzonego Wołynianina – Jurija Niemiryca [36], człowieka dobrze wykształconego, szczerego patriotę – Ukraińca, pomimo to nie ostał się przy władzy. Zrzekłszy się hetmaństwa Iwan Wyhowski otrzymał od polskiego Rządu do swojej dyspozycji miasto Luboml.

Zostawszy nagle hetmanem, Jurij Chmielnicki zaczął walczyć z Rosjanami przeciwko Polsce, ale Polacy potrafili przekonać go, by przeszedł na ich stro-

nę. Usłuchał ich, przeszedł i nie udzielił wsparcia Rosjanom, sam stanął [z wojakiem] na Wołyniu, a Rosjanie odeszli do Cudnowa, tam zostali otoczeni przez Polaków i zmuszeni do poddania się, ale nikt nie skorzystał z tego pogromu Rosjan. Wschodnia Lewobrzeżna Ukraina nie chciała słyszeć o tym, by znów podporządkować się Polsce. Nie wiedząc jak się zachować w tej sytuacji Jurij Chmielnicki pod koniec 1662 roku przysłał do mnichów [przyjął zakonne imię „Gedeon”], na jego miejsce obrano hetmanem Pawła Teterę, człowieka również wykształconego, przychylnego Polsce [37].

Na lewobrzeżnej Ukrainie wybrano tymczasem hetmanem Iwana Bruchowieckiego. Kozacy nie poparli Tetery i musiał on zrzec się hetmaństwa, otrzymał od polskiego Rządu miasto Kołki, pow. łucki, tam zakończył swoje życie.

Na stanowisko hetmana wybrano Piotra Doroszenkę, kozaka z dziada pradziada, tego Doroszenkę, o którym jeszcze teraz pieśni śpiewają. Był bardzo oddany sprawie uzyskania niepodległości przez Ukrainę, rozumiał, że sojusz Ukrainy to z Polską, to z Moskwą prowadzi kraj do zguby, ale nie mógł znaleźć sposobu by swój plan uczynienia Ukrainy niezależną zrealizować. Znalazł pomoc u Tatarów i tureckiego sułtana. Doroszenko rozmyślał, jak się wzmocnić, by odbić Ukrainę od Polski, ale by tego dokonać musiał w pierwszej kolejności walczyć z innymi hetmanami, jacy pojawiali się na Ukrainie jak grzyby [po deszczu], bo każdego nęciła hetmańska buława. Walczył Doroszenko z Bruchowieckim, oczyścił Ukrainę od Polaków. Zdawać by się mogło, że dla Ukrainy nastały piękne czasy, że można będzie rozpocząć życie od nowa nie stało się jednak tak, jak wszyscy pragnęli. Rozprawiwszy się z Bruchowieckim, zjednoczywszy na chwilę Ukrainę pod

swaim przywództwem, Doroszenko znalazł przeciwnika w osobie nowo obranego hetmana o nazwisku Demnjan Mnogogriszny [38].

Z Zaporozża pochodziło jeszcze kilku hetmanów, którzy także podkopywali starania Doroszenki. Nie mając siły do walki Doroszenko pogodził się z Mnogogrisznym, kiedy ten został zatwierdzony na stanowisko hetmana. Przymierze 1667 roku, które podzieliło Ukrainę na dwie części: polską i moskiewską wydało się Doroszence zbyt uciążliwym. Pozbawiony oparcia zaczął szukać pomocy u Turków, chociaż wiedział, że narodowi nie miłą była nawet wzmianka o zależności od dawnych wrogów Ukrainy.

1672 roku sułtan Mahomet IV ruszył na Ukrainę, zdobył Kamieniec, dotarł z wojskiem aż pod Lwów. Z Polakami skończono układy. Oddali oni Ukrainę Doroszence na mocy umowy buczackiej z dnia 7 kwietnia 1672 roku. Moskwa przstraszyła się Turków i gotowa była oddać Doroszence buławę [władzę] nad całą Ukrainą. Mnogogrosznikowa poprzez intrygi starszyny zesłano na Sybir [39], ale ogólny nastrój wojska się zmienił. Hetmanem wybrano Iwana Samojłowicza, wielkiego zwolennika Moskwy. Doroszenko nie zniżył się przed Samojłowiczem, długo z nim walczył, ale naród nie chciał opowiedzieć się za nim, dlatego, że wzywał na pomoc Turków, którzy rujnowali kraj. Nareszcie w 1676 roku Doroszenko zrzekł się hetmaństwa i przekazał je Samojłowiczowi, a sam poprosił w Moskwie by dano jakąś posiadłość w dożywotnie użytkowanie. Prośba Doroszenki została spełniona. Po trzech latach (wcześniej sprawował urząd wojewody w miejscowości Wiatka (obecnie Kirów) otrzymał wioskę Jaropołcze w wołkowyskim powiecie, gdzie zmarł w 1698 roku.

9. KONIEC WIELKIEJ EPOKI [40].

ZNIESIENIE KOŚCIELNEJ AUTONOMII

Od czasów Bogdana Chmielnickiego nasz Wołyń w większej części swego terytorium był uzależniony od Polski. Ten niedługi czas, kiedy był, jak czytaliśmy przekazany wraz z całą Ukrainą pod zarząd Doroszenki okazał się bardzo niekorzystny. Kiedy Doroszenko sprowadził na Podole Turków, nasz Wołyń, i to nie raz i to bardzo był spustoszony. Nie tylko polskie, ale i moskiewskie wojska przechodziły przez Wołyń, aby przepędzić Turków z Podola, a przechodzące wojsko zawsze pustoszy kraj. Najbardziej jednak pustoszyli nasz kraj Tatarzy, bo zabierali od ludności nie tylko wyżywienie, ale wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość: niewolników, niewolnice, konie, bydło...

1675 roku Tatarzy idący na Ruś Halicką zawrócili spod Zbaraża w kierunku Poczażowa z zamiarem ograbienia i przez trzy dni szturmowali Ławrę (wtedy jeszcze monaster). Na drugi rok wiosną Tatarzy znowu spustoszyli Wołyń, dopóki nie pogodzili się z Polakami.

Po kilku latach, a mianowicie w roku 1686 polski król, Jan Sobieski pogodził się z Rosjanami „na wieki”, a nasz Wołyń został na długo przy Polsce wraz z całą Prawobrzeżną Ukrainą, która była mocno zrujnowana, spustoszona, wyludniona. Był zasiedlić tę część Ukrainy, król przekazał hetmaństwo Mazepie, który do tychczas był pułkownikiem w Bogusławowie. Mazepa zebrał przy sobie Zaporozców a także zorganizował nowe pułki w: Korsuniu, Bogusławowie. Z jego pułkowników najbardziej wyróżniał się Semen Hurko [41], płk. chwastowski zwany „Pałym”. „Pały” obronił Ukrainę przed Tatarami, na których padł wielki strach, bo nie raz ich pokonał. Dzięki czemu do Iwana Hurki przechodzili nawet mieszkań-

cy Lewobrzeżnej Ukrainy oraz Moskowii, gdzie było coraz trudniej żyć. Nasi wiejscy mieszkańcy owruckiego i żytomierskiego powiatu nawiązali kontakty z Kozakami w czasach „Pałego”.

Hurko nie tylko obronił naród od Tatarów, ale również od Polaków i od Żydów, gdyż znowu zaczęli nas gnębić. Nie raz skutecznie występował przeciwko Polakom, tak, że zdawało się, iż powróciły czasy Bogdana Chmielnickiego.

Po śmierci Iwana Hurki, coraz trudniej było walczyć ukraińskiemu narodowi z Polakami, bo zostało coraz mniej ukraińskiej inteligencji, za to namnożyło się inteligencji polskiej. Kto nie chciał należeć do pospółstwa – do niższej warstwy, ten przechodził na katolicyzm, a tym samym ulegał polonizacji. Za taką zdradę otrzymywał znaczącą się posadę albo majątek, zostawał panem dziedzicem. A kto pozostał przy prawosławiu, zostawał „*popem*” lub „*chłopem*”. Panowie nauczali nawet przykazania „*że Pan Bóg stworzył plebana dla pana, a popa dla chłopą*”. Prawosławie trzymało się jeszcze jakiś czas, bo jeszcze nie całkiem umarła ani nie poszła na unię prawosławna hierarchia.

Metropolita kijowski, Dionizy Bałaban nie uznał moskiewskiego patriarchy, a przez to prawosławni jeszcze długo mieli w polskiej Ukrainie swego obrońcę. Bałaban powinien znać każdy Wołynianin, który uważa siebie za prawosławnego chrześcijanina, bo to Dionizy Bałaban z archimandrytą owruckim, Teofanem Krechowickim w 1659 roku uznał Iowa Zalizo, igumena poczajowskiego [42] za świętego, znanego na całym Wołyniu i Rusi Halickiej, wielkiego bojownika za wiarę, obrońcę rodzimej ludności.

Po Dionizym Bałabanie metropolitą kijowskim został Józef Tukalski, który także nie upokorzył się przed moskiewskim patriarchą. Następcą Tukalskiego zo-

stał Gedeon Czetwertyński. Po nim władzą [biskupem] Ukrainy wybrano władzę przemyskiego Antoniego Winnickiego, ostatniego prawosławnego metropolity w polskiej Ukrainie. Po nim urząd metropolity obejmowali ludzie zdradliwi, którzy początkowo byli ukrytymi unitami, by naród im wierzył, przedstawiali się jako prawosławni, a potem odwrócili się od prawosławia. Polski Rząd twardo trzymał się polityki wykorzenienia prawosławia w kraju.

Prawosławne bractwa miały zakaz wyjeżdżania poza granice Polski. Niezwykle było otrzymanie stanowiska zwierzchnika prawosławnego. Na stał czas, kiedy prawosławnym można było być tylko w... duszy, w wewnętrznym przekonaniu samego siebie, a oficjalnie przed wszystkimi trzeba było być unitą. Wtedy Polacy dokonali jeszcze jednego posunięcia – nagięli unię do katolicyzmu, by powoli ze wszystkich unitów zrobić prawdziwych katolików i Polaków. Dokonano tego na soborze w Zamościu w 1720 roku [43], gdzie wzięła górę partia łacińska.

Na wzór zakonu jezuickiego [44] powstał zakon bazylianów, który przejął w swoje ręce wychowanie młodzieży. Cała sieć klasztorów pokryła Wołyn [45]. Obecnie także dużo katolickich kościołów znajduje się na Wołyniu. Gdybyśmy udali się na tereny dawnej Polski, to nie znajdziemy tak pięknych kościołów, jakie są na Wołyniu. Budowano je wyłącznie dla tego, by nasz kraj, nawet z zewnątrz sprawiał wrażenie polskiego. Te wszystkie poczynania i uciski w sprawie wiary doprowadziły do tego, że ukraiński naród rozpoczął znów, jak za Chmielnickiego powstanie.



10. HAJDAMACZYŻNA

Im bardziej wzrastał polski socjalno-ekonomiczny i religijny ucisk na Ukrainie, tym bardziej wzrastał gniew narodu. Znowu pojawili się watażkowie, którzy rozprawiali się z panami i Żydami. Nazywano ich hajdamakami [46].

O nich śpiewali pieśni, w ich osobach chcieli widzieć Wołynianie dawne rycerskie kozactwo. Na Wołyniu zrobił się zamęt, a jeden z przywódców o nazwisku Werlan, w latach trzydziestych XVIII wieku spustoszył pańskie majątki na Bracławszczyźnie i Podolu. Nie przestali hajdamacy niepokoić szlachty w latach pięćdziesiątych XVIII wieku, bo panowie nie mieli sił ich pokonać. Społeczeństwo wspierało hajdamaków, bo byli, jak się zdawało mścicielami narodowej krwi, a czasem nawet okazywali się wojownikami za prawosławną wiarę, przeciwko której występowali unicyjni dostojnicy i księża.

1768 roku wybuchło ogromne powstanie hajdamaków, które objęto nazwą „*Kołoszczyzna*” (od słowa „*kołui*” – „*powstaniec*”). Powstaniem dowodził Zaporoziec, Maksym Zaliżniak [47]. O powstańcach pisał nasz największy narodo- wy poeta – Taras Szewczenko [48].

Największe rozmiary przybrało powstanie w Humaniu, gdzie do hajdamaków przystąpił sotnik nadwornych kozaków S. Potockiego – Iwan Gonta. Powstanie trwało długo, ponieważ Polacy poprosili o pomoc carycę Katarzynę. Katarzyna uważała, że Hajdamaczyzna wybuchła przez to, że wśród społeczeństwa krążyło pismo (rzekomo przez nią wydane), w którym apelowała do hajdamaków, by rznąli Polaków oraz Żydów [49]. Na skutek tych wydarzeń, by odwrócić od siebie podejrzenia, rozkazała wojsku uporządkować zamieszki. Zaliżniak został zesłany na Syberię, a Gonta, który był polskim

poddanym oddano Polakom [50], mówiąc, że obdarto go żywcem ze skóry w wiosce Serby w pobliżu Mohylowa Podolskiego. Wielu hajdamaków zasądził na śmierć Jossip Stempkowski, dziedzic z Łubni. Sąd odbył się w Żytomierzu, wyroki wykonano w mieście Kodeń. Przekazy głoszą, że ścięto kilka tysięcy osób. 200 hajdamaków powiesili na szubienicach. Na Wołyniu długo powtarzano (w złości do kogoś) „*oby cię święty Kodeń nie minął*”.

Powstanie zostało stłumione, ale długo jeszcze panowie bali się chłopów. W 1788 roku zrobiło się na Wołyniu wielkie poruszenie, krążyła bowiem pogłoska, że rzekomo syn Gonty idzie mścić się za ojca. Mówiono, że prawdopodobnie caryca rozesłała po Ukrainie markietantów (próżniaków, bumelantów udających, że coś robią), by roznosili po wsiach pisma podburzające chłopów przeciwko panom. Aresztowano wielu duchownych, niektórzy zostali ukarani. Zahukany i wystraszony przez Polaków duchowny z wioski Suska, w powiecie łuckim nakrzyczał na jednego z markietantów, że niby to zobaczył u niego manifest carycy. Niewinnego markietanta powiesili, a sędziowie znaleźli potrzebny argument. Ale minęła już doba powstań. Mocno przygnębiony naród nie miał już siły do powstania i do walki.

*Petro Antonowycz
Z ukraińskiego przełożyła
i przypisami opatrzyła
Regina Smoter-Grzeszkiewicz*

PRZYPISY:

[1] Orda (plemię), zjednoczenia ord czyli plemion w jedno dokonał wnuk Czyngis-Chana, Batu-chan tworząc tzw. „Złotą Ordę”. W jej skład weszły wszystkie ziemie położone na zachód od rzeki Irtysz. W drugiej połowie XIII wieku i w wieku XIV w skład Ordy weszły zie-



mie Bułgarów nadwołżańskich, stepy połowieckie, Kaukaz północny, Chorezm w Azji Środkowej i Syberia zachodnia do Irtysza, wg. A. Pankratowa, „*Historia ZSSR*”, cz. 1, dz. cyt, s. 91, 95.

[2] Mengli Girej dokonał wówczas na żądanie księcia moskiewskiego Iwana III (z którym pozostawał w sojuszu) straszego najazdu na Kijowszczyznę. Tatarzy zniszczyli kilkadziesiąt miast, wzięli mnóstwo jeńców, zagładzie uległa znaczna część Kijowa., wg. L. Bazyłow, „*Historia Rosji*”, Warszawa 1985, t. I, s. 168.

[3] Prawdopodobnie chodzi o postanowienia unii horodelskiej zawartej 2 października 1413 roku pomiędzy Polską a Litwą, na mocy której wprowadzono zasadę, że wielki książę litewski wybierany będzie przy udziale panów polskich, a ważne dla obu państw sprawy załatwiane będą na wspólnych zjazdach zorganizowanych w Lublinie lub Parczewie. Ustanowiono także urząd wojewody, a 47 polskich rodów szlacheckich przyjęło do

swych herbów taką samą ilość rodów litewskich, zapewniając im tym samym uprzywilejowaną pozycję na Litwie.

[4] „*Ruska Prawda*”, zbiór postanowień książęcych mających na celu obronę mienia feudalnych posiadaczy ziemskich. W wielu artykułach wyliczane są kary należne za naruszenie miedzy, za porywanie bydła, i. t. d. *Ruska Prawda* zniosła karę zemsty, a zamiast niej wprowadziła główszczyznę, t. j. okup za zabitego człowieka w wysokości (ok. 3000 rubli wg kursu z końca XIX wiek). Zabójstwo bojara opłacano podwójnie – 80 grzywien, za chłopów lub niewolników nie należała się główszczyzna, płacono za nich gospodarzowi tylko „*ich wartość*” – 5 grzywien..., wg A. Pankratowa, „*Historia ZSSR*”, cz. 1, Warszawa 1954, dz. cyt. s. 56.

[5] Smerdowie, to nazwa niegdyś wolnej ludności Ukrainy. Używali jej Słowianie zachodni oraz ludność zamieszkała na Rusi; smerdowie byli ludnością wolną zależną od księcia.

[6] Unia lubelska została zawarta na Sejmie w Lublinie w 1596 roku pod naciskiem szlachty polskiej, przy poparciu szlachty litewskiej, ale wbrew opozycji litewskiej magnaterii. Na mocy postanowień unijnych inkorporowano do Polski województwa: wołyńskie, braclawskie i podolskie nadając tamtejszej szlachcie przywileje przysługujące szlachcie polskiej. Unia lubelska została zawarta jako unia realna, na zasadzie równości, m.in.: wspólny sejm i polityka zagraniczna. Litwa zachowała odrębne urzędy centralne.

[7] Włoka, miara powierzchni wynosząca blisko 18 ha, nazwa pochodzi od słowa „*włóczyć*” – „*bronować*”, „*orać*”.

[8] Unia zawarta została na synodach w Brześciu Litewskim w czerwcu 1595 i październiku 1596 roku. Podporządkowywała państwu Kościół Prawosławny w Rzeczypospolitej, w opozycji do unii po-

zostawali ukraińscy chłopci, mieszczenie oraz znaczna część prawosławnego duchowieństwa, drobna ukraińska szlachta. Próby wprowadzenia unii na wschodnich kresach Rzeczypospolitej doprowadziły do walk religijnych.

[9] Bractwa były to zrzeszenia ludności miejskiej (organizowane pod pozorem stowarzyszeń religijnych) przy cerkwiach. Celem ich działalności była obrona kultury narodowej ukraińskiej, walka z Kościołem Katolickim; bractwa zakładały także szkoły, prowadziły drukarnie, wydawały książki.

[10] Działalność jezuitów datuje się do roku 1773, wówczas zakon został rozwiązany; w Ostrogu jezuita prowadził bibliotekę przy Kolegium Ostrogskim. W czasie powstania Chmielnickiego biblioteka została częściowo zniszczona, następnie wywieziona z miasta i ukrywana w Dubnie i Kniahininie, do Ostroga zbioru przewieziono z powrotem w połowie XVII i w XVIII wieku.

[11] Była to prawdopodobnie (tak samo jak założone w 1572 roku w Turowie i w 1577 roku we Włodzimierzu Wołyńskim) szkoła o średnim profilu nauczania, z czasem nazwana Kolegium Ostrogskim.

[12] Herasym Smotrycki (ok. 1577-1633) – pisarz, pedagog, działacz kulturalno-oświatowy, wspólnie z Iwanem Fedorowiczem pracował nad wydaniem pierwszej Biblii w języku cerkiewno-słowiańskim, zwanej Biblią Ostrogską – napisał wierszowany wstęp, był pierwszym tłumaczem i redaktorem dzieła. Smotrycki jest ponadto autorem dzieł: „*Ключ царства небесного и наше христианское духовное впасти нерушимый узел*” oraz „*Календар римський новий*” (obie prace wydane w 1581 roku w Ostrogu, napisał także „*Буквар*” (1578).

[13] Duchowny, mieszkał w Ostrogu, brat hetmana kozackiego Seweryna.

[14] Iwan Fedorow (ok. 1510-1583), twórca drukarni w Rosji i na Ukrainie. W roku 1564 w Moskwie wspólnie z P. Uściłowcem wydrukował pierwszą rosyjską książkę (opatrzoną rokiem wydania), zatytułowaną „*Apostol*”. Następnie pracował na Białorusi i na Ukrainie. W roku 1574 wydał we Lwowie pierwszy słownik „*Abecadło*” oraz drugą część „*Apostoła*”.

[15] Jej adresatami byli wyznawcy Kościoła Wschodniego, posługujący się językiem cerkiewno-słowiańskim. W roku 2012 egzemplarz Biblii Ostrogskiej został jako „*znak rozpoczynającej się współpracy pomiędzy Sandomierzem a Ostrogiem*” przekazany przez Wasyla Dumę (prezesa władza rejonu ostrogskiego) władzom powiatu sandomierskiego, po czym egzemplarz znalazł się na mocy uchwały Rady Powiatu Sandomierskiego w Muzeum diecezjalnym w Sandomierzu. U sąsiadów – У сусідів, „*Biblia Ostrogska w Sandomierzu*”, „*Wołanie z Wołynia / Волення з Волини*” Nr 5 (108), wrzesień-październik 2012 rok, s. 4.

[16] Prowadzone przez niego oddziały kozackie odegrały główną rolę w bitwie pod Chocimiem przyczyniając się do rozgromienia Tatarów, czego do dziś nie uznają europejscy historycy. Ówczesny marszałek polskiego Sejmu, Jakub Sobieski (syn króla Jana Sobieskiego) podkreślił, „*że zwycięzcami pod Chocimiem i ratownikami Polski byli kozacy*”, wg. Я.О. Батій, „*Україна. Славетні гетьмани та інші видатні постаті козацької доби*”, Харків 2010, s. 23.

[17] Vide przypis 11.

[18] Piotr Sahajdaczny (1570-1622), Jeden z bardziej znanych hetmanów kozackich, niezwykle uzdolniony dyplomata, obrońca kultury ukraińskiej. W roku 1606 Kozacy pod jego dowództwem zdobyli turecką twierdzę, w roku następnym Piotr Sahajdaczny zorganizował pochód na Krym – łupem kozaków padł Perekop i Ocza-

ków. W latach 1612-1614 flotyła kozackich czajek zadała wielkie straty flocie turckiej, w roku 1616 Kozacy pod jego dowództwem zdobyli Kaffę. Podczas bitwy pod Chocimiem Piotr Sahajdaczyn przy prowadził do obozu Karola Chodkiewicza od 35 do 40 tys. kozaków, którzy walczyli razem z Polakami. Za odwagę, walkę i poświęcenie nie otrzymali nic, wobec czego podczas prowadzenia rokowań pokojowych 9 października 1621 roku wycofali się z obozu chocimskiego. Piotr Konaszewicz Sahajdaczyn został ranny zatrutą strzałą, zmarł 20 kwietnia 1622 roku. Я.О. Батій, „Україна. Славетні гетьмани та інші видатні постаті козацької доби”, Харків 2010, s. 22-23.

[19] Buławy hetmańskie na Ukrainę wysyłali: Stefan Batory – Bohdanowi Chmielnickiemu, Zygmunt III Waza – Piotrowi Konaszewiczowi-Sahajdacznemu, Michał Korybut Wiśniowiecki – Michajłowi Hanence.

[20] Zamieszkujących w obrębie Syczy Zaporoskiej – warownego obozu stanowiącego jednocześnie centrum administracyjne Zaporozża, czyli Ziemi leżących na południe od porohów dniprzańskich (skalistych progów) w rejonie ujścia rzeki Sawy do Dniepru.

[21] Od roku 1590 znajdowali się w rejestrze sporządzonym na mocy „listu przypowiedniego” wydanego przez Zygmunta III Mikołajowi Jazłowieckiemu. Początkowo zarejestrowano 6.000 Kozaków, pozostali nie podjęli ostatecznej decyzji. Aby utrzymać ich w rejestrze dnia 25 lipca 1590 roku podniesiono ich kwartalne uposażenie od 5 do 12 złotych. Po roku 1638 Kozacy rejestrowi otrzymali formalną nazwę „Rejestrowe Wojsko Zaporoskie Jego Królewskiej Mości”.

[22] Dnia 16 kwietnia jego kozacy napadli na Braclaw i przepędzili tamtejsza szlachtę.

[23] Taras Fedorowicz (daty życia nieznane), właściwie Triasiło Fedorowicz, hetman nierejestrowych Kozaków zaporoskich wiosną 1630 roku zorganizował antypolskie powstanie, wówczas jego pułki zajęły Kijowszczyznę, Połtawszczyznę, zadając Polakom dotkliwe straty.

[24] Jedno zagrodowa osadnicza posiadłość wiejska na słabo zaludnionych terenach Ukrainy (i Rosji) w XVI-XVIII wiekach.

[25] Bitwa rozegrała się 16 maja 1648 roku, Chmielnicki walczył na czele wojsk kozackich i sprzymierzonych z nimi Tatarów.

[26] Podczas powstania Chmielnickiego w latach 1648-1649 Żydzi ucierpieli jako pośrednicy pomiędzy polską arystokracją a ukraińskim chłopstwem. Burzono ich synagogi, bezczeszczono zwoje Tory, zabito około 100.000 Żydów. Wielu ratowało się ucieczką, a niektórzy dla ratowania życia przyjmowali chrześcijaństwo. Po dokonanych przez kozaków Chmielnickiego masakrach Żydzi wschodnioeuropejscy przez wiele lat pościli w rocznicę pierwszej rzezi, wg. A. Unterman, „Encyklopedia tradycji i legend żydowskich”, Warszawa 1994, s. 61.

[27] Jeremi Wiśniowiecki (wraz z innymi magnatami mającymi rozległe majątki na Ukrainie) dążył przede wszystkim do zachowania swoich posiadłości, nie dbał o interesy państwa, uważając, że powstanie należy bezlitośnie tłumić, wg. H. Michnik, L. Mosler, „Historia Polski do roku 1795”, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1961, s. 288.

[28] Uгода zborowska zawarta została na następujących warunkach: 1. województwa: kijowskie, braclawskie, czernihowskie zostały wyodrębnione jako pozostające „na prawach i wolnościach kozackich”. Tereny te miały stanowić siedzibę kozaków, wolną od wojsk królew-

skich. 2. Liczba zarejestrowanych kozaków została podniesiona do 40. 000 osób. 3. Umowa gwarantowała Chmielnickiemu stanowisko i tytuł hetmana. 4. Wszystkie urzędy na terenie Wszystkie starostwa i urzędy na terenie wspomnianych województw miały być obsadzone jedynie przez prawosławnych. 5. Król zobowiązał się do zaprzestania prześladowania cerkwi prawosławnej. 6. Chłopi, których nie zaliczono do rejestru kozackiego mieli wrócić do poprzedniego stanu, czyli na ludność znów narzucono siłą poddaństwo..., wg. H. Michnik, L. Mosler, „*Historia Polski ...*”, dz. cyt, s. 289.

[29] Marcin Nebaba, wywodził się z rodziny mieszczańskiej, w wieku młodzięcym przybył na Zaporozie, z uwagi na wrodzone talenty wojskowe dość szybko uzyskał nominację na atamana koszowego. W 1649 roku decyzją Bogdana Chmielnickiego otrzymał komendę nad wojskami ukraińskim stacjonującymi na Białorusi.

[30] Walka miała miejsce w dniach 28-30 czerwca pomiędzy wojskami Bogdana Chmielnickiego (w liczbie od 60 do 100. tys. powstańców i ok 20-25. tys. Tatarów) a armią polską dowodzoną przez Jana Kazimierza (ponad. 65. tys. żołnierzy). Wynik bitwy zadecydował o podpisaniu ugody z kozakami pod Białą Cerkwią.

[31] Jak podano w Wikipedii, „*wolnej encyklopedii*”, Bohdan Chmielnicki zmarł 6 sierpnia 1657 w Czehryniu podczas potopu szwedzkiego z powodu wylewu krwi do mózgu na wieść o fiasku wyprawy Rakoczego przeciwko Polsce.

[32] Iwan Wyhowski był osobistym pisarzem Bogdana Chmielnickiego, razem z nim hetman zaczął porządkować „Rejestr Wojska Zaporoskiego 1649 – początek 1650 roku”, co przyczyniło się do awansu Wyhowskiego na generalnego pi-

sarza kozackiej społeczności, wg. Я.О. Батій, „*Україна. Славетні гетьмани та інші видатні постаті козацької доби*”, dz. cyt, s. 60.

[33] Lewobrzeżna Ukraina (lub Lewobrzeże), obszar położony na lewym brzegu Dniepru. Od ugody perejasławskiej w 1654 roku praktycznie była autonomiczna (pod protektoratem Rosji), a od rozejmu andruszowskiego wchodziła w skład carstwa rosyjskiego. Należały do niej terytoria obwodu czernihowskiego, połtawskiego, leżące na lewym brzegu Dniepru części obwodu kijowskiego i czerkaskiego, Kijów wraz okolicznymi miejscowościami (leżący na prawym brzegu Dniepru), a także północna część obwodu dnipro-pietrowskiego. Od 1654 istniała tutaj autonomiczna władza. Rządził hetman, formalnie wybierany na generalnej radzie wojskowej. Administracyjnie Lewobrzeże dzieliło się na pułki (10 – czernihowski, hadziacki, kijowski, łubieński, mirhorodzki, niżyński, perejasławski, połtawski, pryłucki, starodubski) i sotnie, na czele których stali pułkownicy i sotnicy. Nominalnie autonomia trwała jeszcze do 1781, kiedy to Lewobrzeże zostało rozdzielone na trzy namiestnictwa z siedzibami w Czernihowie, Nowogrodzie Siewierskim i Kijowie. W 1783 kozackie pułki zostały zmienione w regularne pułki armii rosyjskiej. W 1796 Lewobrzeże stało się gubernią małorosyjską, podzieloną w 1802 na gubernię czernihowską i połtawską. „*Wikipedia, wolna encyklopedia*” [dostęp XI. 2014].

[34] Postanowienia tej ugody, to: województwa: kijowskie, czernihowskie bratsławskie miały stanowić odrębne „*Księstwo Ruskie*” pod wodzą hetmana z odrębną administracją i własnymi urzędami. Biskupi prawosławni mieli zasiadać w Senacie. Starszyzna kozacka uzyskiwała szlacheckie przywileje. W zamian za przywi-

leje i ustępstwa na rzecz starszyny kozackiej mieli magnaci i szlachta polska wrócić do swych majątków (odzyskać swe latyfundia), wg. H. Michnik, L. Mosler, „*Historia Polski...*”, dz. cyt, s. 299.

[35] Pierwsza wyższa szkoła na Ukrainie (funkcjonowała w latach 1632-1817). Powstała na bazie szkoły założonej przez Petra Mohylę przy Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze. W XVII-XVIII stuleciu.

[36] W roku 1659, Niemirycz został wyznaczony kancelistą Wielkiego Księstwa Ruskiego i już 23 kwietnia wystąpił na Sejmie Rzeczypospolitej ze znamienita przemową, w której wykazał korzyści płynące z umowy hadziackiej zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski.

[37] Jurij Chmielnicki, ur. ok 1620 roku, zmarł w 1671 roku; w roku 1651 kierował oblężeniem Krzemieńca Podolskiego, awansowany po dwóch latach na pułkownika perejśławskiego, zdecydowanie przeciwstawiał się nawiązaniu przez Ukrainę sojuszu z Moskwą.

[38] Obrany hetmanem po rozmowach z Moskwą 17 grudnia 1668 roku w Nowogrodzie Siewierskim, podpisał niepopularną ugodę tzw. głuchowską. Ponadto dążył do wzmocnienia władzy hetmańskiej poprzez ograniczenie roli starszyny kozackiej.

[39] Aresztowany został z 12 na 13 marca 1672 roku, oddany pod sąd w Moskwie. W kwietniu tegoż roku zesłany został wraz z całą rodziną w głąb Syberii. Zmarł w Irkucku w 1703 roku.

[40] W dziejach Ukrainy, okres ten nazywany jest „*Ruiną*”.

[41] Semen Hurko (ok. 1640-1710), pułkownik, około roku 1685 osiadł ze swoimi Kozakami na Prawobrzeżu angażując się w organizację nowych pułków, które wzięły udział w walkach z Tatarami oraz na Krymie. Do 1703 roku Semen Hurko wspierał wszelkie poczynania Iwa-

na Mazepy, bardzo często wspierał go w walkach z Tatarami, pomagał ściągać i pociągać do odpowiedzialności zaporoskich „*hulai*” zajmujących się rozbojem i grabieżą, przyjmował także do swoich szeregów ociekających z Lewobrzeża Kozaków niezadowolonych z poczynąń Mazepy, sam rozczarowany jego poczynaniami rozpoczął rozmowy z księciem Hieronimem Lubomirskim. W roku 1704, gdy Mazepa zdecydował się przejść ze swoją armią na prawy brzeg Dniepru, witał go Semen Hurko i zorganizował powstanie przeciwko polskiej szlachcie, ale Piotr I znowu rozkazał Mazepie wycofanie się, co gorsze Iwan Mazepa na żądanie starszyny Lewobrzeża wziął pod straż zbuntowanego pułkownika i tym samym zyskał w jego osobie śmiertelnego wroga. Semen Hurko został zesłany na Syberię, ale w 1709 roku, kiedy wyszła na jaw zdrada Mazepy władze carskie zezwoliły na powrót Hurka z zesłania nadając mu godność białocerkiewnego pułkownika. Z woli cara wziął także udział w bitwie pod Połtawą. Semen Hurko zmarł w 1710 roku, jego życie, ciągła walka z Turkami, Tatarami, Rosjanami, walka z rodzimymi, ukraińskimi wrogami do dziś jest opiewana w licznych dumkach i pieśniach, Я.О. Батій, „*Україна. Славетні гетьмани та інші видатні постаті козацької доби*”, dz. cyt, s. 100-101.

[42] Poczajewsko-USpieńska Ławra, męski zakon zlokalizowany w m. Poczajew. Założona została w XVI wieku (Sobór Uspienski powstał w wieku XVII). W roku 1618 przy monasterze funkcjonowała drukarnia. Zakon ten, jako jeden z nielicznych funkcjonował jeszcze w czasach ZSRR; na terytorium monasteru w roku 1959 otwarto muzeum ateizmu.

[43] Odbył się z inicjatywy metropolity kijowskiego – Lwa Kiszki przy współudziale nuncjusza papieskiego Hieronima

Grinaldiego, sześćdziesięciu sześciu biskupów, dziesięciu archimandrytów i ihumenów, oraz wielu delegatów świeckich. Celem Synodu było urządzenie kościoła ruskiego – przyjęto wyznanie wiary zatwierdzone przez Urbana VIII; wszystkie klasztory włączone zostały do reguły bazylikańskiej; uchwały Synodu zatwierdził Benedykt XIII.

[44] Jezuici sprowadzeni w 1564 roku do Polski przyczynili się do ugruntowania obskurantyzmu, głosili hasła nietolerancji wyznaniowej. Zwłaszcza szkodliwym był ich system wychowawczy, stosowany w prowadzonych przez nich szkołach, ponieważ zapanowało tu donosicielstwo i anty racjonalistyczne metody nauczania, wg. T. Lępkowski, *Słownik historii Polski*, Warszawa 1969, s. 123.

[45] Nazwa „*hajdamak*” oznacza „*napadać*”.

[46] W roku 1777 bazylianie przejęli kolegium jezuickie w ostrogu, a wraz z kolegium bibliotekę. Pod koniec XVIII wieku, bazylianie prowadzili na Wołyniu około 26 uczelni. W Poczajowie funkcjonowała największa drukarnia bazylikańska. Biblioteka ks. bazylianów znajdowała się także w Lubarze – zbiory tej placówki zasiliły księgozbiór Biblioteki Narodowej Ukrainy im. W.I. Wernadskiego w Kijowie, wg. ks. V.-Y. Kovaliv, „*Polskie biblioteki i archiwa w kulturze Wołynia od końca XVIII wieku*” (cz1/2), [w:] „*Wołanie z Wołynia*” / „*Волення з Волині*”. Piśmo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej nr 6 (113) z listopada-grudnia 2013 r., s. 27.

[47] Maksym Zaliźniak (ok. 1740-1768), kozacki watażka postrzegany jako symbol religijnego i narodowego oporu. W wieku 13 lat (po śmierci ojca) udał się na Sicz Zaporoską, gdzie został przypisany do timoszewskiego kurenia, zarabiał na utrzymanie zajmując się połowem ryb

i ich przetwórstwem. W roku 1767 został nowicjuszem w zlokalizowanym w pobliżu Czigiirnina (miejscowości, gdzie się urodził) monasteru, w początkach 1768 roku zjawił się u niego kozacki ataman Josip Szelest z listem zaporoskiego atamana koszowego, który wzywał do powstania przeciwko Polsce. Wkrótce Zaliźniak został atamanem, a podlegli mu Kozacy zaczęli odnosić zwycięstwa. Poczynania Kozaków wspieranych przez miejscowe duchowieństwo, zostały wkrótce stłumione przez rząd rosyjski. 27 czerwca 1768 rosyjskie wojska otoczyły obóz kozackich powstańców, Zaliźniak został pojmany, a następnie zesłany do kopalni rudy w Nerczyńsku, wg. Я.О. Батій, „*Україна, славетні гетьмани та інші видатні постаті...*”, dz. cyt, c. 118-119.

[48] Taras Szewczenko (1814-1861), poeta, malarz, rewolucjonista, demokrat, prekursor nowej ukraińskiej literatury i narodowego literackiego języka. wydał m. in. zbiorek wierszy „*Lirnik*” (1840), rozszerzone wydanie ukazało się w roku 1860, poematy: „*Katarzyna*” (1839), „*Hajdamacy*” (1841). Taras Szewczenko jest także autorem cyklu akwarel „*Malowana Ukraina*” (1844).

[49] W dawnej historiografii, powstanie określano „*rzezią humaną*”, od miejscowości Humań, gdzie wybuchło powstanie, i gdzie zginęły tysiące Żydów i szlachty.

[50] Iwan Gonta (1705-1768), pochodzenia chłopskiego po przyłączeniu się do powstańców obwołany został pułkownikiem. Pojmany 28 czerwca 1768 roku został wydany dowództwu polskiemu i stracony.
cdn.



Wśród książek - Серед книжок

MATKA BOŻA ŁASKAWA – ŚLICZNA GWIAZDA LWOWA



**Matka Boża Łaskawa
– Śliczna Gwiazda Lwowa**
Fot. Ryszard Frączek

Pierwszym miejscem, które przybyśsze odwiedzają we Lwowie, jest zawsze Katedra – sanktuarium Matki Bożej Łaskawej i Jezusa Miłosiernego. Nieprzerwanie przed cudownym obrazem Maryi – Ślicznej Gwiazdy Lwowa – zanoszone są prośby i błagania. Ta rzeka prośb i łask płynie od wieków do dziś.

Być w Katedrze lwowskiej, usiąść w wiekowych stallach, podnieść wzrok na Matkę Bożą Łaskawą, zapłakać i powierzyć Jej swoje życie to marzenie wszystkich, którzy choć raz to doświadczili. To marzenie tych, którzy wciąż na tę chwilę z wiarą czekają.

HISTORIA OBRAZU

Józef Szolc-Wolfowicz, malarz, obywatel lwowski i geometra, po śmierci siostrzenicy Katarzyny Domagaliczówny namalował obraz dla jej rodziców, ławnika lwowskiego Wojciecha Domagalicza i jego małżonki Katarzyny z Wolfowiczów. Obraz przedstawia unoszącą się w obłokach Matkę Bożą w czerwonej sukni i w zielonym płaszczu, trzymającą na prawym kolanie stojące Dzieciątko Jezus. Matka Boża otoczona jest aniołami, z których dwaj unoszą koronę, spogląda na panoramę Lwowa. Poniżej klęczą Katarzyna Domagaliczówna z bratem Janem. Oboje mają różańce w dłoniach, zanurzeni w modlitwie. Rodzice umieścili obraz na ścianie świątyni z tyłu wielkiego ołtarza od ulicy Halickiej, nad grobem dziewczynki, znajdującym się na przykatedralnym cmentarzu. Cmentarz grzebalny około Katedry istniał do 1783 roku. Z czasem obraz Matki Bożej Łaskawej, nazywanej też Murkową, wierni otoczyli kultem. Obraz przyciągał na modlitwę coraz więcej wiernych. Niezliczone upraszane tam łaski sprawiały, że lud rozmodlony czuwał od rana do nocy. Lampy, świece nie gasły. Składane bukiety i wota świadczyły o błogosławieństwie, jakim Najświętsza Panna darzyła tych, którzy w potrzebie się do Niej uciekali.

CUDA

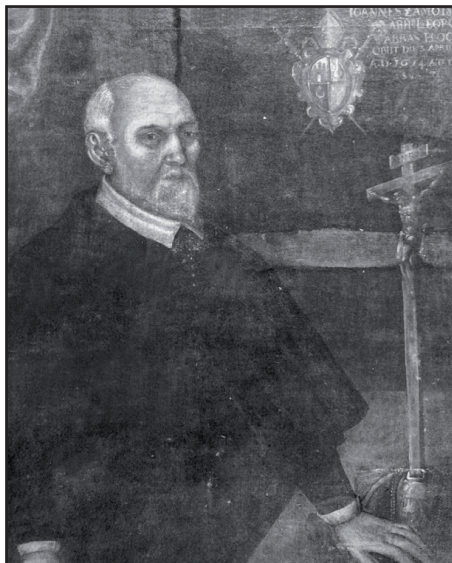
Arcybiskupem lwowskim w latach 1583-1603 był Jan Dymitr Solikowski, dyplomata, pisarz i poeta, człowiek oddany Ojczyźnie bezgranicznie. Arcybiskup sprzyjał rozwijającemu się kultowi. Mat-



Portret abpa Jana Dymitra Solikowskiego, koniec XVI wieku

Repr. za: J. Adamski, M. Biernat, J.K. Ostrowski, J.T. Petrus, „Katedra łacińska we Lwowie”, [w:] „Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”, T. 21, pod red. M. Podlódowskiej-Reklewskiej, Kraków 2013, il. 201.

ka Boża Łaskawa sprawiała cuda. Jednym z pierwszych odnotowanych w kronikach było cudowne uzdrowienie obywatelki miasta Lwowa o nazwisku Kociołkówna, chorującej na serce. Ból sprawiał, że traciła przytomność. Lekarze byli bezradni. Kobieta była już w agonii. Wówczas krewni polecili panią Kociołkównę Najświętszej Pannie w cudownym obrazie. I stał się cud, umierająca wyzdrowiała. Wdzięczna kobieta ofiarowała do obrazu wielką srebrną tablicę wyobrażającą



Portret arcybiskupa Jana Zamoyskiego, 1. ćw. XVII w., Lwowska Narodowa Galeria Sztuki, Lwów

Repr. za: J. Adamski, M. Biernat, J.K. Ostrowski, J.T. Petrus, „Katedra łacińska we Lwowie”, [w:] „Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”, T. 21, pod red. M. Podlódowskiej-Reklewskiej, Kraków 2013, il. 202.

ca serce i sukienkę jedwabną haftowaną w złote kwiaty.

Po śmierci arcybiskupa Solikowskiego w 1603 roku następnym metropolitą lwowskim, Jan Zamoyski (1604-1614) oraz Jan Andrzej Próchnicki (1614-1633), przychylnie spoglądali na szerzący się kult. Kolejnym arcybiskup metropolitą, Stanisław Grochowski (1633-1645), widząc, że kult z prywatnego staje się publiczny, po radzie z kapitułą podjął decyzję przeniesienia obrazu do kaplicy Rajeckiej, zwanej Szolcowską, położonej obok na cmentarzu kościelnym. Ludzie zbierali się tłumnie przy zamkniętej kaplicy, ota-



Portret arcybiskupa Jana Andrzeja Próchnickiego, 2. ćw XVII w., Lwowskie Muzeum Historyczne, Lwów
Repr. za: J. Adamski, M. Biernat, J.K. Ostrowski, J.T. Petrus, „Katedra łacińska we Lwowie”, [w:] „Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”, T. 21, pod red. M. Podlódowskiej-Reklewskiej, Kraków 2013, il. 203.

czając cmentarz, odprawiali nabożeństwa. W tej sytuacji arcybiskup na prośbę wiernych otworzył kaplicę i zezwolił na odprawianie mszy świętych przed obrazem.

14 lutego 1643 roku Katarzyna Domagaliczowa za wysłuchanie prośb złożyła Matce Bożej Łaskawej srebrną tablicę. Podobną tablicę, nieco większą, 13 października 1645 roku ofiarował Jakub Sobieski, wojewoda ruski, ojciec króla Jana III, jako wotum za uzdrowienie z ciężkiej, niebezpiecznej choroby córki Anny Sobieskiej.

OBLĘŻENIE LWOWA

Wobec ciągle rosnącej liczby czcicieli wizerunku MB Łaskawej zaistniała po-



Portret Wojciecha Domagalicza, lata 60. XVIII wieku

Fot. Ryszard Frączek

trzeba budowy dużej kaplicy. Chętnych fundatorów nie brakowało. Wywiązał się wręcz spór o pierwszeństwo przy budowie pomiędzy Jakubem Gidelczykiem, doktorem medycyny, konsulem, mężem Jadwigi Domagaliczówny, a bratem zmarłej Katarzyny, Janem Domagaliczem, adwokatem Władysława IV. Spór rozstrzygnął konsystorz. Jakub Gidelczyk wraz z żoną ufundował pierwszą kaplicę, zwaną Wolfowiczów. Drugą kaplicę, zwaną Domagaliczowską, wzniosło rodzeństwo Domagaliczów. Następca Grochowskiego, arcybiskup Mikołaj Krosnowski (1645-1653), 21 listopada 1645 roku w uroczystej procesji ulicami Lwowa przeniósł cudowny obraz z kaplicy Rajeckiej do wybudowanej kaplicy Domagaliczowskiej, gdzie obraz pozostał przez następne 120 lat.

W 1648 roku Bohdan Chmielnicki z Tuhaj-Bejem podeszli pod Lwów i rozpoczęli oblężenie miasta. Lwowianie przy-

czynili się znacznie do uratowania grodu. Liczni mieszczanie zbierali się na modlitwach przed wizerunkiem Maryi. Z wdzięczności Matce Bożej Łaskawej za ocalenie umieścili w kaplicy Domagaliczowskiej upamiętniającą to wydarzenie srebrną tablicę z napisem: Maryę straszną, jak zastęp wojsk uszykowanych, poczułi Tatarzy i Kozacy zbuntowani, a senat i lud lwowski uznaje i kornie wielbi w oswobodzeniu miasta od oblężenia.

W następnym roku, po zwycięskiej bitwie pod Zborowem i zawarciu 17 sierpnia 1649 roku ugody zborowskiej, Jan Kazimierz polecił odprawić w Katedrze nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwe zakończenie wyprawy. Wacław Kawecki, porucznik chorągwi książąt Czartoryskich, w imieniu wojska obleganego przez nieprzyjaciela w Zbarażu, ofiarował lampę srebrną z inskrypcją, że przyczynie Najświętszej Panny w tutejszym obrazie zawdzięcza wojsko polskie swój ratunek.

Mieszkańcy Lwowa jeszcze raz, 21 listopada 1649 roku, złożyli jako wotum przed cudownym wizerunkiem Maryi drugą tablicę srebrną z wyrytym na niej obrazem miasta oraz złotą różą.

KRÓL JAN KAZIMIERZ

29 czerwca 1651 roku król Jan Kazimierz w bitwie pod Beresteczkiem odniósł wielkie zwycięstwo nad Chmielnikiem. Król ponownie nawiedził Katedrę i nakazał w kaplicy Domagaliczowskiej śpiewać uroczyste *Te Deum*. Po czym przyklęknął przed wizerunkiem Matki Bożej i z wdzięczności za zwycięstwo i powrót do zdrowia złożył przed nim jedną z chorągwi zdobytych na wrogach. Po tym goście króla rycerstwo złożyło kolejnych 15 chorągwi.

Król Jan Kazimierz, powracając do kraju ze Śląska, w oktawę Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie 1 kwietnia 1656 roku, w sobotę, przyklęknąwszy na



Jan Matejko, Arcybiskup Jan Tarnowski (fragment obrazu Śluby Jana Kazimierza), 1893, Muzeum Narodowe,

Wrocław
Fot. Wikimedia Commons

pierwszym stopniu ołtarza, z wielką pokorą złożył w Katedrze śluby przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, który na tę uroczystość przeniesiono z kaplicy Domagaliczowskiej do ołtarza głównego. Tekst przygotował jezuita Andrzej Bobola. Król w obecności nuncjusza papieskiego Piotra Vidoniego, duchowieństwa, dygnitarzy koronnych i litewskich oraz zgromadzonych licznie wiernych obrał Matkę Bożą na Królową Korony Polskiej i oddał Ojczyznę w Jej szczególną opiekę: Wielka Boga-Człowieka Matko, Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, Króla królów i Pana mego, i z Twego miłosierdzia król, upadłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie dziś za

opiekunkę moją i za Królową królestwa mojego obieram. I siebie, i moje królestwo Polskie, księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernihowskie, wojska obydwu narodów i lud cały Twojej osobliwej opiece i obronie polecam.

Jako wotum monarcha zawiesił przy obrazie Matki Bożej chorągiew zdobytą na Szwedach. Ślub króla dał narodowi wielką wiarę, a rycerstwu męstwo. Świadkiem ślubów Jana Kazimierza był arcybiskup lwowski Jan Tarnowski (1654–1669).

WDZIĘCZNOŚĆ POLAKÓW

W tym okresie wota przed obrazem Matki Bożej w podzięce za opiekę i zdrowie składało wielu Polaków. W roku 1655 między innymi wielki szczerozłoty łańcuch ofiarował Marcin Anczewski, doktor medycyny, rajca i burmistrz lwowski wraz z żoną, zaś Stanisław Dostojewski za uwolnienie z niewoli tureckiej ofiarował dwoje kajdan srebrnych. W roku 1666 wota złożyli Stefan Czarniecki, starosta kaniowski, bratanek hetmana Czarnieckiego, który przysłał z Lublina srebrne wotum za wyzdrowienie, oraz Jan Klemens Branicki (herbu Gryf), marszałek koronny. Rok później za cudowne ocalenie dziękował Remigian Strzałkowski, łowczy lwowski, pułkownik królewski. 26 kwietnia 1669 roku Maria Kazimiera Sobieska, hetmanowa, późniejsza królowa, z wdzięczności za uzdrowienie z ospy ofiarowała głowę ze srebra. A w 1670 roku Mniszkówna, starościanka lwowska, za ocalenie wzroku ofiarowała złote oczy.

Do Lwowa zmierzali Turcy i Tatarzy. 10 września 1672 roku obraz Najświętszej Panny został wywieziony do Krakowa, gdzie arcybiskup Koryciński przyozdobił wizerunek złocistą blachą. Kiedy wrogie wojska odeszły spod Lwowa, arcybiskup Koryciński odwoził z powrotem wizerunek Maryi i złożył w kościele bernar-

dynów. Stamtąd w uroczystej procesji ob-raz wrócił do kaplicy Domagaliczowskiej.

KRÓL JAN III SOBIESKI

W bitwie pod Kałuszem, stoczonej 14 października 1672 roku, Sobieski rozbił czterokrotnie większe siły tatarsko-turecko-kozackie i uwolnił blisko 30 tysięcy ludzi pędzonych w jasyr. Król zszedł z konia, ukląkł i podziękował za to Najświętszej Pannie. Kiedy przybył do Lwowa, złożył ślub Matce Bożej Łaskawej. W podziękowaniu za uzdrowienie umieścił w kaplicy jako wotum swe popiersie ze srebra z napisem przekazującym potomności jego wdzięczność. Rok później, po powrocie z bitwy chocimskiej, Sobieski z wdzięczności złożył Matce Bożej Łaskawej zdobyte na Turkach jedwabne namioty, z których uszyto ornaty.

Król Jan III Sobieski 24 sierpnia 1675 roku rozgromił pod Lesienicami k. Lwowa znacznie liczniejszą armię turecko-tatarską. W tym czasie jego żona Maria Kazimiera modliła się w Katedrze przed obrazem Matki Bożej Łaskawej. Podczas bitwy król Sobieski ruszył na wroga z okrzykiem „*Jezus-Marya!*”, prowadząc swe wojsko do zwycięstwa.

Wielką czcicielką Matki Bożej Łaskawej była Maria Kazimiera (Marysienka), żona króla Jana III Sobieskiego. 21 stycznia 1676 roku, jadąc na koronację, wstąpiła do Lwowa i ofiarowała do cudownego obrazu wielką srebrną tablicę. Kilka lat później, 26 marca 1683 roku, ponownie nawiedziła obraz, składając złotą tablicę z wizerunkiem swego syna Konstantego, któremu przed cudownym obrazem uprosiła uzdrowienie. 26 listopada 1681 roku Cecylia Sieniawska przekazała srebrny posążek w podzięce za otrzymane zdrowie dla swego męża Mikołaja Sieniawskiego, marszałka koronnego.

W roku 1705 gnębiła Lwów dżuma. Na skutek zarazy umarło kilka tysięcy



Portret arcybiskupa Hieronima Wacława Sierakowskiego, Kościół OO. Franciszkanów w Przemyślu

Fot. Wikimedia Commons

cy mieszczan. Zanoszono prośby do Matki Bożej w cudownym obrazie. Po procesji z obrazem, odprowadzonej na cmentarzu lwowskiego kościoła archikatedralnego, zaraza ustała.

RZĄDY

ARCYBISKUPA SIERAKOWSKIEGO

Kult Matki Bożej Łaskawej w kaplicy Domagaliczowskiej wciąż się rozwijał. Nastąpiły rządy arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego, za którego przeprowadzono gruntowną przebudowę Katedry (il. 29). Zdecydowano między innymi o wyburzeniu kaplicy Domagaliczowskiej. Nie obyło się bez protestów rajców lwowskich, którzy wnieśli skargi do Rzymu w 1760 i 1761 roku. Dopiero po czterech latach Stolica Apostolska wyraziła zgodę na przeniesienie obrazu. W wigilię święta Najświętszej Panny Łaskawej, 11 V 1765 roku, w obecności przy-



Obraz Matki Bożej Domagaliczkiej

Fot. Ryszard Frączek

denta Trybunału Głównego Koronnego w Lublinie Ignacego Krasickiego i marszałka koronnego Ignacego Cetnera, w asyście arcybiskupa unickiego Leona Ludwika Szeptyckiego i ormiańskiego Jana Tobiasza Augustynowicza, liczne duchowieństwo i wiernych abp Wacław Sierakowski przeniósł obraz Matki Bożej Łaskawej – „Ślicznej Gwiazdy Lwowa” – do głównego ołtarza Katedry. Na polecenie tegoż arcybiskupa kopię wizerunku Maryi wymalowano na murze świątyni od strony ulicy Halickiej w miejscu, gdzie obraz wisiał pierwotnie. Pod obrazem widnieje napis: «Praetereundo cave ne taceatur Ave» (Przechodniu! nie zapomnij zmówić: Zdrowaś Maryja). Obok namalowano portret Wojciecha Domagalicza.

28 kwietnia 1766 roku arcybiskup Sierakowski ogłosił obraz Matki Bożej jako cudowny i uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny przeniósł na dzień Najświętszej Panny Łaskawej. Arcybiskup za zgodą Stolicy Apostolskiej erygował Bractwo Najświętszej Maryi Panny, a

11 maja 1776 roku dokonał koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej koronami poświęconymi przez papieża Piusa VI.

METROPOLITA JÓZEF BILCZEWSKI

Kult Matki Bożej Łaskawej we Lwowie rozwinął znacznie arcybiskup metropolita Józef Bilczewski (1900-1923). Dzięki jego staraniom papież Pius X w 1908 roku zezwolił na obchodzenie w archidiecezji lwowskiej święta Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej. W dwa lata później tenże papież ogłosił Matkę Bożą Łaskawą Patronką archidiecezji. W 1923 roku, na prośbę biskupów polskich, Stolica Apostolska ustanowiła dzień 3 maja świętem Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej.

W 1945 roku w trosce o bezpieczeństwo w trudnych czasach wojennych obraz został ukryty, a w miejsce oryginału wstawiono kopię. W kwietniu 1946 roku władze sowieckie zmusiły arcybiskupa Eugeniusza Baziaka do opuszczenia Lwowa, który znalazł się w granicach ZSRR. Arcybiskup zabrał ze sobą obraz do Polski. W miejsce oryginału wstawiono początkowo papierową kopię fragmentu wizerunku autorstwa lwowskiej nauczycielki i malarki Marii Pokiziak, umieszczoną pod metalowymi sukienkami, a później olejną reprodukcję na desce w takiej samej aranżacji. W tej formie kopia przetrwała aż do połowy lat 90. XX wieku. Kiedy profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Józef Nykiel namalował w roku 1983 dwie kopie obrazu, jedna z nich została umieszczona w lubaczowskiej prokatedrze, druga zaś w Katedrze lwowskiej. Otoczona kultem lwowska kopia ostatecznie znalazła azyl w Muzeum Archidiecezjalnym we Lwowie. Tymczasem oryginał od 1947 roku znajdował się w skarbcu na Wawelu, a następnie w katedrze w Tarnowie.

REKORONACJA OBRAZU

W 1968 roku nowy administrator apostolski w Lubaczowie, bp Jan Nowicki (1968-1973), przeniósł cudowny obraz do Lubaczowa i przechowywał go w swojej kaplicy. 2 lutego 1974 roku bp Marian Rechowicz (il. 30), administrator apostolski w Lubaczowie (1974-1983), uroczście wprowadził obraz do prokatedry. 4 maja 1980 roku Kapituła Metropolitalna na wniosek biskupa podjęła decyzję o rekoronacji obrazu. Wizerunek Matki Bożej Łaskawej trafił do konserwacji w Krakowie. W 1983 roku Józef Nykiel wykonał jego dwie wierne kopie. 19 czerwca 1983 roku Ojciec Święty Jan Paweł II, podczas pielgrzymki do Polski, na Jasnej Górze umieścił na obrazie korony papieskie. Dzień później, 20 czerwca, bp Marian Rechowicz przeniósł ozdobiony koronami wizerunek do kaplicy kurii arcybiskupiej



Biskup Marian Rechowicz

Fot. Dilibra Lublin



Kardynał Marian Jaworski

Fot. Wikimedia Commons

w Lubaczowie, a następnie w procesji do prokatedry. Z uwagi na prowadzoną rozbudowę prokatedry wizerunek przeniesiono do kaplicy domu biskupiego, a w 1986 roku przewieziono go do Tarnowa, zaś następnie do konserwacji do Krakowa. Odnowiony obraz został złożony w skarbcu na Wawelu, gdzie pozostaje do dziś. Kopię z koronami papieskimi umieszczono w prokatedrze lubaczowskiej, w nastawie ołtarza głównego. Intronizacji dokonał 8 grudnia 1989 roku bp Marian Jaworski (il. 31). W dniach 2–3 czerwca 1991 roku modlił się przed obrazem Jan Paweł II w czasie swej pielgrzymki do Lubaczowa. 2 czerwca Papież w prokatedrze wypowiedział znamienne słowa: „*Niech na całą naszą teraźniejszość i przyszłość nadal patrzą macierzyńskie oczy Maryi z Jej starożytnego obrazu w Katedrze lwow-*

skiej, gdzie król Jan Kazimierz po doświadczeniach potopu składał swe historyczne śluby z 1656 roku”.

25 czerwca 2001 roku Jan Paweł II nawiedził Katedrę we Lwowie, modląc się przed kopią cudownego obrazu Pani Łaskawej i przekazując Jej złotą różę.

Jego następca, Papież Benedykt XVI, 8 września 2002 roku – za pośrednictwem kard. Józefa Tomko – przekazał słynącemu łaskami wizerunkowi Matki Bożej różaniec.

Ryszard Frączek

Na podstawie albumu Ryszard Frączek, o. Bruno Neumann OH, „*Bazylika Metropolitalna obrządku łacińskiego we Lwowie. Dzieje – Historia – Wspólnota*”, Racibórz – Lwów 2021, ss. 128.

Album można nabyć pisząc:
redakcja@scriba.com.pl
lub dzwoniąc: tel. +48 602-255-300



Napisali do nas - Написали до нас

WSPOMINAJĄC KS. EDWARDA TABACZKOWSKIEGO



Ks. Edward Tabaczkowski

*Fot. ze strony parafii
pw. św. Anny w Tłumaczu*

Ks. Edward Tabaczkowski, wieloletni proboszcz parafii tłumackiej w archidiecezji lwowskiej, poza pracą duszpasterską, angażował się w szeroko rozumianą działalność społeczną, a podczas wojny z narażeniem życia ratował Żydów – nie tylko zachęcał swoich parafian do udzielania im pomocy, ale sam wydawał fałszywe metryki chrztu, dzięki czemu nie jeden Żyd tłumacki i nie tłumacki przeżył niemiecką okupację [1].

Postać ks. Edwarda Tabaczkowskiego upamiętnił jeden z ocalałych Żydów

tłumackich – Szlomo Blond w wydanej w języku hebrajskim i angielskim książce „*The righteous gentiles*” [2] w 1983 roku w Tel Awiwie.

Wiele cennych informacji o życiu i działalności ks. E. Tabaczkowskiego przekazał ks. Lesław Jeżowski na łamach Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich [3], – posiłkując się tą lekturą opracowałam kalendarium wydarzeń z życia ks. Edwarda Tabaczkowskiego, postaci godnej do naśladowania, kres życia i działalności którego położyli Niemcy (na skutek donosu) mordując go w lochach Gestapo w Stanisławowie 20 października 1942 roku [4].

KALENDARIUM WYDARZEŃ Z ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI KS. EDWARDA TABACZKOWSKIEGO

12 października 1872 r. – urodził się w Trembowli, w woj. tarnopolskim. Ojciec ks. Edwarda był uczestnikiem powstania styczniowego w 1863 r., który wszczepił swojemu synowi umiłowanie Ojczyzny oraz zdolność ponoszenia dla niej do ofiar. Po ukończeniu szkoły powszechnej i gimnazjum Edward Tabaczkowski złożył egzamin dojrzałości w Złoczowie.

1898 – Edward Tabaczkowski ukończył studia filozoficzno-teologiczne we Lwowie i otrzymał święcenia kapłańskie.

1900 – ks. Edward otrzymał probostwo w parafii pw. św. Anny w Tłumaczu.

1912 – wg. Urzędowego Katalogu Duchowieństwa Archidiecezji Lwow-

skiej, ks. Edward Tabaczkowski posiadał odznaczenie kościelne expositorium canonical (honorowy tytuł kanonika) [5] oraz „*Krzyż Zasługi z koroną*” [6].

Przed 1914 rokiem – z inicjatywy księdza Edwarda Tabaczkowskiego powstał w Tłumaczu Katolicki Związek Samopomocy, mający na celu ożywienie miejscowego rzemiosła i handlu.

Podczas I wojny światowej – wspierał rodziny żołnierzy powołanych do wojska. Organizował akcje dożywiania i zaopatrywania w odzież. Szczególną uwagę zwracał na dzieci – dla nich sierot wojennych zbudował piętrowy dom w Tłumaczu, a opiekę nad dziećmi powierzył Siostrom Służebniczkom Starowiejskim [7], dzięki jego staraniom powstała również bursa dla uczniów, dom starców i przytułek dla bezdomnych [8].

1924 – Utworzył Towarzystwo nauki chrześcijańskiej, któremu podlegało funkcjonujące w Tłumaczu Seminarium Nauczycielskie oraz Szkoła Ćwiczeń [9]. Opiekę nad Seminarium (od 1927 roku) przejęły sprowadzone w 1925 roku przez ks. Edwarda do Tłumacza siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Norte Dame. Pierwszą przełożoną Sióstr w Tłumaczu była bł. Maria Antonina Krotoczwil (ur. 1881 roku). Aresztowana 9 lipca 1942 roku została przewieziona przez Niemców do Stanisławowa, gdzie poddali ją torturom. Zmarła w 5 dni po uwolnieniu z powodu ciężkich obrażeń i tyfusu [10]. 13 czerwca 1999 roku Jan Paweł II beatyfikował ją podczas uroczystej mszy w Warszawie wraz ze 108 innymi polskimi męczennikami [11].

1929-1931 – ks. Edward przyczynił się do otwarcia Drukarni Powiatowej (Tłumacz był wówczas stolicą powiatu), w której tłoczono „*Orędownik Tłumacki*”, początkowo dwutygodnik, następnie tygodnik. Sprzedaż prowadzono w zor-

ganizowanym przez ks. Edwarda sklepie kościelnym

Lata 30. ubiegłego wieku – staraniem ks. Edwarda Tabaczkowskiego otwarto w Tłumaczu Katolicki Bank Spółdzielczy.

Do roku 1939 – ks. Edward dbał o powierzony mu kościół o wiernych w swojej parafii – odmalował budynek, ufundował dzwon „*Edward*”, zamówił u lwowskiego artysty – malarza Stanisława Batowskiego [12] obrazy ołtarzowe [13].

1939 – Z chwilą wkroczenia do Tłumacza wojsk sowieckich i aresztowania oraz wywózki polskich rodzin do Kazachstanu wspierał je materialnie. Sprzedał w tym celu własny dom, by mieć środki na pomoc dla potrzebujących.

21 października 1942 – zmarł w łochach Gestapo w Stanisławowie. O jego ofiarnej pomocy udzielanej Żydom pisał wspomniany wcześniej Szlomo Blond – to on wyznał ks. Lesławowi Jeżewskiemu, kto wydał ks. Edwarda Niemcom – „*(...) zapytałem o to Blonda (podczas spotkania w tel Awiwie we wrześniu 1987 roku). Chwilę się zastanawiał, odszukał w pamięci nazwisko zdrajcy, i powiedział: Duszka. Duszka, to była mieszkająca w Tłumaczu przekupka żydowska, która handlowała czym się da. Na pewno nie jest to prawdziwe nazwisko tej kobiety, zapewne pod takim przydomkiem znana była w Tłumaczu i okolicach i jako taką zapamiętał Szloma Blond, który jeden z rozdziałów swojej książki «The righteous gentiles» poświęcił ks. Edwardowi Tabaczkowskiemu*” [14].

Duszka zginęła także, zamordowana przez Niemców.

opr. **Regina Smoter-Grzeszkiewicz**

PRZYPISY:

[1] Ks. L. Jeżowski, „Ks. Edward Tabaczkowski” [w:] „*Semper Fidelis*”, Pi-



Ks. Edward Tabaczkowski, tablica pamiątkowa w kościele pw. św. Anny w Tłumaczu

Fot. Archiwum

smo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Wrocław 1993 nr 3 (16), s. 10.

[2] Tytuł tej pracy tłumaczony jest dwójako: 1. jako „Sprawiedliwi poganie” (strona Obertyn stąd pochodzi Twój dziadek, wgląd 2. VII. 2021.), 2. „Sprawiedliwi prawi – nie-Żydzi” (wg. J. Stanisławski, „Wielki Słownik angielsko-polski A – N”, Warszawa 1964, s. 342).

[3] Ks. L. Jeżowski, „Ks. Edward Tabaczkowski...”, dz. cyt., s. 9-12.

[4] „Parafia św. Anny w Tłumaczu” // [dostęp 2. VII. 2021].

[5] Wyróżnienie nadawane przez biskupa w uznaniu za zaangażowanie eklesyjne lub na wniosek dziękana, czy wiernych. Odznaczenie nadające tytuł kanonika i prawo noszenia krótkiej czarnej pelerynki przyszywanej do sutanny, wg. „Exsprositorium Canonice”, [w:] <https://pl.m.wikipedia.org> [dostęp 2. VII. 2021].

[6] Ustanowiony został w 1850 roku przez cesarza Franciszka Józefa za „szczególną przydatność w służbie

publicznej”, wg. „Krzyż Zasługi Cywilnej”, [w:] <https://pl.m.wikipedia> [dostęp 2. VII. 2021].

[7] Nazwa „starowiejskie” pochodzi od miejscowości Stara Wieś, gdzie bł. Edmund Bojanowski powołał do życia Zgromadzenia. Celem działalności Sióstr była i pozostaje nadal praca wychowawcza i katechetyczna, praca pielęgniarska i charytatywna, prace parafialne, oraz inne formy działalności. Zob.: <http://www.sluzebniczkimnp.pl> [dostęp 8. VII. 2021].

[8] G. Rąkowski, „Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie część wschodnia. Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej”, część VI, Pruszków 2014, s. 307.

[9] Szkoły ćwiczeń tworzone były przy seminariach nauczycielskich z myślą o praktycznych zajęciach z uczniami przyszłych nauczycieli, praktykę taką stosowano m. in w Szczepieszynie (okres międzywojenny). Dopisek mój RSG.

[10] G. Rąkowski, „Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie...”, dz. cyt. s. 307.

[11] „Maria Antonina Krotochwil”, [w:] <https://pl.m.wikipedia> [dostęp 2. VII. 2021].

[12] Stanisław Kaczor Batowski (29. I. 1866 – 12. V. 1946), malarz batalista, współzałożyciel Lwowskiego Stowarzyszenia Artystów „Młoda Polska”. W latach 1903-1912 prowadził we Lwowie własną szkołę malarstwa, wg. „Stanisław Kaczor Batowski”. Zob.: <https://pl.m.wikipedia> [dostęp 2. VII. 2021].

[13] Ks. Lesław Jeżewski, autor tekstu, na podstawie którego opracowałam kalendarium nie podał jakie to były obrazy.

[14] Ks. L. Jeżowski, „Ks. Edward Tabaczkowski...”, dz. cyt., s. 10.



Literatura - Aireparatypa

Ułás SAMCZUK

W O Ł Y Ń. Powieść w trzech tomach

tom II: WOJNA I REWOLUCJA

VI REWOLUCJA

– No, dzieci, – powiedziała pewnego poranka mateczka-nauczycielka. – Dziś się nie będziemy się uczyli. Przyszedł telegram, że nasz car, Mikołaj Aleksandrowicz, zrzekł się tronu. – Coooo? – Zawisł nad dziećmi długi znak zapytania. Głowy wszystkich zwróciły się ku ścianie, gdzie wisiały dwa portrety, w pozłoczonych ramach: – cara z dobrym, łaskawym spojrzeniem i czerwoniczego namiestnika, w wełnianej czapce. Dzieci ucichły. Nikt niczego nie mówi, ale niepewne spojrzenia, rozbiegły się po całej klasie... Nie chce się wierzyć! Mówcie, co chcecie, ale to nie do wiary! Potem, nauczycielka poleciła stróżowi, zdjąć portrety carów. Niezgrabny, w olbrzymich wojskowych butach, stróż wszedł na drabinę i milcząco zdejmował, nie tylko cara i namiestnika, ale i „cara twórcę pokoju”, Aleksandra Aleksandrowicza i „cara-oswobodziciela”, Aleksandra Nikołajewicza.

Stróż Jewhen, ostrożnie zdjął ich, postawił początkowo do kąta, potem, jednego za drugim, wsunął za piec. Na ścianach, zostały tylko ślady, które jeszcze długo przypominały o portretach...

– A teraz, wszyscy ustawcie się parami i pójdziemy do cerkwi. Pomodlimy się za uwolnienie się od cara, który tak długo trzymał Rosję, w kajdanach niewoli. Teraz, zaświeci nam słońce swobody i nasza Rosja, będzie się nazywała republiką. Nawet Wołodźko, patrzył na wszystko z wy-



Ułás Samczuk

Fot. Wikimedia Commons

trzeszczonymi oczyma. Pozostali, słuchali z takim zdziwieniem i niedowierzaniem, a i sama nauczycielka, była zaskoczona. Stróż Jewhen, wytarł ręce w płóciennie spodnie, i jakoś dziwnie, zapytał: – Czy ja, mateczko, mogę już iść? – i ruszył ku drzwiom. W drzwiach, czemuś się zatrzymał i rzekł: – Wierzcie mi matuszko, czy nie wierzcie, ale to wszystko, co wy każe-

cie... – Oj, boję się, że coś tu, nie to... Car, to sprawa, jakby nie mówić, nie taka prosta... – I wyszedł.

Matuszka, jak mogła, próbowała wyjaśnić, czemu car zrzekł się tronu. Może dlatego, że się pokajał, bo czuje swoją wielką winę, ale jak teraz będzie, bez cara? Kto będzie rządził? Łatwo powiedzieć – republika... Ale co to jest? Co mówi duszy i sercu, to dziwne słowo, od którego język, omal się nie połamie?.. Kto w niej będzie carem, bo bez cara, chcesz, nie chcesz, a żyć przecież, nie można... Ktoś musi rządzić narodem... Tak rozważają, wieśniacy. Tak mówią, między sobą, spotykając się tego dnia. A uczniowie, idąc z proporcami do cerkwi, krzyczą – hura!, słuchając przemówień, czy kazań.

Matwiej, przy tej okazji, oświadczył: – No, ja mówiłem i mówię: – on nie był gospodarzem. Rosji, potrzebny, nie taki car. – No, a kto teraz będzie? – pyta Wołodźko? Wtedy, po raz pierwszy, zainteresowała go polityka. Matwiej, nie ma z kim, podzielić się swoimi myślami, na ten temat. Nie ma Stratona, nie ma Iwana Kuszki. Zostaje Wołodźko.

– Któż? – mówi. – Duma Państwa. Któż inny? Wybrani przez naród. Od nas, też tam są. Jeden mężczyzna, z Ludwiszcz, jest... Ech, i płacą im... Kaplicę wybudował... – A co car? – pyta Wołodźko? Zobaczmy. Może być źle. Pojawiło się wielkie niezadowolenie. Naród się buntuje. Jak nie zechcą walczyć, front ruszy w głąb Rosji.

A wieś, żyła dalej swoim życiem. Stał, jakiś oddział. Przyjeżdżali, znowu, zaopatrzeniowcy po owies, siano, słomę. Wyginali ludzi na służbę, ale jeszcze dalej, aż do Poczajowa, Radziwiłłowa. Mówili, że na miejsce cara, powstał „*Rząd Tymczasowy*”. Często wymieniano, Kiereńskiego, Huczkowa, Milukowa, ale co chcą i kim oni są, niewiele było wiadomo. Mó-

wią – oni, w imieniu narodu. Mówią – ziemię mają zabrać obszarnikom i rozdać, ludziorom pracy. – O, to tak! Ziemi trzeba. To sprawiedliwe.

– Za co ja, krew, przelewałem na wszystkich frontach?! – dodaje inwalida Stiepanko. Dawajcie ziemię! Weszły do użytku, słowa: burżu, rewolucja, republika, reforma rolna. Potem, coraz częściej, wymieniali Rasputina. Pewnego razu, do rąk Wołodźka trafiło czasopismo „*Szypownik*”. Była tam śmieszna karykatura cara, całkiem przygniecionej ciężką, carską czapką. Pod rysunkiem był napis: „*Ech, jaka jesteś ciężka, czapko Monarchy*”. Rasputin, Mjasojedow, Suchomłynow, Sztirmer, caryca... Zdrada, rozpusta... Wszystkie możliwe i niemożliwe przezwiska, coraz bardziej wychodzą na powierzchnię narodowego morza. Ich czyny i występki, dziwią wieśniaków. „*Święty starzec*”. Rasputin przechodzi z ust do ust, wyraża w świadomości narodu, do wielkości czarnego demona, carskiego państwa...

– To on, wszystkiemu winien! Powieścić kanalie!.. – Toż go już usunęli!.. Książę Puryżkiewicz, z Wielkim Księciem...

– Kłamstwo. Nie wierzymy, by takiego czorta rozstrzelali. ..Na pewno, gdzieś z dziwkami, przepija ludzkie majątki.

– Słyszeliście, Kiereński, jak mówią, też nie całkiem, jest z narodem. Mówią, że trzyma księcia Orłowa, wspiera kapitałistę Rodzianko. A przecież, jak burżuazja wlezie, nie będzie nam dobrze.

– E, drobnostka. Głównie, to zawrzeć pokój, a ziemię, sami rozbiierzemy. Zwrócimy się z bagnietami, przeciw obszarnikom i odbierzemy ziemię. Nam się ona należy. Po dziesięć dziesięcin, na głowę!

Och, pojawiły się na widnokręgu, ciężkie chmury, będzie huragan.

– Ktoś przyniósł do wsi broszury: „Kto to są bolszewicy?”, „*Wołyński pułk gwardyjski*”, „*Religia, opium narodu*”, „*Kie-*

reński i kiereńszczyzna”. Wołodźko, pierwszy pochyla się nad tymi niezwyčajnymi książkami, z czerwonymi okładkami. I dowiaduje się, że wiekowi Wołyniacy, obalili carski tron. Dowiaduje się, jak ochraniali oni cara, jak przenikali do nich agitatorzy „wiecznej prawdy”, jak buntowali się gwardziści... Widzi, Wołodźko, oficerka, w złotych okularach, z cynicznym, gorącym uśmieszkiem. – Baaczność! Krzyczy on, wbiegając do koszar. Gwardziści, murem milczą. Nie mrugnęła, jedna powieka. – Bunt! Rozstrzelać!

– Dalej! Na ulicę! Wołają żołnierze. Uderzyło morze i rozerwały się brzegi. Masy żołnierzy ruszyły na ulice. Czerwone transparenty: – Nich żyje władza robotniczo-chłopska! – płonie ostrym ogniem. Oficer, w złotych okularach, upada na placu, z jego czoła sączy się krew, a okulary, poleciały pod nogi maszerujących żołnierzy. Hej! *„Wszyscy robotnicy jednoczą się, w wielką armię pracy! Mamy prawo władać ziemią, a pasożyci, won!”*...

Wołodźko, czyta dalej i dalej. – Co to jest Bóg? – Gdzie ten Bóg? – Nie ma Boga! Te słowa, wstrząsają Wołodźkiem. Jemu się zdawało, że każde usta, które to powiedzą, muszą stać się kamieniami, każda ręka, która odważy się to napisać, musi uschnąć, oddzielić się od ciała i rozsypać na proch. A oto, nie. Tu czarno, na białym, napisano – religia, to trucizna narodu. Ją wymyślili wrogowie narodu, by łatwiej nim rządzić, by trzymać naród, w strachu i pokorze. Posty, zabijają naród. Cuda i moce boskie, to wielkie oszukaństwo. A sam Bóg, siwy dziad z białą brodą i dobrymi oczyma, wystawiony na pośmiewisko, jak skrawek namalowanego papieru, jak pogański idol...

– Boże! – Wyrywa się spontanicznie Wołodźkowi, tak jak wtedy, gdy go kiedyś uderzyła kobyła, kopytem w oko... Popa-

trzył na obrazy, na matkę, na ojca, którzy cały czas, zajęci swoją pracą, nie wiedzieli, co tam czyta ich syn. – Czy to prawda? Nie?... Boże! Kto, mi powie – prawdę? A co, jak to jest rzeczywista, wszystko mogąca, wszechmocna prawda, jaka przez wieki, była zakuta i trzymana, pod carskim tronem? A co, jeśli tych ciemnych, zapomnianych ludzi pracy, dzieci ziemi, rzeczywiście szukali?...

Ale, jednocześnie... Wołodźko przypomina sobie Dermań, monaster, szumiące świerki i dźwięki, wieczornego dzwonu. I przypomina też cerkiew, gdzie stoją rzędy obrazów i płoną cienkie, woskowe świeczki, migoczące światłem i cieniami, po obliczach ludzi, którzy tam zbierają się w mroku, pomiędzy grubymi kolumnami. I widzi Wołodźko tam swoją matkę, ze złożonymi, spracowanymi rękami, jak ona się powoli kołysze, jakby ją unosiły, chwile słodkiego śpiewu. Oczy jej są niemal zamknięte, a usta szepczą... „*Święty, cichy, święć się sława nieśmiertelnego, Ojca niebieskiego...*” – wylewa się spod wysokości sklepienia, przesłodka śpiew. I Wołodźko czuł, że w jego duszy, zapalał się prawdziwy ogień, silnej wiary w wielkość Boga. On, czuł to, tak wyraźnie, jakby sam ten Bóg, stał gdzieś nad nim i dmuchał na niego, swoim życiotwórczym tchnieniem. Czy nie było to złudzenie?

Ale czerwone chorągwie, wciąż łopoczą. Napisy na nich, płoną i oślepiają oczy, bardziej niż słońce. Śpiew niepokoju, niesie się z wnętrza Rosji, rozszerza się, jak pożar, opanowuje wieś po wsi, ogarnia duszę każdego człowieka, podważa w niej wiarę w świętość, utwierdza w nim wątpliwości w świętość, popycha w niepewność...

I w Wołodźka wstępowało zwątpienie. Zakradały się wątpliwości: monaster, słodkie śpiewy, macierz – czy to marzenia, czy rzeczywistość? Jakiś piekący ogień,

powiał z dalekiego wschodu, który piecze, oszałamia. A może to jednak w nim, jest prawda? Żelazna, rzeźbiona strasznym dłutem, prawda, i czy ktoś odważy się, jej, przeciwstawić?..

Ale Matwiej... Nie. On posłuchał, co piszą i orzekł: – Niech to będzie i sto razy, prawda, a po mojemu, i tak, to kłamstwo.

– Taato!...

– Oj, ty jeszcze zobaczysz... I lepiej, milcz...

On to powiedział, niczym nieubлагany sędzia, czy prorok. Nawet jego prawica, z otwartą dłonią, podniosła się i przydu-siła sprzeciw Wołodźka. Wołodźko, kiwnął głową, a resztki niewypowiedzianych słów, zostały mu w ustach. Kąciki ust mu opadły, a na młodym czole, pojawiły się pionowo-poziome, chłapiące zmarszczki.

We wsi, kiedyś nie było ani książek, ani gazet. Skąd one teraz tu płyną? Kto je pisze i kto tyle drukuje, aby zaspoko-ić nienasycony głód milionów? Kto, jaka siła ukształtowała ten „*naród*”, który jest podobny do dzikiego zwierzęcia, ale za-razem i do jagnięcia? Jego głodna dusza i ciało, niczym gąbka wodę, piły wszystko, wszystko, co popadło, bo tak trzeba było, by ten naród żył i płonął. I ten, kto pierw-szy, przyszedł z pożywieniem, ten za naj-tańszą broszurkę, kupił nieprzekupną, chłopską duszę. Ciemnota, która ciążyła nad nim przez wieki, była mu cięższa, niż wszystkie biedy na świecie, i on, chociaż nieświadomie, to jednak pewnie, rozbijał mury ciemności, zagradzające mu drogę do jasnych i słonecznych przestrzeni.

I dziwne... Kiedy Wołodźko, przycho-dził do szkoły, był ruchliwy, gadatliwy, ale nie było dla niego Boga. Tak. Nie było. I w cerkwi pusto. Ot, stareńka, jak babunia, cerkiewka, z byle jak malowanymi, obra-zami, była jakąś pustką... Post, klęczenie. Wołodźko, przecież tak lubił te dni, któ-re nigdy nie wydawały mu się smutny-

mi. Przeciwnie. Było tak wesoło. Ot, idzie wiosna, będzie najwspanialszy z nadzwyczajnych, Wielki Dzień, uderzą dzwo-ny... Śpiew „*duszo moja – powstań*”, ka-zał przebudzić się i spotkać jakiś nadzwyczajny koniec. Może, ten „straszny sąd” z trąbami archaniołów, z grzmotami i błyskawicami, gdy sam Bóg, zasiądzie na tronie i rozdzieli wszystkich, „*jak dobry pasterz, oddziela koźły od owiec*”. Chyba największym szczęściem, było by, prze-żyć takie widowisko, kiedy to cała ziemia, staje na sąd wieczności. Wołodźko, śmia-ło, z rozbudzoną duszą, może stanąć na taki sąd. O tatę i mamę, też nie ma co się bać. Bóg na pewno im powie: „*Ja łakną-łem i wyście mnie napoiili. Byłem głodny i wyście mnie nakarmili. Chorowałem i wy przyszliście do mnie, byłem w ciemnicy, i wy odwiedziliście mnie. Idźcie, do kró-lestwa wiecznego, przygotowanego przeze mnie, dla was*”.

I oto, wszystko to, znika. On, jak za-wsze, stoi w swojej cerkiewce, i śpie-wa. Obok, także śpiewa ojciec. Kaza-nie. Batiuszka czyta, dwanaście ewan-gelii. Dzwonią dzwonki. Dym kadzi-dła, świeczki. Głos kapłana, jak i kiedyś, mówi o męce Ukrzyżowanego Galilejczy-ka, o Piotrze, który się Go wyrzekł, póki kur trzy razy nie zapiał. Chór, śpiewa. Śpiewa i Wołodźko. Śpiewa, swoją ulu-bioną pieśń. I ma jeszcze raz, przed oczy-ma, ciemną twarz, „*Judasza zdrajcy*”, któ-ry za srebrniki, sprzedał Jezusa, naszego Zbawcę i Wybawiciela.

Ach, rewolucja, rewolucja! Mój duch jest z tobą. Ale ja krzyczę, jak pies, jak Boże Dziecię. Ja kocham swego Boga i nie rujnuj we mnie, Jego świętości!... – Tak krzyczała, dusza Wołodźki. Bez-sprzecznie, tak krzyczała. Po jego blada-wej twarzy, biegały: cienie i światło, ra-dosć i męka. Oczy płoną, jak nigdy przed-tem. Czoło, wciąż naprężone myślami,

chorobliwie się przebijającymi, kipią i topią się w nim, biegnące wydarzenia, jak ogień topi żelazo, i wypływają z nich zasady, jakie później, opanują ziemię... Tylko matka, jest nieporuszona. Tak, jak kiedyś „bywało”, tak i teraz Werbnica, Strasti, Plaszczanica. Tak, jak i bywało, gdzieś znajduje swoje narzędzia, do pisania pisanek, tego najbardziej ulubionego przez Wołodźka, obrzędu, jakiemu, z największą uwagą, się przypatrywał. Pojawia się maciupenki garnuszek z woskiem, pędzelek, zrobiony z cieniutkiej blaszki, i patyczek, wycięty z brzoźowej gałązki. Tak, jak kiedyś bywało, wieczorem, gdy pali się w płycie lub piecu, bierze ona na glinianą pokrywkę trochę żaru, stawia na nim garnuszek z woskiem, i gdy wosk się topi, macza w nim pędzelek, i nanosi, na lekko ciepłe jajko, swoje zwyczajnie, ale cudowne obrazki, pisanki. Nanosi „ocza”, nanosi „haczyki”, nanosi owalne kółeczka i inne rysunczki. I jeszcze i jeszcze, najróżniejsze, każde z osobna, a każda pisanka, inna, każda ładniejsza, od drugiej. I przy tym, matka wygląda na natchnioną. Oczy jej, zwyczajnie zakłopotane, pełne smutku, zaczynają płonąć cichym, równym i naprawdę, ciepłym ogniem. Jej usta, mocno ściśnięte, a czoło, omal nieporuszone.

Rewolucja? O, nie. Mamy, rewolucja, nie ruszała. Mama, idzie równo, do przodu, znajomym szlakiem. Mama świętuje, mama pracuje, mama czuwa... To się toczy, jak zmieniają się godziny dnia, pory roku, jak zmienia się księżyc. I jaka tu rewolucja.. I przyszła święta noc, moskali w domu nie ma. Armat, nie słychać. Na stole, biały obrus, kosz z paschą, kraszankami, kielbasą, serem i masłem. Pod obrazami, tymi samymi, które były w Dermaniu i w Lebiedszczyńie, takimi znajomymi, że po stu latach, człowiek wyraźnie by je pamiętał, pali się ta sama, czerwona lam-

peczka, i w chacie, od niej, czuje się ten sam spokój, napełniony, ciepłą radością. Ale koło cerkwi, następnego dnia, odbył się mityng. Zebrał się naród – starzy i młodzi. Przywłókł się jeden, drugi inwalida, który stracił coś, w pierwszych bojach, przyszły podlotki, przyszli „dziadkowie obozowi”, którzy stacjonowali we wsi. Z dzwonnicy, wynieśli starą ławkę, na nią wylaź żołnierz i woła: – Towarzysze, żołnierze i chłopci! Tak to się zaczynało.

Twarz żołnierza ospowata, okrągła i dobra. Na nim, szary szynel z sukna, spięty wytartym pasem, na głowie szara papacha, zsunięta na bakier. I ten „żołniersko” mówi tak pewnie, jasno i przekonująco, że nikt w świecie, nie mógłby stanąć przeciwko tej żywej prawdzie, opromienionej słońcem, która wyrwa się z jego ust. Wołodźko go nie słucha, a spija każde jego słowo, które wypływa z jego duszy. On nareszcie poczuł, że ktoś upomniał się o niego, za całe jego życie, za jego ojca, życie. Tak. To jest prawdziwe. Ten, kto pracuje, ma pełne prawo być panem życia. Darmozjadom, krwiopijcom, rozpustnikom, nierobom, nie ma między nami miejsca. Niech zginą, z oblicza ziemi!

– Nich żyje rewolucja!

– Niech żyje władza robotniczo-chłopska!

– Pokój chatom i wojna pałacom! Hura!

Wołodźko, bardzo szybko zapomniał o kłopotach, pisankach, rozterkach. On, krzyczy „hura”, całymi piersiami, krzyczy do ochrypięcia i gotowy jest rzucić się na przemawiającego, ospowatego wojaka i objąć go mocnym, męskim uściskiem. Na dzwonnicy, biją w dzwony. Mężczyźni, którzy „widzieli nie tylko takie rzeczy”, sceptycznie spluwają i nie okazują tego, co widać po Wołodźku. Et, co oni! Chyba oni w ogóle, byle czym, się nie przejmują. Ciemnota.

Ale Wołodźko... Nie. On, nie z takich. On, nie może, nie zrozumieć tego, co jasne, jak słońce. Toż pomyślcie: czy to jest sprawiedliwe, że ojciec jego, musiał ciężką pracą zdobyć sobie kawałek ziemi, wiele lat wylewać na niej swój własny pot, by jakkolwiek wyżyć z rodziną, a drudzy mają majątki, „tytuły”, na jakie oni nigdy nie pracowali i których nigdy, nie kupowali. Czy tak musi być, żeby on, mały chłopiec, nie mógł pozwolić sobie na całe kredki i farby, na cały blok czystego papieru, na puszkę farby, na jakąś książkę? – Jak to tak? Tego on nie rozumiał, bo myślał, że tak trzeba i inaczej być nie może, bo sam Bóg tak chce.

– Ale teraz... O, teraz, to nie tak, będzie. Teraz, on będzie żył świadomie. On wie, że jest synem chłopca, wykarmionym ciężko zapracowanym chlebem, że on ma mocne, zahartowane ciało, i u niego, uczciwa, prosta dusza. On myśli tak, jak trzeba myśleć każdemu, kto uczciwie chce żyć na ziemi, kto nie chce cudzego, ale i nie pozwoli, aby go inni, wykorzystywali. Przypomniawszy sobie, Smirnowa. Chyba nie zadrży jego serce, gdy takiego bydlaka „wezma na bagnety”. Nigdy. Choćby za rubla – wszystko jedno. Jak on śmiał, wyciągnąć z Wołodźki kieszeni, tamtego rubla? Jak on, łachudra, śmiał?

Tej wiosny, Wołodźko mało siedział w chacie. Hasał po polach. Wracał ze szkoły, gdzie szykował się do ostatnich egzaminów i szedł od razu w pole i las, aby tam spotykać, odnalezioną prawdę, aby tam przemyśleć, jeszcze raz to, czego może nie przemyślał. I zabierał z sobą broszurkę, w czerwonych okładkach. I od jej czytania, chmury na niebie, zmieniały swoją barwę, wiatry szumiały i pędziły nie tak, jak do tego czasu, czarnoziem, pachniał potem i krwią. Wołodźko, nie wytrzymywał, zrywał się na cały dzień, wyobrażał sobie morze katowanego ludu w

kajdanach, jakiego do tego czasu, nigdy nie widział, ale który jednak, gdzieś żył, gdzieś pobrzękiwał kajdanami, gdzieś zginał swój kark, spalowany, burżuazyjną nahajką. I widział wyraźnie wszystkich tych poganianych, prześladowanych, katowanych, a serce jego, zalewał prawdziwy gniew. Z ust wyrwały mu się nadzwyczaj podniosłe słowa, ciskające gromy na tyranów.

Ech, gdyby ktoś w takiej chwili zobaczył Wołodźkę! Gdyby to nie były, te tutejsze graby, nie klony, nie lipy, ale te prawdziwe, katowane przez burżujów, ofiary. Oni, na pewno, ogłosiliby jego, swoim biczem i ruszyli razem, by żelaznymi ławami, wyzwać świat, spod władzy burżujów. – Nie, nie tato! – sprzeciwiał się w domu. – Mówcie mi co chcecie, tak dalej być nie może. Panowie muszą być zgłodzeni. Ile oni, krwi wypili, z ludu pracującego. Ilu rewolucjonistów zesłali na Sybir, ilu ludzi zgładzili.

– No, odpowiadał spokojnie Matwiej. – Ja tego nie widziałem. Przeżyłem wiek, ale u nas, czegoś takiego nie było. To gdzieś tam, jak piszą w książkach... A u nas, chwalić Boga, pan był panem, a chłop, był sam sobą, jak każdy porządny człowiek. Gdy chłop dawał radę, to miał, jak nie dawał, nie miał. A panowie... Weź naszych... Kogo oni tam uciskali. Mizeria, nie panowie. To ja tobie mówię: gdyby nasz człowiek, do takiego „tytułu” zdobył „prawą”, to by pokazał, a panowie...

– Tfu – splunąć i tyle ich było. Oni wszyscy, gdzieś po Kijowach, Petersburgach. Czego oni tam się uczyli, tylko sami wiedzieli. Okradał ich zarządca, okradał chłop, bo jak nie okraść, kiedy ten pan niczego, jak ten pień, nie pojmuje. On nie odróżniał pszenicy, od zwykłego żyta. Widziałem pana, co płakał, kiedy zobaczył, że chłop kosi jego pszenicę i siadł odpoczywać. Mówi: dziadku, ciężko pracujesz!..

Ech, tylko wy powinniście żyć, a my powinniśmy odejść... Ot tak, durny, rozmyślał... A chłop wiedział, że pan głupi, pluł w dłonie i dawaj, dalej machać grabkami. Pan nie odchodzi... Mówi: – daj dziadku, ja spróbuję... Odejdźcie, mówi dziadek. A pan się uparł. Daj i daj. To mu chłop dał kosę. Mach, mach kosą, bije po kłosach, uderzył w ziemię, wbił kosę w ziemię i trach, – połamał... – Ech, mówi dziadek, wam nie kosić, a gęsi paść... Pan wyjął, dwadzieścia rubli za kosę. Dziadek, tylko się uśmiechał... Tak. A ty mówisz – krwio pijcy. Jacy oni, do czorta, krwio pijcy. – Durni, wyrodki – tacy są oni. Ty daj mi taki majątek, to ja, góry ozłocę, a oni gniją, dzień w dzień, przez cały rok, póki całkiem nie zgniją.

A ziemia, naprawdę, nie może hulać. Ziemia, należy się temu, kto potrafi i może pracować. I tak ma być. Nie za darmo. Nie chcę niczego za darmo, jeśli mogę kupić, a ten, kto nie może, niech zarabia na wypłatę. Wiem to, i tobie, mówię: darowane, zawsze bokiem wychodzi. Tylko to, co za swoją pracę kupione, jest słodkie i drogie. Nie odważ się, robić inaczej. I Matwiej zamilkł. Powiedział wszystko i kropka. Co więcej można powiedzieć? A Wołodźko się wahał. Prawda i to, ale tam w broszurach, także prawda.

Stała się jeszcze jedna rzecz. Wołodźko nie zapomni tego, bo nie może. Przyjemnie i radośnie, będzie przypominać ten wiosenny dzień, gdy słońce przygrzewało, gdy obydwie czereśnie koło szkoły, oblepiły się białym kwiatem. Przyjemnie i jeszcze raz, przyjemnie. Do egzaminu, przygotowywali się wszyscy trzej: Wołodźko, Moszko Judkiw i Anton Trofimow. Oni dotrwali, „do końca”. Reszta, „rozsyłała się” w różnym czasie, bo „po co im ten egzamin”. Oni, na popów, nie zamierzają się uczyć, a chłopu, i tak wystarczy.

Wołodźko, Moszko i Anton, są przyjaciółmi. Najstarszy, jest Anton, najmłodszy Wołodźko. Wołodźko i Moszko, walczą o pierwszeństwo. Pierwszy, najlepszy w „*Prawie Bożym*” i języku rosyjskim, drugi w arytmetyce, chociaż Wołodźko też w arytmetyce nie jest zły. Anton, zostaje w tyle, chociaż już trzy lata tkwi, w tej nieszczęsnej, trzeciej klasie. Uczy ich, dobreńka mateczka. Przygotowuje ich do egzaminu i trzęsie się za nich. Niektóre wiersze, jak „*Śmierć Susanowa*”, „*Sław się, Sław się*”, wyrzucili z czytanek i z przyjemnością zapomnieli. Zostało i bez tego dużo. Tego ranka, słońce było w znowie, z kwitającymi czereśniami. Świeżo, jasno, radośnie. Chłopcy, nie mogą wysiedzieć w klasie. Wynieśli ławki na podwórze, pod czereśnie i siedzą, „rozgryzają” zadania i czekają na matuszkę – nauczycielkę. Ale ona, dzisiaj, nie przyjdzie. Nie. Jeszcze rankiem, wyjechała, wysoko wymoszczonym wozem, do Krzemieńca. Natomiast przyjdzie jej syn, student-panicz. Przyszła niema służąca i oznajmiła to, swoim bełkotem, oraz wymachiwaniem, rąk. Ledwo ją zrozumieli.

Tak. On, już idzie wąską ścieżką, przez miasto. Już z daleka, uśmiecha się do chłopców, niczym przyjaciel, i niesie pod pachą kilka książeczek.

Przyszedł. Chłopcy wstali, jak zwykle. – Dzień dobry! – powiedział prosto i uśmiechnął się. Na nim, studenckie odzienie. Mówią, że on gdzieś w Kijowie, czy w Odessie, obraca się w wyższych uczelniach. Wysoki, błądy. Na skroniach ciemno-kasztanowy puszek. Mówi prosto, jak w domach większości ludzi, rozmawiają, powiedzmy, tato czy mama, czy najprostsza kobieta. Do wszystkich zwraca się – „wy”. – Wasze nazwisko, jak? Aha. Dobrze. Siadajcie. A wy Goldenberg? Znam, znam. To do Moszka na wy. Gdyby był tu Chwedot, on by i do niego zwracał się na

wy... Wołodźko i wszyscy chłopcy, widzą, że ten człowiek bywał w świecie i to nie bliskim. – No, jestem kontent, – (to ostatnie słowo jest dla Wołodźka nowe), mówi panicz. – Wy, to Michalczuk, wy, Dowbenko, a wy Goldenberg, co znaczy wasze nazwisko? – No, dlaczego nie? – Żłota Góra, panie paniczu – odpowiada Moszko. Gold znaczy złoto. Berg, góra – dodaje, dla większej jasności. Panicz śmieje się, Wołodźko, także się uśmiecha. Niebo i kwitnąca czereśnia, patrzą na nich jasnymi oczyma. Powiewa wiaterek. Kilka naiwnych, białych listeczków, skądś tam ulatuje i sypie się prosto na ławkę, na głowy i gdzie, popadnie. Ale nikt im nie przeszkadza.

Panicz oświadcza, że on dzisiaj, nie będzie ich pytał. On lepiej im coś przeczyta. Wziął z sobą małą książeczkę. To „Mały Kobzar”. A napisał to Taras Szewczenko. Czy oni wiedzą, kto to taki, Taras Szewczenko? Nie. – No, to on im o nim opowie. Chłopcy słuchają. Murzyni, jagnięta, pan. Wykup z niewoli. Car. Kara. Nie życie, a bajka. Wołodźko słucha, tak samo uważnie, jak kiedyś, w młynie na Lebiedszczyźnie, słuchał dziadków-opowiadaczy.

I on umarł. Jeszcze przed śmiercią, zapisał swoim przyjaciółom, taką przepowiednię: „*Gdy umrę, to pochowajcie mnie w mogile wśród szerokiego stepu, na milej Ukrainie*”. Tam pochowali go nad samym Dnieprem, na wysokiej górze, jaką widać naokoło z daleka. I na jego mogile postawili wielki, biały krzyż. Pod tym krzyżem, na górze nad Dnieprem-rzeką, on leży, nasz wielki kobzar, nasz piewca, sławy, czasu minionego, teraźniejszego i przyszłego, – zakończył panicz. Chwila, głębokiej ciszy. Oblicza chłopców poważne, nieruchome. Ani niebo, ani kwitnące czereśnie, nie przerywają ich zakłopotania. Oczy Wołodźki, już dawno wi-

dzą i step i wysoką górę, i rwący Dniepr. A nad wszystkim, biały, niczym ze srebra, krzyż, który strzeże wiecznego spokoju nieznanego, cudownego Szewczenki. Panicz, czyta kilka kolejnych wersów, tekstu Szewczenki.

„*Jakbym miała trzewiki,
To posłabym na muzykę
Serdeńko moje...
Trzewików nie miała
A muzyka grała, grała,
W żalu utulała...*”

Żrenice oczu Wołodźki, całkiem zmały. Ale w nich już powstał obraz.

„*Bliski, zrozumiały, ojczysty.
Oj, pójdę ja bosa, polem,
Poszukam swojej doli,
Doleńko moja...*”

I dlaczego on tego nie zna? Ktoś Ty, Szewczenko? Skąd ty to znasz? Chyba Wołodźko, nie raz, chodził, boso polem, a Szewczenko, i o tym, nie zapominał. Znalazł proste, ciepłe słowa, włożył do nich, cząstkę swojej duszy i dał obraz.

„*Dziewczyneczka na muzyczce,
W czerwonych trzewiczkach...*”

Wołodźko, patrzy na te dziewczynki, w czerwonych buciczkach i chłopców, którzy się zalecają. Tylko jedna, z czarnymi oczyma, bosa, wychodzi o świcie. Ona nie może iść na muzykę. W jej czarnych oczach, jasne łzy zazdrości. Wołodźko je czuje. Ach, gdyby mógł jej dopomóc!

Jeszcze i jeszcze, czyta panicz pieśni. Jasno, prosto i zarazem tak, że chce się kochać, chce się wstać, wyrwać i stać z otwartymi piersiami, przeciwko istniejącej krzywdzie, nieprawdzie. W nich siła. Dusza w nich. Prawda w nich. Ziemia, niebo, zwały się w nich i wszystko płonie, wszystko pała, jaskrawym słońcem miłości. Wołodźko prosi, aby panicz pożyczył mu do domu Kobzara. Ten, spełnia prośbę Wołodźka. Trzęsły mu się ręce, gdy dotknął tej książki. Biegnie do domu. Po



Październik w Buszczy na Wołyniu

Fot. Wikimedia Commons

drodze, zatrzymuje się i czyta. W domu, zaszył się w malinach za domem i znowu czyta. Step. Zachodzi słońce. Bezgraniczna, po brzegi, szerokość i bezludzie. Pojedynczy wóz, a w nim czumak. Towarzysze go porzucili. Krótkorogie woły, chylą głowy, z dalekiego stepu lecą kruki. Wyrwały się z tej dalekiej szczeliny, przez którą niedawno wymknęło się słońce i lecą. Lecą, szerokimi, czarnymi skrzydłami, prosto na czumaka. Ale on się nie lęka. On je prosi, by nie ruszały jego trupa. On nie chce, aby i one, razem z nim, umarły. Wieczorem, przy lampie, Wołodźko opowiada ojcu, o Szewczenko. Ten, zmęczony wrócił z pola, powoli je i słucha. Kiedy Wołodźko skończył, ojciec mówi:

– Wszystko to dobrze. Ale ja nie wierzę, aby kiedykolwiek ktoś taki był.

– Kto? Szewczenko? – dziwi się Wołodźko.

– Pewnie. A któż?

Wołodźce, aż dech zaparło. Nie wie, co powiedzieć. A ojciec, rzuca dalej, niepotrzebne, twarde słowa: – Tak. Na pewno wymyślili. Gdyby był, wszyscy by o nim wiedzieli.

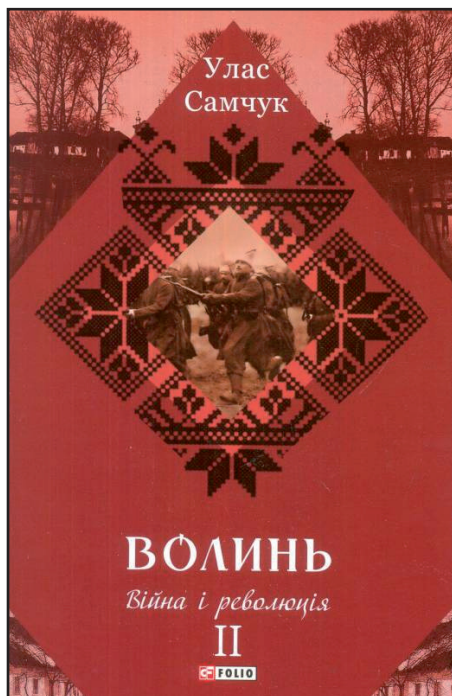
– Ależ taaato! Car nie pozwala! Rozumiecie, że sam car go pokarał. Na całe życie go do wojska wcielił.

– Taki dumny, car był? – prosto dodaje Matwiej.

– Toż ten... Mikołaj, pierwszy...

– To on miał mało rozumu. Jak można, nie pozwalać narodowi, znać takich ludzi. – Et!... Matwiej, nie znajduje więcej słów, by wyrazić swoje niezadowolenie. A Wołodźko dziwi się, jak można nie wierzyć, w tak oczywiste rzeczy.

Kobzar przynosi Wołodźce nową wiadomość. Przed nim, pojawia się coś takiego, czego sobie dotąd nie wyobrażał. To mu



nie daje spokoju. Po wyjaśnieniu, idzie do miasta, zachodzi do księgarni i kupuje sobie na własność „Kobzara”.

Revolucja, postępuje dalej. Przed samymi zniwami, na przepustkę przyszedł Wasyl. Cekaemista. Wyglądził się, wyzdrowiał. Na ramionach, pagony. Jest zwolennikiem Kiereńskiego i wojny „do samego końca”. Wołodźko do niego, z Kobzarem. Gdzie tam. Wasyl już czuł tę Ukrainę. Ale na darmo.

– Ale ty, Wasylu, tylko posłuchaj. Ja niczego ci nie narzucam. I Wołodźko rozpoczął. Wasyl zapalił papierosa, parska dymem i słucha.

„Za krzakiem krzak,

Dalej step i mogiła

Z mogiły kozak

Wstaje siwy, pochyły...”

– czyta Wołodźko. Głos ma równy, dźwięczny. Słowa wybiegają wyraźne i

układają w smukłą kolumnę.

Przewrócił się kozak,

Zatrząsł się krzak,

A mogiła poruszyła...

Tu, Wołodźko, podniósł swój głos. Oczy mu zabłyszczały. Czuje się, jak podnosi się wysoka mogiła, i surowa ziemia, ciężko się zapada w głąb. Ona kryje w sobie wielki, straszny skarb. Nad nim, czuwa stróż, który co nocy wstaje, i co nocy, zapada się. Wasyl, słucha.

– Taak! – wyrzywa się z jego ust.

– Poczekaj, Wasylu. Ja ci jeszcze poczytam.

Wasyl, nie odmawia. Niech czyta. Jemu to nie przeszkadza. Ale im dłużej Wołodźko czyta, tym bardziej Wasyl staje się zasluchany i uważny. I gdyby nie ojciec, który zagonił obu, aby poszli nakościć wyki, kto wie, jak daleko by oni zaszli.

Na dworze, słońce. Sieje drobny deszczyk. Żyta są pochylone. Niebo, zaciągnięte siwą powłoką, a wiatr, macha młodym żywopłotem. Wasyl, narzuca na plecy swój przeszyty „na *elegancko*” szynel, Wołodźko naciąga na głowę przeciwdeszczowy kaptur i ślizgając się, obydwoj idą w pole. Wasyl, nuci pod nosem swoje ulubione „*Miałem ja dwóch kolegów, towarzyszy rodzonych*”, ale po nim widać, że nie myśli o piosence. Jego myśli, błądzą gdzieś dalej, tylko Wasyl jest teraz jeszcze bardziej uparty, niż był, i Wołodźko nie wyciągnie z niego ani słowa.

Ulas Samchuk

Tłumaczenie z języka ukraińskiego

Alfons Soczyński, Alf

Przygotowujemy do druku t. II epopei Ułasa Samczuka „Wołyn”. Proponujemy uwadze naszych P.T. Czytelników tłumaczenie VI rozdziału pióra Alfonsa Soczyńskiego „Alfa”.



Kapłani archidiecezji lwowskiej

Священники Львівської архидієцезії

KS. BRONISŁAW GAŁOŃSKI. OPOWIEŚĆ O KAPŁANIE Z ZAŚCIANOCZA

Był synem Stanisława kamieniarza i Tekli gospodyni domowej. Wpatrywanie się w pracę ojca nauczyło go być twardym. Charakterem wdał się w matkę, która nauczyła go wrażliwości i modlitwy. Ta twardość i wrażliwość towarzyszyła mu w życiu, przez które szedł odważnie. Nie uznawał kompromisów. Mawiał „*Bóg ponad wszystko*”.

SYN KAMIENIARZA

Ks. Bronisław Gałoński (1912-1978) urodził się 24 lipca 1912 roku w Zaścianoczach nad Seretem, niecałe 6 km od Trembowli, na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Chrzest otrzymał w położonym o kilka kilometrów Ostrowczyku, w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Ojciec Stanisław był kamieniarzem, matka gospodynią domową. Bronisław miał młodszego rodzeństwo w kolejności: brata Kazimierza (1920-2020) późniejszego proboszcza i kanonika parafii pw. św. Klemensa w Wieliczce; brata Stanisława urodzonego w 1930 r. sławnego dyrygenta i siostrę Ludwikę polonistkę absolwentkę Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po ukończeniu szkół w Trembowli, Bronisław wstąpił na studia filozoficzno – teologiczne, archidiecezjalnego seminarium duchownego, przy Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. 29 czerwca 1935 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Pierwszą placów-



Ks. Bronisław Gałoński

Fot. ze zbiorów Ryszarda Frączka

ką był Chodorów leżący nad rzeką Ług, położony 60 km na południowy wschód od Lwowa. Tu w latach 1934-1944 pełnił obowiązki wikarego u księdza proboszcza dziekana Władysława Klecania. Bardzo sumienny był to kapłan. Często był delegowany przez swojego proboszcza na ważne uroczystości. Dnia 3 października 1937 roku w kościele w pobliskich Otty-

nowicach, gdzie 11 listopada urodził się Artur Grottger malarz, czołowy przedstawiciel polskiego romantyzmu, brał udział w państwowych uroczystościach 100-lecia urodzin artysty. Ksiądz proboszcz Władysław Klecan na fundamentach kaplicy, odprawił mszę św. i poświęcił kamień węgielny, a ksiądz Bronisław wygłosił płomienne kazanie. Obaj kapłani wzięli udział w odsłonięciu tablicy artysty w miejscowej szkole podstawowej.

LATA OKUPACJI

Wybuchła wojna. Chodorów zajęli Sowieci. 1 listopada proboszcz chodorowski Władysław Klecan polecił księdzu Bronisławowi poświęcić kaplicę filialną w Ottynowicach z uwagi na fakt, że Rusyni (Ukraińcy) grekokatolicy współpracujący z Sowietami chcieli kaplicę przeznaczyć na dom ludowy. Ksiądz Bronisław przy kilku wiernych kaplicę „*po cichu*” poświęcił i za ustną zgodą kurii odprawił Mszę Św. W ten sposób kaplicę uratowano.

Ksiądz Bronisław Gałoński w czasie okupacji niemieckiej wielokrotnie, bardzo odważnie i z dużą znajomością prawa interweniował u władz niemieckich w sprawach Polaków.

Dzięki księdzu Gałońskiemu i Panom Alfredowi Stokaluk i Franciszkowi Ekiert z Wołczatycz, powstał podczas wojny w Chodorowie oddział Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), nazywany też Parafialnym Komitetem. Była to polska organizacja charytatywna, działająca na kresach w latach 1941–1945. Stowarzyszenie kierowane przez księdza Bronisława mieściło się w budynku sióstr dominikanek. Niosło ono podopiecznym pomoc, zarówno materialną jak i duchową. Chroniło młodzież przed wywózkami na roboty przymusowe do Niemiec. Archiwum RGO z obawy przed UB zostało po wojnie znisz-

czone. Ksiądz Bronisław przy współpracy z siostrami dominikankami otworzył działalność ochronki dla dzieci. Ksiądz Waław Szetelnicki opowiadał, że w trudnych czasach wojennych systematycznie do seminarium wikary z Chodorowa przysyłał worek cukru.

Kiedy pod koniec 1943 roku, schorowany proboszcz Chodorowski ks. dziekan Władysław Klecan wyjechał do sióstr dominikanek w Białej Niżnej k. Stróż, ksiądz Gałoński pełnił obowiązki proboszcza.

KARTKA Z SAMOLOTU

Ciekawe zdarzenie w swej książce Chodorów i Chodorowianie opisuje Antoni Mieczysław Dancewicz. Kiedy w 1944 roku wojska sowieckie zatrzymały się pod Tarnopolem na linii rzeki Słucz, mieszkający 120 km od Chodorowa pod Trembowłą w wyzwolonej strefie, rodzice księdza niepokoił się o syna. Pewnego dnia ktoś przyniósł księdzu Gałońskiemu zaraz po nalocie sowieckim kartkę od rodziców. Później się okazało się, że lotnik sowiecki, który wówczas mieszkał u rodziców księdza powiedział, że leci bombardować m.in. Chodorów. Matka księdza prosiła, żeby ją zabrał i zrzucił na spadochronie. Lotnik nie zgodził się, ale powiedział, aby napisała kartkę, a on ją zrzuci z kawałkiem metalu.

Wiosną 1945 roku ksiądz Gałoński przyjechał do klasztoru w Białej Niżnej koło Stróż. Wkrótce przyjechali też tam rodzice, którzy jadąc transportem ekspatriacyjnym z Trembowli, wyprosił kolejarzy żeby wagon odpięli w okolicy Tarnowa. Ksiądz w Białej Niżnej pełnił obowiązki kapelana sióstr dominikanek. Z opiekował się rodziną, mógł młodszemu rodzeństwu Stanisławowi i Ludwice w zdobyciu wykształcenia.





Ks. Bronisław Gалоński

Fot. ze zbiorów Ryszarda Frączka

MSZA W CUKROWNI

Po kilku miesiącach, 30 sierpnia 1945 roku ksiądz Gалоński trafił do Raciborza. Tu w latach 1945-1948 duszpasterzował. Był kapelanem sióstr w zakładzie św. Nortburgi w Raciborzu i katechetą szkół średnich. Do obsługi katechizmowej miał w Raciborzu wszystkie szkoły średnie, około 40 godzin tygodniowo. Ksiądz Bronisław utrzymywał dobry kontakt z Chodorowianami, którzy trafili tu podczas ekspatriacji. Większość była pracownikami największej wówczas cukrowni w Europie w Chodorowie. To Chodorowianie odbudowali ze zniszczeń wojennych raciborską cukrownię, zawieszając na hali cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. W 1946 roku kampanię cukrowniczą rozpoczęto Mszą św., którą celebrował



Biskup Josef Martin Nathan

Fot. Wikimedia Commons

wał ksiądz Bronisław Gалоński. Władze komunistyczne były przerażone tym faktem.

9 grudnia 1947 roku ksiądz Bronisław objął stanowisko proboszcza parafii WNM Panny, kontynuując odbudowę kościoła farnego. Przejął też od dominikanów odbudowywany przez nich kościół św. Jakuba. Służył swoim wiernym, opiekował się swoimi parafinami z Chodorowa udostępniając odpisy z ksiąg parafialnych, które przywiózł ze sobą z Chodorowa (20 roczników z lat 1924-1944).

DYREKTOR

Władze komunistyczne 21 grudnia 1946 usunęły z Branicy biskupa Josefa Martina Nathana, urodzonego w Tlustomostach, koło Raciborza, założyciela Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej i Zakładu Psychiatrycznego w Branicach. Wkrótce po usunięciu biskup Nathan zmarł 30 stycznia 1947 w Opawie. Nowym dyrekto-

rem nie upaństwowionego Zakładu został ks. Jan Hajda. Jesienią 1948 r. dekretem ówczesnego administratora ks. Kominka, ks. Hajda objął stanowisko proboszcza farnego kościoła w Raciborzu, a ks. Gałoński, przeniósł się do Branic. Po upaństwowieniu Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych ksiądz Bronisław zarządzał Zakładem do 1950 roku.

W Zakładzie współpracowały z księdzem siostry ze Zgromadzenia zakonnego Sióstr Maryi Niepokalanej, które przybyły tu już w 1898 roku. Proboszcz wraz z rodzoną siostrą Ludwiką, która była z wykształcenia filologiem, organizował kursy języka polskiego dla personelu szpitala, dzięki czemu udało się zatrzymać przed odejściem wielu pracowników. Ludwika Gałońska będąc pracownikiem Zakładu, organizowała czas wolny pacjentom, prowadziła w klubie pacjenta różnorodne formy terapii (psychodramę, teatr).

Wkrótce ksiądz Gałoński został jednocześnie proboszczem Parafii Św. Rodziny w Branicach oraz św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Bliszczycach. Natychmiast podjął się odbudowy kościoła w Bliszczycach. Pełnił funkcję dziekana Dekanatu Branickiego. W Branicach prowadził duszpasterstwo parafialne i specjalistyczne w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych.

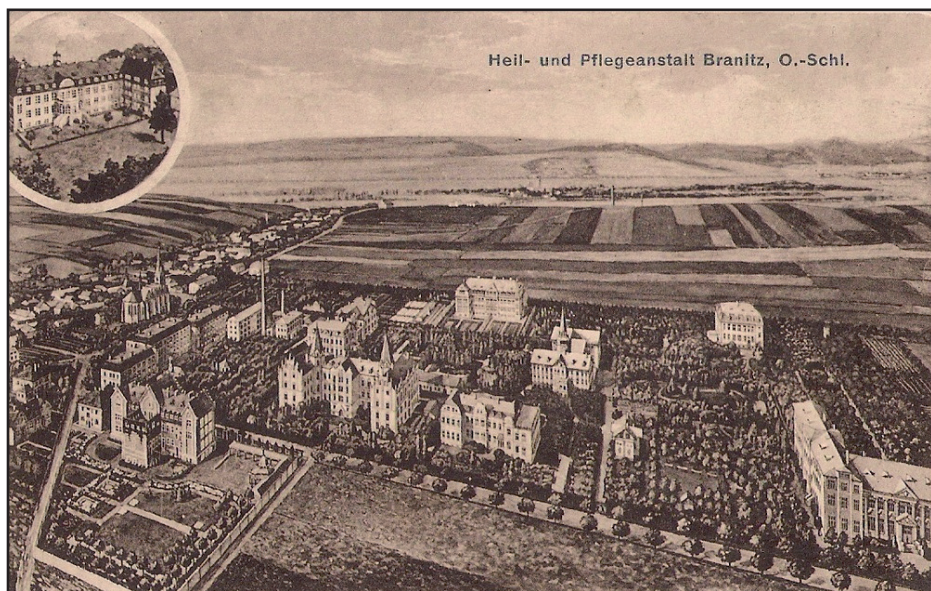
W listopadzie 1949 roku szpital został upaństwowiony, a Fundacja Maryjna rozwiązana. Z jej majątku, na wniosek ks. Gałońskiego wydzielono bazylikę, Dom Rekolekcyjny i klasztor. Ksiądz remontował kościół Św. Rodziny w Branicach, który był na terenie szpitala, oraz Dom Rekolekcyjny w Branicach. Prowadził w Branicach zarząd Fundacji Najświętszej Marii Panny (1948-1949), zarząd Domu Rekolekcyjnego, duszpasterstwo SS. Maryi Niepokalanej. Był członkiem Rady Duszpasterskiej Administracji Apostolskiej w Opolu.

WYPĘDZENIE SIÓSTR

Ksiądz Gałoński był człowiekiem stanowczym i konkretnym, nieprzejednanym w dialogu z komunistami. Wielokrotnie interweniował w obronie sióstr zakonnych, które władze komunistyczne chciały wypędzić z klasztoru. Niestety akcja wysiedlania rozpoczęła się 12 maja 1961 roku o godz. 8.20. Siostry nie przystąpiły do pracy. W akcji brało udział blisko 200 osób w tym milicjanci z pałkami i psami, oraz więźniowie zakwaterowani w pobliskim PGR Dźbańce. Przywieziono ich 2 autobusami w asyście uzbrojonych funkcjonariuszy milicji. Milicjanci obstawili wszystkie drogi dojazdowe do Branic, Na oddziałach szpitalnych okna zostały zasłonięte prześcieradłami, tak aby chorzy nie mogli obserwować wysiedlenia sióstr.

Był to człowiek wielu zainteresowań i wielu inicjatyw duszpasterskich. Zainicjował wznowienie ruchu pielgrzymkowego do Matki Bożej Nasielskiej, która od roku 1965 jest Patronką Dekanatu Branickiego. Był współtwórcą Sanktuarium Maryjnego w Pilszczu. Jego ostatnim przedsięwzięciem w życiu była organizacja obchodów 75-lecia istnienia szpitala i odsłonięcia w Bazylice Św. Rodziny tablicy poświęconej Biskupowi J. Nathanowi. Przeprowadził w szpitalu 30 lat z oddaniem otaczając opieką duchową ludzi chorych.

Ksiądz Bronisław, miał poczucie humoru. Kiedyś opowiadał, jaką radość sprawili mu komuniści, kiedy przechodząc usłyszał pijanych dygnitarzy śpiewających „*My pierwsza brygada*”. Podobny z charakteru do matki, dowcipny życzliwy, troszczący się o wszystkich, ale i radykalny i wymagający. Wielki patriota. Stanisław Wołyński działacz opozycyjny, przyjaciel księdza i wójt Branic wspomina, że interesował się wszystkim i wszystkimi, których otaczał troską. Pamięta jak otrzymywał od proboszcza egzemplarze „Kultury” paryskiej.



Szpital psychiatryczny w Branicach k. Raciborza

Fot. Archiwum

Ksiądz był świetnym gawędziarzem, duszą kresową, dużo palił. Na deser lubił zapalić cygaro.

Zmarł nagle 20 lipca 1978 roku w Krakowie-Nowej Hucie, podczas odwiedzin rodziny. Pochowany został na cmentarzu w Branicach. Uroczystości pogrzebowe uświetnił występ chóru kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Raciborzu pod batutą ks. Stefana Pieczki.

stów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945, materiały źródłowe”, Kraków 2005, s. 411-412.

Ks. Wacław Sztelnicki „Zapomniany lwowski bohater ks. Stanisław Frankl (1903-1944)”, Rzym 1983.

Antoni Mieczysław Dancewicz, „Chodorów i Chodorowianie”, Warszawa 2005.

Ks. Stanisław Bizuń, „Historia krzyżem znaczone”, Lublin 1984.

Ryszard Frączek

BIBLIOGRAFIA

Bp Wincenty Urban, „Duszpasterska sieja kapłanów-repatriantów na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1970”, Warszawa 1972.

Ks. Józef Wołczański, „Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła Rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów



Świętymi bądźcie - Sancti estote - Святими будьте

ДВІ КНИЖКИ ПРО ВИЗНАЧНОГО ЛІКАРЯ-ЕПІДЕМІОЛОГА ГЕНРІХА МОСІНГА

Прорецензовано дві книги про визначного лікаря-епідеміолога Генріха Мосінга, який зробив вирішальний внесок у ліквідацію висипного тифу на теренах колишнього Радянського Союзу. Г. Мосінг разом зі своїм вчителем Р. Вайглем досягли блискучих успіхів у боротьбі з висипним тифом передусім шляхом розробки вакцини і специфічного діагностикуму в лабораторних умовах, негайного налагодження їх промислового виробництва та широкого застосування. Наведено коротку біографічну інформацію про вченого, його наукову діяльність і душпастирську службу.

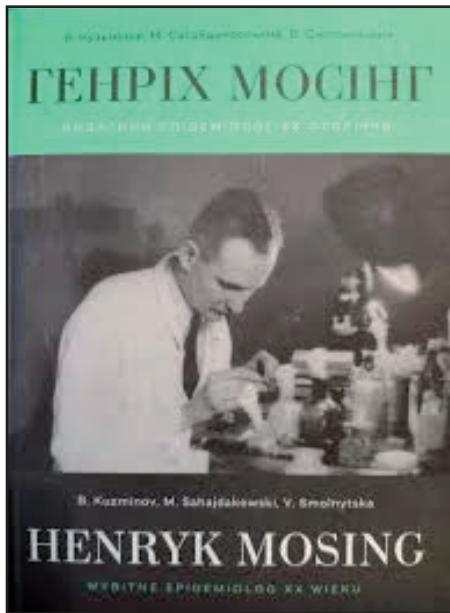
Ключові слова: Генріх Мосінг, біографія, книги.

Постать Генріха Станіславовича Мосінга (1910-1999 роки, м. Львів) добре znana серед епідеміологів та інфекціоністів старшого покоління і майже не відома молодим лікарям і студентам-медикам. Але саме цей вчений зробив вирішальний внесок в остаточну ліквідацію висипного тифу на теренах колишнього Радянського Союзу.

У 70-ті роки збіглого століття Г. Мосінг глибоко дослідив епідеміологічні особливості спорадичного висипного тифу і довів, що така форма цієї хвороби є віддаленим рецидивом інфекції, яка тривалий час перебувала в латентному стані. Рецидивну теорію вкрай негативно сприйняли

провідні радянські епідеміологи. Вони вважали її шкідливою для радянської системи охорони здоров'я, оскільки віддаляла остаточне подолання недуги до часу природного відходу покоління, яке колись хворіло на епідемічний висипний тиф. Логіку наукових аргументів Г. Мосінга опоненти підміняли принципом партійної доцільності. Майже 20 років тривали критичні напади на вченого, і лише довгочасні епідеміологічні спостереження підтвердили його правоту. Без перебільшення можна стверджувати, що Генріх Станіславович був моральним авторитетом серед його колег і пацієнтів, яким надавав безкорисливу лікарську допомогу.

Автору цих рядків у далекі роки клінічної ординатури пощастило спілкуватися з видатним вченим, слухати його переконливі міркування на захист рецидивної природи спорадичного висипного тифу, у властивій цій людині спокійній, інтелігентній манері. У деталях пригадую тривалу розмову в фойє київського готелю «Україна» за участю професорки Л.І. Богачик, кандидатська та докторська дисертації якої свого часу були присвячені саме проблемі висипного тифу. Генріху Мосінгу дуже хотілося переконати Людмилу Іванівну в правоті своїх наукових аргументів ще й тому, що вона була ученицею академіка Л.В. Грошавського, одного з опонентів рецидивної теорії.



Але серйозних контраргументів від Л.І. Богачик ми не почули. Згодом я зрозумів, що їх в дійсності не було.

Вважаю своїм обов'язком згадати св. пам'яті Г. Мосінга з нагоди 110-ої річниці від його народження і подати відгук на книжки, що недавно з'явилися і правдиво висвітлюють життя і наукову діяльність неординарного вченого. Дякую кандидатові медичних наук Миколі Сагайдаковському, який тривало співпрацював з Генріхом Мосінгом, за надіслані книжки і цікаві спомины про свого незабутнього вчителя.

Кузьмінов Б.П. Видатний епідеміолог XX сторіччя Генріх Мосінг. Сторінки наукового життя / Б.П. Кузьмінов, М.М. Сагайдаковський, В.Л. Смольницька. – Дрогобич : Коло. – 144 с.

Ця книжка присвячена 110-ій річниці з дня народження Генріха

Станіславовича Мосінга. З відстані 20 років після відходу цієї непересічної людини наведено аргументовані докази того, що свого часу вчений досяг вагомих успіхів у вивченні та подоланні висипного тифу і цим назавжди увійшов в історію інфектології.

Книжку видано українською і польською мовами. Кожна її половина містить 10 однакових розділів. Після короткого вступу послідовно висвітлено віхи наукового життя Г. Мосінга: роки навчання на медичному факультеті Львівського університету імені Яна Казимира; праця у висипнотифозній лабораторії, яку створив його вчитель Рудольф Вайгль – творець висипнотифозної вакцини; захист у 1937 р. дисертації на науковий ступінь доктора медицини, в якій навів власні дані епідеміологічних і серологічних досліджень висипного тифу. Також описано його участь у наукових експедиціях, міжнародних наукових конгресах; нагородження його Золотим хрестом, отриманого з рук президента Польщі; наукову роботу та керівництво виробництвом висипнотифозної вакцини під час німецької окупації та в післявоєнний період; захист у 1956 р. докторської дисертації, присвяченої результатам дослідження п'ятиденної (волинської) лихоманки і пароксизмального рикетсіозу.

Читачам цікаво буде дізнатися про рецидивну теорію спорадичного висипного тифу, яскравим прихильником якої був Генріх Мосінг, і несправедливу критику, яку він зазнав з боку радянських науковців. Показано внесок вченого у поліпшення специфічної діагностики хвороби завдяки розробці ним та впровадженню у широку практику реакції макроаглютинації рикетсій Провачека,

яка була названа реакцією Мосінга. Зазначено, що 1961 р. Г. Мосінга було нагороджено орденом «Знак пошани».

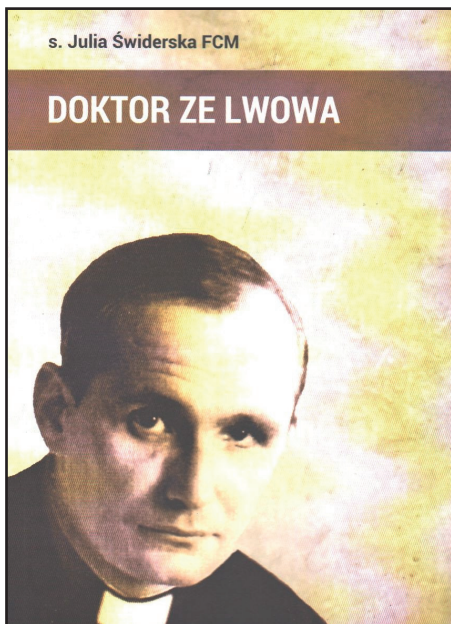
Можна стверджувати, що Р. Вайгль і його учень Г. Мосінг досягли блискучих успіхів у боротьбі з висипним тифом завдяки вмілому поєднанню науки і практики, тобто розробці вакцини і специфічного діагностикуму в лабораторних умовах, негайному налагодженню їх промислового виробництва та широкому застосуванню.

В окремих розділах книжки наведено перелік використаних архівних документів і праць Г. Мосінга та його наукового керівника і вчителя Р. Вайгля (всього 77), показчик друкованих робіт (77), список літератури про життя й діяльність вченого (94), архівні документи Науково-дослідного інституту епідеміології та гігієни, що недавно був приєднаний до Львівського національного медичного університету імені Данила Галицького (38), електронний ресурс бібліографії про життя та діяльність Г. Мосінга (14), список підготовлених ним кандидатів наук (8).

Варто зазначити, що книжка ілюстрована численними світлинами Г. Мосінга, Р. Вайгля та їх співробітників, а також книг і часописів, в яких опубліковано основні праці дослідника. Ряд знімків має незаперечну історичну цінність.

На жаль, ця книжка вийшла зі значним запізненням, коли майже всі колеги і приятелі Генріха Мосінга відійшли в засвіти, і нікому, окрім М. Сагайдаковського, було доповнити видання своїми споминами. Мабуть, варто було хоча б коротко написати, як склалася доля талановитого вченого після виходу на пенсію. На ці та інші

питання цікаву відповідь можна знайти в наведеній нижче книжці польською мовою.



s. Julia Świdorska FCM. „*Doktor ze Lwowa. Książd Henryk Mosing (1910-1999). Lekarz, pedagog, duszpasterz*”. **Praca magisterska.** – Biały Dunajec – Ostróg : Wolanie z Wołyńia, 2018. – 160 s.

Авторка висвітлює біографію вченого, його інтелектуальне і духовне становлення, лікарську працю та опіку хворими, коротко наукову діяльність і досить детально про душпастирську службу.

Як зазначено, Генріх Мосінг народився 1919 р. у Львові. Його родина протягом попередніх чотирьох поколінь була пов'язана з лікарським фахом, батько служив військовим лікарем. Вивчаючи основи медицини у Львівському університеті імені

Яна Казиміра, Г. Мосінг захопився дослідженням висипного тифу і цій темі залишався вірним протягом всього наукового життя. Після отримання диплому лікаря був запрошений на роботу до Львівського інституту мікробіології, який очолював професор Рудольф Вайгль, що створив дуже ефективну вакцину від висипного тифу.

Роки професійної діяльності Генріха Мосінга припали на польську владу до 1939 р., радянську владу в 1939-1941 рр. з її масштабними репресіями у Західній Україні, німецьку окупацію в роки Другої світової війни і післявоєнний період, аж до 1973 р., коли вийшов на пенсію. Особливо важко вченому було працювати під час німецько-фашистської окупації. Тоді для виготовлення вакцини в інституті було задіяно коло 3 000 людей, переважно для годівлі вошей і як донорів крові, завдяки цьому вони отримували скромний заробіток і уникли примусового вивезення на роботу до Німеччини. Генріх Мосінг брав безпосередню участь у конспіративному постачанні частини виготовленої висипнотифозної вакцини місцевому населенню, підпіллю і навіть для гетто та у два концентраційні табори, за що можна було поплатитися власним життям.

Паралельно з науковою і лікарською роботою Генріх Мосінг надавав душпастирську послугу своїм пацієнтам-полякам. У 1961 р. йому вдалося побувати в Польщі, де таємно був висвячений на диякона. Географія його таємної капеланської праці серед римо-католиків Радянського Союзу була доволі обширна. У Львові організував групу студентів, з якими виконував літургію і духовні справи. Створив Інститут помічників костьолу,

через який з плином часу пройшло майже 200 юнаків, частина з них згодом продовжила навчання в духовній семінарії. Релігійну місію здійснював з ризиком для себе в умовах атеїстичної держави. Під кінець 80-их років вже відкрито відправляв літургію у своєму помешканні.

Останні 9 років тяжко хворів і не виходив з оселі. На його ногах з'явилися множинні виразки, що, як вважали лікарі, були пізнім ускладненням тривалого прикладання до стегон годівельних кліток з вошами для експериментів. Помер у листопаді 1999 року.

Рецензована книжка містить численні посилання на літературу, архівні матеріали та свідчення людей, які знали Генріха Мосінга за різних обставин. У додатках наведено Конституцію Інституту помічників костьолу, списки ілюстрацій, місць душпастирської та місійної діяльності Г. Мосінга, світлини вченого, його приймака Владислава Мосінга, дипломів, роботи в лабораторії, вчителів і духовних наставників, родинного гробівця. Після прочитання цієї книжки залишаються незабутні враження про непересічну й високоморальну особистість, якою був Генріх Мосінг.

Михайло Андрейчин

Джерело:

«Інфекційні хвороби» ч. 2 (100) 2020.
– С. 90-92.



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

SYMONÓW



Symonów – gmina Hoszcza, powiat Równe, woj. Wołyńskie, parafia Hluboczek.

Wieś położona na prawym brzegu Horynia. 5 km na południowy-zachód od Hoszczy i 33 km na północ od Ostroga. Leży w dolinie rzeki Horyń, która wypływa ze źródeł z okolic Wzgórz Krzemienieckich i wije się pomiędzy łąkami, poprzez Wyżynę Wołyńską i Polesie i uchodzi do Prypoci. Ziemia jest tu pszenna 3 klasy nadaje się pod uprawę jęczmienia, owsa, kukurydzy. Mieszkańcy zajmowali się pszczelarstwem, hodowlą bydła i owiec. Na zachodnim wzgórzu od strony wsi Tomachów znajdują się pozostałości kaplicy. W 1873 roku wybudowano we wsi drewniany cerkiew ku czci św. Demetriusza męczennika z Tesalonik. W 1943 roku cerkiew została spalona, po wojnie odbudowana. Po wojnie funkcjonował tu kolchoz im. Engelsa, a od 1971 roku im. Lenina.

HISTORIA

Symonów w 1545 roku należał do Matyasza Zenkowicza i Andrzeja Wiehorskiego. Następnie dobra stały się własnością Malińskich, poczym jako wiano Karoliny Malińskiej przeszły na własność ks. Franciszka Światopełk Czetwertyńskiego. Syn księcia Włodzimierz, zmarł nie do-



Wejście do zrujnowanej kaplicy
w Symonowie

Fot. Ryszard Frączek

czekawszy się potomka. Symonów drogą spadku trafił do hrabiego Oskara Sosnowskiego, słynnego rzeźbiarza, syna Kasylidy z Malińskich, rodzonej siostry księżnej Karoliny z Czetwertyńskich. W 1917 r. Symonów posiadał ponad 1147 hektarów ziemi należącej do spadkobierców Sosnowskiego, którzy dzierżawili majątek właścicielom ziemskim Regulskiemu, Sokalskiemu, i Zadembkiemu. Ten ostatni wybudował piękną posiadłość z budynkami gospodarczymi, oraz odnowił kaplicę będącą częścią posiadłości. Kamil Zadembki posiadał znaczny majątek. Był



Ruiny kaplicy w Symonowie górują na pagórku nad doliną Horynia

Fot. Ryszard Frączek

właścicielem forda jednego z dwóch samochodów w powiecie hoszczańskim. W jednym z zabudowań jeszcze w latach 60. XX wieku była wiejska szkoła, która przetrwała do dziś.

Ostatnim właścicielem Symonowa jak i Hoszczy do 1939 roku była hrabina Bronisława Colonna-Czosnowska. Część wsi, na której stał folwark, nazywano Czosnówką. W roku 1929 wg danych dr Mieczysława Orłowicza wieś zamieszkiwało około 2.000 mieszkańców. Była tu cerkiew z r. 1873. Piękny dwór z parkiem, wśród którego wznosiły się ruiny kaplicy katolickiej. Na północ od wsi nad Horyniem, widoczne były czworoboczne wały dawnego grodziska.

LEGENDA

Wieś otoczona jest legendami, związanymi z zamkiem, który istniał w okolicach

Symonowa nad Horyniem. Jedna z nich mówi o wojskach tatarskich, które próbowały rozbić mocne mury zamku. Panujący wówczas książę zebrał całe swoje złoto i srebro do kutej skrzyni i zrzucił ją z wysokiego muru w głębiny z Horyna. Miał wypowiedzieć zaklęcie, że nikt nie będzie mógł zdobyć skarbu. Następnie sam wraz z kobietami i dziećmi podziemnym tunelem do przedostał się klasztoru w Hoszczy. Wkrótce książę ruszył na stępy walcząc z Tatarami gdzie zginął.

Z zamku każdej nocy dochodziły głosy. Ludzie pamiętali o skarbie, próbując go odnaleźć. Odważni cierpliwie poszukiwali go w głębokich wodach rzeki. Kiedy skrzynię znaleźli, związali ją linami, próbując wyciągnąć z dna rzeki. Zaprzęgnięte konie, nie mogły uciągać skrzyni ze skarbem. Skrzynia pozostała na dnie Horynia do dziś, czekając na kolejnych śmiarków.

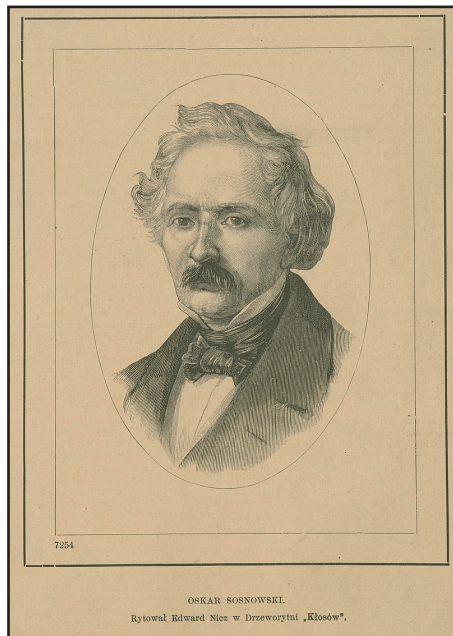
Współczesne badania archeologiczne wskazują na istnienie tu grodziska i zamku.

KAPLICA

Nie znana jest data powstania kaplicy. Wg schematyzmu diecezji łuckiej z roku 1900 istniała filialna kaplica w Symonowie należała do parafii Międzyrzecz Korecki. W późniejszych latach kaplica należała do parafii Najświętszej Mari Panny w Hłuboczku. W 1917 w czasie ruchów bolszewickich świątynia została zniszczona przez ludność miejscową, popierająca najeźdźców. Powołano komitet, który rozdzielił ziemię pańską. Po roku 1920 świątynia została odbudowana za sprawą Pana Zadembskiego, ówczesnego dzierżawcy Symonowa. Do kaplicy na nabożeństwa prowadzone przez księdza z Hłuboczka przybywali Polacy z Symonowa jak i z okolicznych wiosek. Z pięknego chóru rozlegały się śpiewy miejscowej scholii. W 1939 roku Sowieci zamknęli kaplicę. Pan Zadembski z rodziną zostali zesłani do Kazachstanu. Kaplicę przeznaczono na magazyn gospodarczy. Po wojnie dobudowano pomieszczenie i świątynia służyła na suszarnię chmielu. Pod koniec lat 80. XX wieku ceglaną dobudówką częściowo rozebrano, a z suszarni chmielu i kaplicy usunięto łupkowy dach. Pozostały tylko półmetrowe mury, które od tamtego czasu niszczeją.

Sama kaplica, choć zrujnowana, zachowuje dawne piękno. Trójkątny tympanon i pilsatry po obu stronach fasady kaplicy zwieńczone w kształcie kwiatów akantu nawiązują do baroku. Portal zakończony łukiem podkreśla piękną architekturę dawnej kaplicy filialnej.

Niestety powybijane okna, zdewastowane wnętrza stanowią smutny obraz. Wśród tych ruin można sobie wyobrazić dawną świetność świątyni. Wsłuchując



Tomasz Oskar Sosnowski

Ryc. Wikimedia Commons

się w ciszę w pustej kaplicy można usłyszeć dźwięk dzwonek i śpiew chóru.

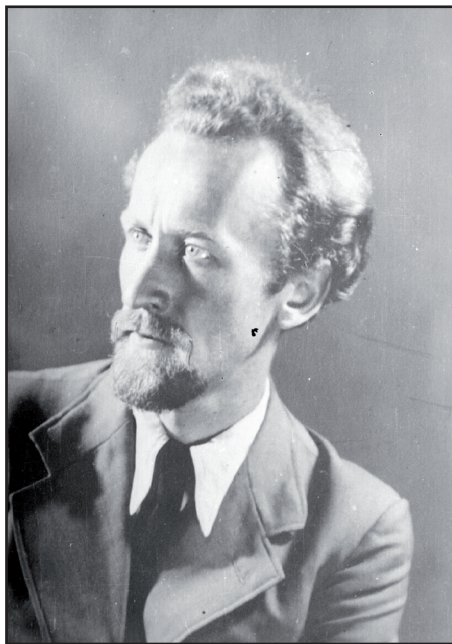
ZNANI POLACY

Z Symonowem było związanych dwóch wybitnych Polaków Tomasz Oskar Sosnowski i Stefan Rassalski.

Tomasz Oskar Sosnowski (1812-1886), polski rzeźbiarz. Urodził się 12 grudnia 1812 roku we wsi Nowomalin, powiecie zdołbunowskim, parafii Ostróg. Syn Stanisława i Kastyldy Absolwent Liceum Krzemienieckiego. Brał udział w powstaniu listopadowym. Wykształcenie artystyczne uzyskał na Akademii Sztuki w Warszawie, akademiach Berlina i Rzymu. W Rzymie był dyrygentem chóru Św. Łukasza. Tu też został profesorem rzeźby w Akademii św. Łukasza. Do Sosnowskich należała dobra w Symonowie. Wy-

bitny artysta spod Ostroga na Wołyniu jest autorem ponad stu dzieł z białego marmuru, które można do dziś oglądać w świątyniach i muzeach całego świata m.in. w Rzymie, Nazarecie, Wilnie, Krakowie, Warszawie, Lwowie, Ostrogu, gdzie również w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny znajduje się jego tablica epitafijna.

Stefan Rassalski ps. „Ster” (1910-1972), fotograf, grafik, malarz, poeta, dziennikarz, żołnierz Armii Krajowej. Urodził się 26 grudnia 1910 w Symonowie. Syn Romualda, kierownika gorzelni w tamtejszym majątku i Zofii z Siekierzyńskich. Maturę zdał w gimnazjum w Równem. W latach 1928-1933 uczęszczał do Wolnej Wszechnicy Malarstwa i Rysunku w Lublinie. Z tego okresu pochodzą jego pierwsze prace wykonane w drzeworycie. W 1933 roku uzyskał dyplom na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W latach 1933-1936 studiował historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. W 1939 r. wziął ślub z Lucyną Janiną Wolfke (1918-1944), z którą miał syna Bożydara. Fotografował powstanie warszawskie i powojenną Warszawę. Nigdy nie wstąpił do PZPR. Swe prace wystawiał na licznych wystawach krajowych



Stefan Rassalski ps. „Ster”

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

i zagranicznych. Zmarł w 1972 roku i został pochowany na Starych Powązkach.

Ryszard Frączek

kontakt@naszekresy.pl



Wnętrze zrujnowanej kaplicy w Symonowie k. Hoszczy

Fot. Ryszard Frączek

BIBLIOGRAFIA

„Symonów”, „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” pod redakcją Bronisław Chlebowski i Władysława Walewskiego, t. XI, Warszawa 1890, s. 743.

Dr Mieczysław Orłowicz, „Ilustrowany przewodnik po Wołyniu”, Łuck 1929.



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

SARNY. CMENTARZ KATOLICKI



z austro-węgierskiego Lwowa do rosyjskiego Wilna oraz z Kijowa do Warszawy. Wraz z szybkim rozwojem miasta przybyli tam Żydzi, przed samą wojną było ich tam ponad 4000 tj. 45 %. Resztę mieszkańców stanowili Ukraińcy i Polacy. Od 1924 r. tj. z chwilą powołania KOP miasto nabierało charakteru garnizonowego. W 1930 r. sformowany został pułk KOP „Sarny”, miało to wielkie znaczenie dla losów miasta. Tak jak za cara tak i za Polski, kolej posiadała strategiczne znaczenie, a przy kolei i wojsku, rozkwitało miasto.

W II RP: powiat Sarny, woj. wołyńskie, parafia Sarny.

Miasto Sarny zostało założone w carskiej Rosji w 1885 r., na skrzyżowaniu głównych linii kolejowych, biegnących

ZGODA PROBOSZCZA

Parafia w Sarnach została erygowana w 1921 r., za kaplicę służył magazyn kolejowy na północ od stacji po tzw. Dorotyc-



Kościół w Sarnach stan aktualny

Fot. Janusz Horoszkiewicz



Pomnik przy kościele upamiętniający dawny cmentarz w Sarnach

Fot. Janusz Horoszkiewicz

kiej stronie. Kościół, jako garnizonowy, rozpoczęło budować wojsko w 1936 roku. Wydatnej pomocy udzielili również, kolejarze, urzędnicy i okoliczni parafianie. Do Wybuchu wojny nie był on jednak ukończony, ale sprawowano w nim już nabożeństwa. Początek pochówków na cmentarzu w Sarnach miał miejsce w czasie I Wojny Światowej. Po utworzeniu parafii, groby żołnierskie swoim zasięgiem objął wielki cmentarz parafialny. Powierzchnię jego porastały młode sosny.

Cała historia międzywojennego okres i wojny zapisana była grobami na cmentarzu. Grabarzy było dwoje, mąż i żona, mieszkali biednie przy cmentarzu w małej chatce, nie mieli dzieci, wyróżniał ich niski wzrost i sumienność [1]. Aby być pochowanym, trzeba było mieć zgodę na piśmie od proboszcza, bo innowiercy chętnie korzystali z katolickiego cmentarza.

Udział księdza w pogrzebie nie był częsty, koszty odstraszały rodzinę od jego udziału. Ceremonia ograniczała się do modlitwy i pokropienia wodą święconą trumny, przeważnie pod kościołem, a potem rodzina sama na cmentarzu zakopywała trumnę. Okazując wcześniej grabarzowi, wspomniane zezwolenie, bez którego o pochówku nie było mowy.

Wiktoria córka sztundy Franciszka Kunickiego z Janówki, zanim wieść się rozeszła o jego śmierci podrobiła pismo Proboszcza. Grabarz zorientował się już po pogrzebie. Od tamtego czasu trzymał pismo proboszcza i porównywał z przynoszonymi, za każdym razem podkreślał, że już więcej nie da się oszukać. Jakby za karę, w środek grobu trafiła bomba niemiecka w 1944 r., wyrywając wielką jamę.





Pamiętkowe tablice, przypominająca o cmentarzu

Fot. Janusz Horoszkiewicz

NIESZCZĘŚCIA

Do wybuchu wojny, pochowani umierali jak to jest w naturze z różnych powodów. Przy samej bramie był nagrobek nieszczęśliwej Panny, pozostawionej w ciąży przez chłopaka, nie mogąc dalej żyć otruła się „esencją octową”. Ludzie przybywający na cmentarz zawsze modlili się za jej duszę, co miało zapewnić ochronę przed podobnym nieszczęściem.

Latem 1939 r. Antoni Feliński z Ostów zabił kółkiem, robotnika z Centrali [2] pracującego przy kopaniu kanału. Poszło o pannę z Folwarku Zofię Szumską. Zrozpaczony swoim czynem padł na ziemię i długo tak leżał. Tego samego dnia poszedł do Sarn na posterunek policji i zgłosił, co zrobił. Został przesłuchany, a w sprawie sporządzono raport, na zakończenie policjant powiedział „*sąd się tobą zajmie, a teraz wracaj do domu*”. Idąc do domu powiesił się w lesie niemowickim, gdzie od-

naleziono go po kilku dniach. Uroczysty pogrzeb Edwarda odbył się z udziałem władz powiatowych i miejskich oraz tłumowi żałobników. Ludzie bardzo współczuli matce zabitego, był on jedynym synem. Sprawcę zakopano za cmentarzem, jak to było w zwyczaju z samobójcami.

Grabarz, bacznie obserwujący pojawiające się groby mówił „*źle się dzieje, tam leży zabity gajowy, tam policjant, tu pochowany nieznan, co znaleźli go na drodze*”. Opowiadał też wszystkim swój sen, a śniło mu się, że kopie głęboki i bardzo długi dół, który ciągle wypełnia się ciałami. Kopie bez przerwy w stronę lotniska, a trupy nie mogą się pomieścić, aż w końcu go przywalają [3].

NIEPEWNE CZASY

Z rozpoczęciem wojny, nikt już nie był pewny miejsca pochówku, nie znał też dnia, ani godziny. W pierwszych dniach

po wkroczeniu Sowietów, Ukraińcy i Żydzi pomogli wyłapać policjantów, których rozstrzelano. Strach padł na wszystkich Polaków, a szczególnie na zajmujących posady państwowe [4].

Stanisław Ciepły został zatrzymany na punkcie kontrolnym, na rogatkach miasta. Sowiec zapytał jedynie, czy on to nauczyciel z Radzieża, Ciepły potwierdził. Zabrali go zaraz na bok w ruiny opuszczonego domu i bez słowa zastrzelili. Idącego z nim Bronisława Teodorowicza o nic nie pytali, poszedł niezatrzymywany dalej. Po cichu, przy udziale kilku osób odbył się pogrzeb, żeby nie ściągać większej biedy. Grabarz zakopywał już wtedy nie pytając o pozwolenie proboszcza. Wiele jednak nie miało ani takiego pogrzebu. Jednych zabili na froncie, innych w drodze do domu, wielu zmarło na Syberyjskich zesłaniach.

Wkraczający w lipcu 1941 r. Niemcy odsłoniли okrucieństwo zbiegłych sowietów. Przedwojenny areoszt Policji Politycznej służył również dla NKWD za więzienie. Korytarze i cele pełne były zabitych więźniów. Wielu z nich było aresztowanych za drobne wykroczenie, kradzieże lub nieodrobiony „narađ”. Chętni mogli wejść i zobaczyć, uważając przy tym na kałuże krwi, aby się nie pobrudzić [5]. Chodzący pomiędzy stosami trupów, wspominali sen grabarza.

Niemcy mając gotowe miejsce, urządzili tam swoją katownię, Gestapo. Wyjazdy do miasta przy przemieszczającym się wojsku, były wielkim ryzykiem, ludzie szli lub jechali tam z konieczności. Jankowski Klemens z Radzieża skusił się, podobnie jak wielu innych i pojechał żeby coś przywieźć z rozbitych sowieckich magazynów. Były tam łóżka, materace, szynelowe wojskowe, namioty, worki gorzkiego makaronu itp. Pod magazynem wóz z koniem zabrali mu jednak Niemcy i poje-



Teren po cmentarzu. Obecnie znajduje się tu stadion sportowy

Fot. Janusz Horoszkiewicz

chali do miasta. On podążył za nimi, kiedy ci weszli do budynku koszar, Klemens wskoczył na wóz i próbował uciec. Wartownik widząc kradzież, zastrzelił go na miejscu.

Podwoły potrzebowali również dwaj wycofujący się za frontem czerwonoarmieści, przyszli chorzy na tyfus do domu Jana Markiewicza w Janówce, kazali się wieźć do Orłówki pod Sarnami. Zostali jednak w jego domu na nocleg, przyniesione pchły pogryzły domowników, zarażając całą rodzinę. Dzieci jakoś przeżyły, a ojciec zmarł. Cmentarz wszystkich ich przyjmował, grobów przybywało w szybkim tempie.

Do czasu likwidacji Żydów, zabitych przez Niemców więźniów, chowano na cmentarzu. Po ich wymordowaniu miejsce kaźni zamieniono na plac egzekucyjny, zakopywano tam wszystkich zabitych. Kto miał być rozstrzelany, wieszony był o wschodzie słońca, na miejsce stracenia. Droga szła przy samym cmentarzu i kirkucie. Ten, co nie był zabrany, miał jeszcze darowany jeden dzień życia.

Wielka liczba pogrzebów odbyła w czasie ludobójstwa banderowskiego. Przywożono tu zarabanych, spalonych, zastrzelonych i zakłutych widłami z całej

okolicy. Wiele ofiar od ran zmarło też w szpitalu, niektóre ciała były bardzo okaleczone. Pochówków było tak wiele, że zatracone zostały wszelkie rachuby. Wieziono ciała prosto na cmentarz, wielu nawet Ksiądz nie pokropił, jakby wcale nie istnieli. Jeśli żyła rodzina to jeszcze próbowano zachować obrzędy, kiedy pochówkiem zajmowali się obcy, trudno było zachować przyjęte w czasie pokoju procedury. Imiona wielu zamordowanych zna tylko Bóg. Tak pochowani zostali Teodorowicze i Solarczykowie z Janówki, Dziekańscy, Felińscy, Koteccy i Szumscy z Folwarku. Ukrywający się w mieście Polacy, przychodzili oglądać zwłoki, szukając swoich znajomych i krewnych.

PARTYZANCI

Cmentarz był poza zasiekami otaczającymi Sarny, partyzanci kupujący broń od Niemców i Węgrów wynosili ją pod przykryciem pogrzebów. W trumnach wiezionych na cmentarz ukryta była broń i amunicja. Niemcy nie interesowali się zawartością trumien, wiedzieli, że wojna jest przegrana. Grabarz nie wiedział, co ma robić, za wykopany grób brać pieniądze czy nie? Kopać mu się nie chciało, ale nikt się go nie pytał. W dzień kopał i zawałał, a w nocy jeszcze raz musiał zawałać. Nocą trumny były odkopywane, a stojący pod Sarnami oddział AK Kochańskiego zaopatrywany był w uzbrojenie.

Pociąg pancerny, odjeżdżający w pośpiechu, zabrał ostatnich wycofujących się Niemców. Spokój trwał bardzo krótko, sowiet natychmiast zmieniali rozstaw torów, wkręcając śruby w stare otwory. Na stację przybyły transporty wojskowe, a za nimi nadleciały bombowce niemieckie. Bombardowanie trwało kilka miesięcy. Zginęło bardzo dużo cywilów, w tym i żona zmarłego na tyfus Jana Markiewicza.

Bombardowanie było początkiem zniszczenia cmentarza. W zrytej bombami ziemi, wałały się kości pogrzebanych. Nim zakończyła się wojna, rozpoczęto wywózkę Polaków za Bug, nie zdążyli nawet doprowadzić zniszczeń do porządku. Cmentarz został zlikwidowany początkiem lat osiemdziesiątych, leżące na nim kości nie znalazły wiecznego spoczynku, a poniewierane były przez historię. Koło kościoła umieszczono pamiątkową tablicę, przypominającą o jego istnieniu i likwidacji. Dziś znajduje się tam boisko sportowe, a co sobotę na drugiej jego części rozkłada się Bazar.

Los cmentarza odzwierciedla tragiczny los wołyńskich Polaków. Nie został w jego miejscu żaden ślad, tylko zdeptana pamięć [6].

Janusz Horoszkiewicz

PRZYPISY:

[1] Nazwiska i imion nikt nie zapamiętał, mógł nikt nawet nie znać, u użytku były określenia np. grabarz, młynarz

[2] Tak określano województwa znajdujące się na zachód od Bugu.

[3] Niemcy w trzech wielkich dołach zakopali tysiące wymordowanych Żydów, właśnie w stronę lotniska.

[4] Tragiczne położenie Polaków w 1939 r. opisał generał Stanisław Sosabowski, późniejszy dowódca I Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Uciekając na zachód przez Sarny przebywał krótko u rodziny w mieście.

[5] Relacja Stanisława Oczerecki z Suni 5 maja 2017 r., pracownika masarni Czecha, Paliczki.

[6] Źródła informacji: 62, 144, 160, 161, 166, 242.

